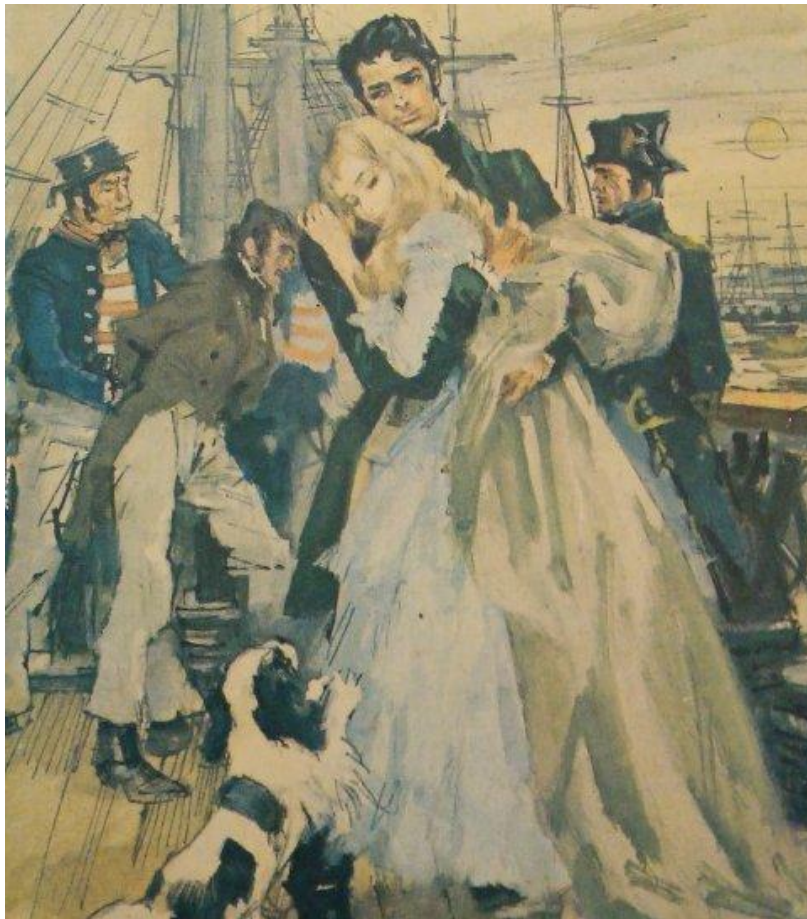




BARBARA CARTLAND
WYSPA MIŁOŚCI



Przełożyła: Sylwia Chrostowska

Od Autorki

Kiedy w 1983 roku odwiedziłam Hawaje, odnalazłam tam wiele, wiele piękna. Widziałam Pałac Iolani, wybudowany przez „Radosnego Monarchę” Króla Kalakaua, oraz sławną plażę Waikiki. W roku 1889 Jego Wysokość wynajął letnią rezydencję Royal Beach House, o której wspominam w swej opowieści, Robertowi Louisowi Stevensonowi.

Tenże pisarz powitany został na Hawajach jako znakomitość i jego przybycie zapoczątkowało serdeczną przyjaźń między nim a królem. Wielokrotnie wydawali wspólne luaus, a także często widywali się nieoficjalnie.

Opisane szczegóły dwutygodniowej koronacji króla Kalakaua, która miała miejsce w 1883, czyli dziewięć lat po tym, jak został wybrany przez Zgromadzenie Ustawodawcze, są całkowicie zgodne z prawdą.

Chociaż obecnie Hawaje są znacznie rozbudowane i przeludnione, nadal posiadają magiczny urok. Poranki i wieczory oglądane z Diamond Point przywoływały mi na myśl fragment sonetu Ruperta Brooke'a:

„A jej gwiazdy płoną na prastarym niebie
Ponad łagodnym szumem hawajskiego morza”.

Rozdział pierwszy

Rok 1883

Sir Robert Westbury pojawił się w saloniku podczas sprzeczki swych dwóch córek. Nie widział w tym nic nadzwyczajnego, ponieważ cokolwiek powiedziała Lidia, Heloiza zawsze się temu przeciwstawiała.

Po latach prób ułagodzenia siostry Lidia zrozumiała, że najlepszym sposobem na Heloizę jest przyznawanie jej racji i przez to unikanie niepotrzebnej, a często niewybrednej i przykrej wymiany zdań. Heloiza Westbury obdarzona została przez naturę tak wielką urodą, że gdy sobie to uświadomiła, poczuła, iż cały świat leży u jej stóp. Miała zaledwie piętnaście lat, gdy odkryła, że wystarczy jedno jej spojrzenie spod rzęs, aby wyrzucić wrażenie na mężczyźnie, sprawić, że rozmowa zaczynała przebiegać w innym tonie, i wywołać to, co określała siostrze jako „maślane oczy”.

Rok wcześniej Heloiza zadebiutowała w sferze towarzyskiej Londynu, gdzie została przyjęta z entuzjazmem i podziwem przez wszystkich z wyjątkiem rówieśnic, które nie mogły z nią konkurować.

Tak więc niechętnie powróciła do domu na święta Bożego Narodzenia. Pocieszała się jedynie, że będzie królować na Balach Myśliwskich, a większość londyńskich adoratorów podąży za nią do Westbury Park i zatrzyma się w sąsiedztwie, licząc na zaproszenie. Dla Lidii, która po powtórным owdowieniu ojca musiała prowadzić dom, oznaczało to dodatkowe obciążenie, gdyż oczekiwano od niej odpowiedzialności za przyrodnią siostrę. Niedługo po tym jak jej matka zmarła po porodzie, Sir Robert ożenił się ponownie mając nadzieję na dziedzica tytułu baroneta. Byłby znacznie bardziej zawiedziony, ale Heloiza już urodziła się śliczna. Świadomość, że przynajmniej ma wyjątkową i niezwykle urodziwą córkę, była swoistym pocieszeniem, gdy dowiedział się, że żona nie może mieć już dzieci. Bardzo niesłusznie, częściej wyładowywał złość i rozczarowanie na starszej córce niż na drugim dziecku.

— Mogłaś urodzić się chłopcem — mówił rozgoryczony — wszystko byłoby wtedy prostsze!

Lidia wówczas odpowiadała jedynie potulne „przepraszam, tato”. Niekiedy myślała, że patrzył na nią z wielką pretensją, gdyż nie mogła iść jego śladami i zostać Piątym Baronetem. Chociaż próbowała sobie rozsądnie wytłumaczyć, iż nie była w stanie tego zmienić, często dręczyła ją ta myśl.

Przed dwoma laty po przewlekłej chorobie zmarła macocha, gdy Lidia właśnie miała zadebiutować w towarzystwie. Spodziewała się, że ojciec ożeni się ponownie. Jednak zeszłego roku po zakończeniu żałoby wydawało się, że

Lidia z obsesją chce zaprezentować Heloizę towarzyskiemu świątkowi. Uważała bowiem, że gdy siostra wyjdzie szczęśliwie za mąż, zjawi się wtedy następna macocha, co da Lidii jeszcze jedną szansę ucieczki od monotonnego kieratu. Dzień w dzień słyszała tylko: „Powiedz Lidii, żeby to zrobiła!”, „Dlaczego Lidia nie wypełnia swoich obowiązków” albo „Poślij po Lidię!”

To Lidia troszczyła się o to, by jedzenie było wystarczająco smaczne, by ogrodnicy nie zaniedbywali ogrodu i lokaje wypełniali swe obowiązki. Ona też musiała łagodzić niesnaski, a przede wszystkim uważać, aby ojciec nie tracił nad sobą panowania. Nic więc dziwnego, że była bardzo chuda, a w oczach czaiło się wieczne zmartwienie. Nigdy nie miała czasu zająć się sobą, a jeśli już znalazła chwilę, to wzruszała jedynie ramionami i mówiła, że w obecności siostry i tak nikt na nią nie spojrzy. Heloiza była bowiem dla każdego mężczyzny ideałem młodej Angielki. Adoratorzy zwali ją „doskonałą angielską różą” i było to chyba trafnym określeniem. Miała włosy koloru dojrzałej kukurydzy, oczy niebieskie jak letnie niebo, a cerę czystą o idealnym różowo-białym odcieniu. Niestety, dobre wróżki obsypując dziewczynę darami nie wiadomo dlaczego zapomniały obdarzyć ją jeszcze dwiema zaletami. Każdy, kto mieszkałby z Heloizą dłużej, zauważyłby, że nie grzeszyła zbyt inteligencją. Nigdy nie przeczytała książki, a rozmowa z nią ograniczała się tylko do jednego tematu, którym była ona sama. Co więcej, słowo „niesamolubność” zdawało się dla niej nie istnieć i z pewnością nie znała nawet jego znaczenia.

— Jestem już zmęczona — pewnego razu powiedziała Lidia pokonując po raz setny schody, aby Heloiza wreszcie mogła przygotować się do balu.

— Zmęczona? Czym? Bądź co bądź to twój obowiązek dbać o mnie i robić wszystko, co zechcę.

Lidia chciała zapytać dlaczego, lecz wiedziała, że rozdrażniłaby tylko Heloizę, która stałaby się wtedy opryskliwa i wpadłaby w typowy dla niej zły humor, irytujący wszystkich naokoło prócz niej samej.

W momencie, gdy sir Robert wszedł do pokoju, dziewczęta właśnie zamilkły. Twarz Lidii była nieco zarumieniona z powodu sprzeczki, Heloiza wyglądała chmurnie, a jej pąsowe usta przybrały wyraz niezadowolenia. Sir Robert przemierzył pokój, podszedł do okna, przy którym siedziały, i powiedział:

— Przed chwilą służący przyniósł mi wiadomość. Zwyciężyłaś!

— Naprawdę, tato?

Heloiza wydała okrzyk podniecenia i odskoczyła od stołu.

— Mów szybko, co powiedział!

— Hrabia prosi o mą zgodę na staranie się o twe względy — odparł sir Robert. — Ma również nadzieję, że zobaczy się ze mną dziś po południu, żeby omówić bardzo ważną sprawę.

Heloiza wydała jeszcze jeden okrzyk.

— Och... tato, tak się obawiałam, że go nie pozyskam nawet po tym, co powiedział mi na wczorajszym balu.

— Jednak tak się nie stało. Jestem zachwycony, kochanie, i naprawdę bardzo z ciebie dumny! — dodał, po czym objął córkę ramieniem i pocałował w policzek.

Lidia, która przyglądała się temu, zauważyła, że Heloiza zeszywniała w obawie, by nie pogniótł jej sukni lub nie zepsuł fryzury.

Po chwili cicho spytała:

— Czy to znaczy, tato, że hrabia oświadczył się Heloizie?

— Na razie zapytał mnie o pozwolenie — odrzekł sir Robert.

— To wspaniale! Jestem taka szczęśliwa! — zawołała Heloiza. — Będę hrabiną z pozycją na dworze, a także gospodynią w opactwie Royston i we wszystkich pozostałych domach należących do hrabiego.

Mówiła z radością w głosie, niemal w uniesieniu.

— Tak się cieszę, Heloizo, że będziesz szczęśliwa — powiedziała Lidia.

— Szczęśliwa? Oczywiście! — zripostowała Heloiza. — Staralam się o to bardzo długo, ale byłam zupełnie pewna, że w końcu zdobędę go.

Lidia drgnęła, jakby słowa Heloizy zdenerwowały ją. Sir Robert spojrzał na kartkę, którą trzymał w ręku.

— Dam na to odpowiedź — rzekł — i przekażę Roystonowi, że oczekujemy go na podwieczorku. Naturalnie musimy uczcić tę okazję butelką mrożonego szampana!

— Oczywiście, tato — przytaknęła Heloiza — ale pamiętaj, że masz zostawić nas samych na początku. On mnie jeszcze oficjalnie nie pytał, a na to właśnie czekam.

— Uważam formalności za wystarczające, żeby ogłosić wasze zaręczyny w gazecie — odpowiedział sir Robert usatysfakcjonowany.

Mówiąc to opuścił pokój, a gdy drzwi zamknęły się za nim, Heloiza stwierdziła:

— No! Anie mówiłam ci, że mogę poślubić najważniejszego mężczyznę w Anglii, i teraz właśnie to zrobię.

— Czy ty go kochasz, Heloizo? Po krótkiej przerwie odrzekła:

— W małżeństwie najistotniejsze jest wyjść za mężczyznę z odpowiednią pozycją.

Lidia przyjrzała się badawczo przyrodniej siostrze i powiedziała:

— Sama tego nie wymyśliłaś, Lady Burton cię nauczyła.

— Ja zawsze tak uważałam — odparła wyzywająco Heloiza.

Lidia wiedziała jednak, że siostra kłamie. Heloiza chciała być ważna, ale sama nie ujęłaby tego w taki sposób. Lidii nigdy wcześniej nie przyszło na myśl, że ojciec popełnił błąd prosząc daleką kuzynkę Lady Burton, by zaprezentowała Heloizę na dworze i opiekowała się nią podczas pobytu w Londynie. Od momentu poznania tej kobiety Lidia nie darzyła jej sympatią.

Lady Burton była osobą doświadczoną, wyrachowaną i chciwą, czerpiącą osobiste korzyści z matkowania Heloizie, a jednocześnie, według Lidii, mającą niewłaściwe nastawienie do świata. Dla Lady Burton i ojca naturalne było, że Lidia powinna jako darmowa gospodyni prowadzić londyński dom i stawić się na każde zawołanie, gdy tylko sytuacja tego wymagała. Przyjęto, że tak poważne obowiązki wykluczają jej udział w jakimkolwiek życiu towarzyskim, które z kolei bez reszty wypełniało czas Heloizy. Lidia zasiadała oczywiście podczas śniadań i obiadów w gronie rodzinnym, ale w czasie wizyt gości jadła oddzielnie.

Lady Burton rzadko się do niej zwracała, chyba że w formie żądania bądź rozkazu, natomiast często pouczała Heloizę, że w życiu liczy się jedynie pozycja towarzyska. Lidia słyszała także, jak kuzynka mówiła, że Heloiza jest tak piękna, iż może przebierać w wielbicielach jak w ulęgałkach, i powinna oceniać ich wartość wyłącznie ze względu na znaczenie tytułu oraz ilość pokoleń figurujących w drzewie genealogicznym. Oprócz tego panowie ci musieli być oczywiście wyjątkowo bogaci. Nic bowiem, zdaniem Lady Burton, nie było gorsze od ubóstwa. Jeśli więc przed przyjazdem do Londynu Heloiza była zarozumiała i zaabsorbowana wyłącznie sobą, to po powrocie na wieś (powtarzając słowa Lady Burton) zdecydowała, że jej małżeństwo stanie się wielkim wydarzeniem. A jednak, uwzględniając nawet urodę oraz fakt, że w jej towarzystwie mężczyzna niemal w ogóle nie zwracał uwagi na inną kobietę, trudno było Lidii uwierzyć, że Heloiza naprawdę „schwyciła” hrabiego Roystona.

Sama wiedziała o nim dość dużo, gdyż bliskie położenie opactwa Royston dawało okazję do widywania hrabiego na polowaniach. Lidie zbliżała do ojca jedynie umiejętność jazdy konnej i dzięki temu wspólnie brali udział we wszystkich polowaniach w czasie sezonu. Dobrze wiedziała, że utraciłaby i ten przywilej, gdyby Heloiza wyraziła chęć polowania. Ale ta, choć z gracją jeździła po Rotten

Row, panicznie bała się upadku, który mógłby zostawić ślady na jej pięknej twarzy. W wieku siedemnastu lat zrezygnowała więc z dosiadanania co szybszych koni i wyjeżdżania poza park.

— Gdybym miał syna, z pewnością doceniłby odbudowane stajnie i stałby się jednym z najlepszych myśliwych w hrabstwie! — mawiał często sir Robert. — Ale wszystko poszło na marne!

Lidia wcale tak nie uważała, ale przecież się nie liczyła. Wiedziała też, że ojciec nie zdaje sobie sprawy z tego, że ona naprawdę jest dobrym jeźdźcem. Równie zręcznie jak on panowała nad najbardziej narowistym koniem.

Kiedy więc po raz pierwszy ujrzała hrabiego, uświadomiła sobie, że jest dokładnie taki, jakim według niej powinien być mężczyzna. Sądziła tak nie tylko dlatego, że był niezwykle przystojnym i wspaniałym jeźdźcem, lecz i dlatego, iż miał lekko zawadiacki wygląd, który dopełniał obrazu. Raczej przypominał Lidii pirata lub podróżnika, który pod panowaniem królowej Elżbiety wyruszał odkrywać nowe lądy, walczyć z Hiszpanami, zdobywać skrzynie pełne skarbów wspanialszych niż kiedykolwiek widziano. W trakcie polowania obserwowała hrabiego na rozległych przestrzeniach, nie zaś na małych angielskich polach czy też w zamkniętym świecie hrabstwa, a nawet Londynu.

Tylko raz miała sposobność jeść obiad w jego obecności, gdy przybył do domu sir Roberta w Londynie, przed balem wydanym na cześć Heloizy. Jako najważniejszy z obecnych zasiadł przy Heloizie, a Lidia spoglądając na nich siedzących obok siebie pomyślała, że nie sposób znaleźć gdziekolwiek indziej na świecie dwoje równie pięknych ludzi. Wiedziała, że w odniesieniu do mężczyzny słowo „piękny” to dziwne określenie, ale wydawało się jej właściwe, ponieważ hrabia miał pozytywną osobowość i sposób bycia daleko bardziej interesujący niż jakiegokolwiek innego mężczyzny. Wiedziała o nim znacznie więcej, a i to, co słyszała, zupełnie jej nie dziwiło.

Mając dwadzieścia dziewięć lat zawrócił już w głowie wielu pięknościom i zdobył ich serca. Wsławił się jednak tym, że do kobiet odnosił się bez specjalnego zaangażowania i każda matka z ambicjami z góry wiedziała, że próby zdobycia go zakończą się niepowodzeniem. Ponieważ był znaczącym właścicielem ziemskim oraz posiadał najlepsze konie wyścigowe w Anglii, a poza tym należał do wybitnych sportowców mających w dorobku wiele trofeów, budził podziw i zazdrość innych mężczyzn. Lecz Lidii nigdy nawet przez chwilę nie przyszło na myśl, że mógłby poślubić Heloizę.

Sama nie mówiła zbyt wiele, gdyż wydawało się, że nikt nie życzy sobie jej słuchać, ale była wdzięcznym słuchaczem. Ponieważ hrabia mieszkał w

poblizu, stale rozmawiano o nim w okolicy, a w Londynie jego rozliczne romanse stanowiły wyśmienity temat plotek. Lidia dowiadywała się o nim coraz więcej, aż mogłaby napisać o hrabim Roystonie książkę i nadal mieć materiał na dwa następne tomy. Wszystko w nim intrygowało i może nawet nadane mu przezwisko wzmagało otaczającą go aurę.

A było to tak: hrabia przyszedł na świat, kiedy jego ojciec polował. Wysłano więc z opactwa posłańca, by poinformował Jego Lordowską Mość, że urodził mu się następca. Zdyszany po szybkiej jeździe chłopak widocznie przekazał wiadomość niewyraźnie, gdyż pan przyjął ją bez większego zainteresowania i odwrócił się. Wtedy posłaniec spytał, czy ma coś przekazać pani w odpowiedzi. Zaskoczony hrabia powiedział:

— Dobry Boże, mówisz, że to jaśnie pani urodziła? Myślałem, że żona jednego z moich myśliwych!

Kilku jego przyjaciół usłyszawszy to zaniósł się śmiechem. Któryś z nich stwierdził:

— Jeśli to twój syn, niewątpliwie wyrośnie na wybornego myśliwego. Czyż więc nie byłoby to najlepsze imię dla niego?

Stąd obecny hrabia Royston znany jest jako „Myśliwy”.

Im więcej Lidia o nim słyszała, utwierdzała się w przekonaniu, iż to odpowiednie przezwisko. Polował bowiem nie tylko na lisy, ale również na piękne kobiety. Odnosiła wrażenie, że gdy osiągał cel, tracił nim zainteresowanie. Jednak tym razem, chociaż wydawało się to wprost niewiarygodne, bez większych starań udało mu się „upolować” Heloizę.

— Masz wielkie szczęście — powiedziała na głos Lidia.

W duchu zastanawiała się, czy faktycznie siostra była tak szczęśliwa, jak wszyscy sądzą. Heloiza, podekscytowana, przez moment zapomniała o pozorach.

— Przecież wychodzę za mąż, Lidio! Płasała po pokoju wirując strojną spódnicą, co dodawało jej wdzięku i sprawiało, że wyglądała niczym zstępująca z Olimpu piękność, by oszołomić zwykłych śmiertelników. Opadła na krzesło mówiąc:

— Muszę przygotować wyprawę. Będę miała najwspanialsze stroje, jakie kiedykolwiek posiadała panna młoda. Moje przyjaciółki zzielenieją z zazdrości!

— Jak myślisz, kiedy odbędzie się ślub? — zapytała Lidia.

— Jak tylko będzie to możliwe! — odpowiedziała Heloiza, i zawahała się.

— Co się stało? — zaciekała się Lidia.

— Właśnie przypomniało mi się, że hrabia jeszcze przez trzy miesiące ma żalobę.

— Rzeczywiście! — zauważyła Lidia. — Ja też o tym zapomniałam.

Matka hrabiego, która nigdy nie była zbyt silna fizycznie i dlatego rzadko udzielała się towarzysko, zmarła przed dziewięcioma miesiącami. Chorowała od dawna, więc jej śmierć została prawie nie zauważona. Odnotowano ten fakt jedynie w towarzyskich rubrykach gazet. Lidia przypomniała sobie, że był to nieoficjalny pogrzeb i odbył się w małym kościółku na terenie Royston Park. Ojciec w nim nie uczestniczył, polecił jednakże przesłać powozem rano w dniu pogrzebu wieniec wykonany przez ogrodników. Lidia poczyniła odpowiednie przygotowania i więcej do sprawy nie powróciła.

Teraz zdała sobie sprawę, że uznano by za niestosowne, gdyby hrabia ożenił się przed upływem roku. Oznaczało to, że może wziąć ślub dopiero w kwietniu, co powiedziała siostrze.

— Wiosenna panna młoda! Pierwszorzędnie! — wykrzyknęła Heloiza. — Muszę mieć suknię w duchu wiosny, a jeśli nasza rodzinna tiara nie jest odpowiednia, mogę pożyczyć jedną od hrabiego. Diamenty Roystonów są sławne.

Wzięła głęboki oddech i powiedziała:

— Mają całą kolekcję szafirów, rubinów i szmaragdów! Lady Burton zawsze o nich opowiadała i zapewniała, że każda kobieta gotowa byłaby stracić rękę, żeby tylko posiadać takie klejnoty!

— Jesteś tak śliczna, że nie potrzebujesz zdobić się tyloma diamentami — zaznaczyła Lidia.

— Chyba zwariowałam! — prychnęła Heloiza. — Jednym z powodów, dla którego chcę poślubić hrabiego, są jego wspaniałe klejnoty.

Lidii przemknęło przez myśl, że osobiście wołałaby raczej jego konie. Potem nie mogąc powstrzymać się, zadała ponownie to samo pytanie.

— Jesteś pewna, że naprawdę kochasz hrabiego? Uważam, że nie można wyjść za mąż bez miłości.

— Co za nonsens — zachnęła się Heloiza. — Szczerze mówiąc, uważam miłość, pocałunki i całą tę resztę za dobrą dla służby!

— Ależ... Heloizo! — krzyknęła z przestrawieniem Lidia.

Pamiętała błysk namiętności w oczach kobiet opowiadających o romansach hrabiego. Słyszała kiedyś nawet, jak jedna do drugiej mówiła, myśląc, że nikt więcej nie słucha:

— „Myśliwy” to wymarzony kochanek! Nie masz pojęcia, jak jestem szczęśliwa!

Słowa te wypowiedziano w domu ojca. Ponieważ było za mało służby, Lidia musiała podać do stolika filiżankę kawy przeoczoną przez lokaja. Właśnie obchodziła naokoło kanapę, na której siedziały owe damy, gdy jedna z nich wspomniała o hrabim. Zawsze zwracała uwagę na jego imię, zatrzymała się więc instynktownie. Nie wiedząc, że stoi za nimi, kobiety kontynuowały rozmowę.

— Masz szczęście, Daisy. Zawsze uważałam hrabiego za najbardziej atrakcyjnego mężczyznę, ale niestety nigdy nie spojrzął w moją stronę.

— Wydrapałabym ci oczy, gdyby to zrobił — odpowiedziała Daisy. — Jestem nim szalenie i bezgranicznie oczarowana. Z wielkim trudem powstrzymuję się, żeby nie paść mu do stóp i błagać, by ze mną uciekł...

— Daisy! — krzyknęła przerażona powierniczka. — Jak możesz mówić podobne rzeczy. Pomyśl o skandalu, jaki by to wywołało! Niewątpliwie zostałby pozbawiony tytułu przez księcia!

— Wątpię — odpowiedziała Daisy. — Artur na pewno zdaje sobie sprawę z tego, że „Myśliwy” stoczył już wiele pojedynków i zawsze był zwycięzcą.

Zaśmiała się z odrobiną goryczy.

— W każdym razie nie ma się czego obawiać! Nie jestem tak głupia, by nie wiedzieć, że jego romanse nie trwają zbyt długo, i wątpię, iż jakaś kobieta go zatrzyma, gdy już mu się znudzi.

— Nie wyobrażam sobie, że ktoś mógłby się nudzić przy tobie.

Daisy głęboko westchnęła.

— Dziękuję, najdroższa. Ale nawet będąc najbardziej szczęśliwą pod słońcem dobrze wiem, jak szybko potrafi zmieniać się pogoda.

— Zatem jedynie mogę powiedzieć, że nad wyraz ci zazdroszczę i mam nadzieję, iż słońce będzie ci świeciło przez długi, długi czas — odpowiedziała przyjaciółka.

— I ja także — dodała Daisy — gdyż wiem, że już nigdy nie poczuję się podobnie.

W tym momencie drzwi pokoju otworzyły się i panowie dołączyli do dam. Lidia pospiesznie odeszła od kanapy. Jednocześnie musiała spojrzeć na Daisy. Wtedy rozpoznała w niej głównego gościa ojca — księżnę Dorchester.

To piękna kobieta, co do tego nie było wątpliwości. Lidia przypominała sobie, że Heloiza i ta dama były do siebie podobne — obydwie o jasnych włosach, błękitnych oczach i cerze bez skazy. Teraz upewniła się, że ten typ kobiety najbardziej podobał się hrabiemu. Jednakże wydawało się Lidii nieprawdopodobne, że pragnie on poślubić Heloizę, choć była za taktowna, by to powiedzieć. „Chyba musi być w niej zakochany” — pomyślała.

Zastanawiała się jednak, co nie pochlebiało na pewno Heloizie, dlaczego hrabia spośród tylu interesujących kobiet wybrał właśnie ją.

— Przyjmę hrabiego w salonie — powiedziała Heloiza — i lepiej ułóż mi włosy staranniej niż wczoraj.

— Przecież wyglądałaś ślicznie!

— Tak, na początku — zgodziła się — ale w połowie balu wszystko się rozluźowało i wyglądałam nieładnie. To twoja wina, że nie upięłaś mi dobrze fryzury.

— Żadne spinki nie są w stanie utrzymać długo włosów podczas takiego tańca jak lansjer — stwierdziła Lidia.

— Nie kłóć się ze mną! — odparła opryskliwie

Heloiza. — Dopilnuję, żebyś na popołudnie należycie mnie uczesała. Włożę dziś nową suknię. Zawahała się przez chwilę.

— Wczoraj wieczorem w tańcu powiedział mi, że moje oczy są koloru nieba i że myślał o mnie podczas przejażdżki.

— Co na to odpowiedziałaś? — zapytała zaciekawiona Lidia.

— „Dziwi mnie, że myślisz o mnie, milordzie, lecz oczywiście muszę przyznać, iż jestem oczarowana”. Powiedziałam to w taki sposób, który podnieca mężczyzn, zmysłowym, delikatnym głosem.

Naśladowała przy tym swój własny głos i po raz kolejny wydała się Lidii świetną aktorką.

— Co potem się stało? — spytała Lidia.

— Objął mnie mocniej i szepnął: „Czy wiesz, co do ciebie czuję?”, a ja na to: „Nie mam pojęcia, panie. Nigdy mi nie mówiłeś”. „Więc powiem ci” — odpowiedział — „lecz nie tutaj. Czy mogę cię jutro zobaczyć?” „Myślę, że byłoby to możliwe” — rzekłam odrobinę niepewnie. „Chcę wiedzieć!” — zaznaczył. — „Mam ci coś ważnego do powiedzenia!”

Heloiza lekko się uśmiechnęła.

— Wiedziałam, o co chodzi, ale nie dałam mu tego po sobie poznać. Wyglądałam na zaintrygowaną i spojrzałam na niego szeroko otwartymi oczyma, rozchylając lekko usta. Wtedy nagle powiedział: „Jeśli nadal będziesz tak na mnie patrzeć, pocałuję cię teraz pośrodku sali!” „Och, nie!” — krzyknęłam — „wywołałoby to skandal i rozgniewało tatę!” Na co powiedział, że poczeka w takim razie do jutra.

Lidia słuchała z przejęciem, po czym zauważyła:

— Myślę, że to bardzo rozsądnie z twojej strony, Heloizo. Jestem pewna, że każda inna kobieta zgodziłaby się od razu. A błędem byłoby zapominać, że hrabiego nazywa się „Myśliwym”.

— Uważam, że to głupie przezwisko — stwierdziła Heloiza — ale chyba oznacza, że lubi polować.

— Oczywiście — zgodziła się Lidia — a gdybyś polowała, wiedziałabyś, jak można się rozczarować, gdy złapie się lisa zbyt szybko.

Heloiza zastanowiła się nad tym przez chwilę, i powiedziała:

— Kiedy już poprosi mnie o rękę, będę go trochę zwodzić i poproszę, żeby dał mi czas do namysłu.

— To dobry pomysł — stwierdziła Lidia.

— A jeśli wtedy zrezygnuje?

— Jestem najzupełniej pewna, że pierwszy raz hrabia prosi kogoś o rękę — odpowiedziała Lidia. — Musi cię kochać, Heloizo! Masz naprawdę dużo szczęścia!

— Oczywiście — przyznała — zawsze miałam. Ale przyjmę oświadczyzny hrabiego nawet, gdyby później zmienił zdanie, choć żaden przyzwoity mężczyzna nie zrywa przecież zaręczyn.

— Możesz być absolutnie pewna, że hrabia nie zmienia podjętych decyzji — powiedziała Lidia.

— Jednak nie mam zamiaru ryzykować — zastrzegła Heloiza. — A właśnie... nie chcę, by ktokolwiek się koło nas kręcił i przeszkadzał. Powiem tacie, żeby pozostał w gabinecie i nie przerywał nam rozmową o koniach.

— Wszystko przygotuję, lecz musisz spodziewać się, że ojciec przyjdzie do was na herbatę.

— Niestety — zgodziła się Heloiza. — Ale nie chcę tam ciebie!

— Oczywiście — zapewniła Lidia. — Będę się trzymać z daleka.

Poczuła się odrobinę zawiedziona. Tak bardzo pragnęła przecież poznać hrabiego. Potem powiedziała sobie, że jeśli nie pozwolą jej dołączyć do rozmowy, co zdarzało się często w czasie wizyt gości, będzie przynajmniej mogła na niego popatrzeć.

Toteż po skończeniu przygotowań czekała na schodach. Przez długie okna w drzwiach wejściowych widziała zbliżający się powozik hrabiego długo przed tym, nim podjechał pod dom. Gdy doskonale dobrane do zaprzęgu konie manewrowały na dziedzińcu, by zatrzymać się przed samymi drzwiami, dostrzegła hrabiego.

Miał na głowie lekko przechylony cylinder, a płaszcz uwydatniał szerokie ramiona. Gdy wchodził, zobaczyła jego twarz. Klękawszy zerknęła przez poręcz i ujrzała tego niezwykłego, fascynującego mężczyznę jak gdyby pierwszy raz. Miał niewątpliwie zawadiackie spojrzenie i lekki grymas na ustach, zupełnie jakby kpił z otaczającego świata i siebie.

Lokaj wziął od niego kapelusz, rękawiczki i poprowadził przez hall do salonu. Lidia pomyślała, że nie ma bardziej dystyngowanego, męskiego i nieodparcie pociągającego mężczyzny. Dopiero gdy już zniknął jej z oczu, wstała z kolan i z dziwnym uczuciem w piersiach uświadomiła sobie, że hrabia pociągał ją w tajemniczy sposób. Nagle odniosła nieprzyjemne wrażenie, że to, co teraz czuła, mogło być miłością. Lecz wchodząc po schodach do sypialni, uznała to za nonsens. Jak mogła darzyć miłością mężczyznę, z którym nie zamieniła ani słowa i zainteresowała się nim tylko dlatego, że był sąsiadem? Lecz wiedziała, że czuje coś więcej i choć nigdy się do tego nie przyznawała, każdego dnia tej zimy wyjeżdżała na polowanie z nadzieją, że go zobaczy. I zawsze, gdy słyszała jego imię, serce zdawało się trzepotać jej w piersi niczym ptak.

Pobiegła do pokoju i podeszła do lustra, by przyjrzeć się swojemu odbiciu. Ujrzała dwoje ogromnych, zmartwionych oczu, które dominowały w rzeczywistości nieco za chudej i drobnej twarzy o ostrych rysach. Włosy, o bliżej nieokreślonym kolorze, układały się naturalnie do góry odsłaniając owalne czoło. Lidia nigdy nie starała się modnie czesać i długie, grube włosy wiązała jedynie w kok z tyłu głowy. Zakładała, że posiada pewną urodę, gdyż przypominała matkę, choć nie była tak olśniewająca jak Heloiza.

„W porównaniu z nią jestem tylko szkicem przy wspaniałych kolorach Rembrandta czy Van Dycka” — pomyślała.

Potem zaśmiała się z tego porównania. W pewnym sensie, było w niej coś z ducha. Często wydawało się, że jest jak cień przemykający między ludźmi, którzy nawet jej nie zauważali.

Po chwili, jakby szukając pocieszenia, spojrzała na stertę książek ustawionych obok łóżka i na półkach, które kazała zbudować stolarzowi po obydwu stronach kominka. Jedną stronę zapełniały już książki, na drugiej było jeszcze trochę wolnego miejsca. Kupowała je, wyrzekając się nowej sukienki, lub wykradała z domowej biblioteki pewna, że ojciec nie zauważy ich zniknięcia, tym bardziej iż Heloiza nie interesowała się literaturą. Powieści były Lidii towarzyszkami i natchnieniem, lecz przede wszystkim stanowiły pociechę w życiu. Potrzebowała otuchy, gdyż nie było przy niej matki, ojciec nie lubił jej, a Heloiza tylko wtedy zwracała na nią uwagę, gdy czegoś potrzebowała. Nadmiar domowych obowiązków nie pozwalał mieć przyjaciół poza domem, więc właśnie książki wypełniały jej życie i sprawiały, że nie czuła się nieszczęśliwa. Wprowadzały ją w świat odległych krain, zbliżały do ludzi, których w rzeczywistości nie mogła poznać, i umożliwiały poszukiwanie tego, za czym naprawdę tęskniła.

— Tak, mam swoje książki — powiedziała półgłosem.

Skrzywiła się, gdy uświadomiła sobie, że było to niczym w porównaniu z pozyskaniem uczuć hrabiego. Wydało jej się to jednak tak nierealne, aż musiała się zaśmiać. Zrozumiała, że hrabia oświadcza się właśnie Heloizie, najpiękniejszej dziewczynie, jaką świat londyński ujrzał w tym sezonie. Najwidoczniej uznał, iż czas się ożenić i nareszcie mieć dziedzica. Lidia pomyślała też, zważywszy na sposób jego życia, iż mało prawdopodobne, by kiedykolwiek przedtem miał bliższe znajomości z niezamężnymi dziewczętami. Dobrze wiedziała, że należał do wytwornego towarzystwa Marlborough House skupionego wokół księcia Walii, który zgorszył już wiele osób interesując się innymi kobietami. Jego piękna żona, księżniczka Aleksandra z Danii, była obiektem ogólnego współczucia. Jednocześnie nie dziwiono się, że elegancki, pełen werwy mężczyzna, a w dodatku książę, używa życia.

„Przypuszczam, że Heloizie chyba nie będzie przeszkadzało, jeśli również hrabia często zwróci swe zainteresowania w innym kierunku” — pomyślała Lidia.

Potem stwierdziła, że kochając go, przechodziłaby męczarnie wiedząc, że już nie zainteresuje się nią i inne kobiety zajęły jej miejsce, nawet tymczasowo. Wiedziała, że Heloiza by się do tego nie przyznawała, ale ona przecież kochała tylko siebie. Nawet jeśli w przyszłości duma jej zostałaby urażona poczynaniami męża, serce pozostałoby niewzruszone, o ile w ogóle je miała. Teraz Lidia przypomniała sobie, jak niewiele uczuć okazywała Heloiza. Na pewno nie przepadała za matką i niezmiernie nudziło ją odwiedzanie chorej. Pod koniec choroby trzeba ją było do tego namawiać.

— Nie byłeś u matki już dwa dni — pewnego razu powiedział ojciec.

— Wiem, tato, ale myślałam, że się troszkę przeziębiam — odpowiedziała Heloiza — a wiedziałam, że nie należy zarazić mamy.

Tę wymówkę powtarzała zbyt często, aby sir Robert nie nabrał w końcu podejrzeń.

— Nie chcę więcej już słuchać tych wykrętów — powiedział wreszcie. — Będziesz odwiedzać matkę codziennie, to rozkaz!

— No dobrze — posłusznie zgodziła się Heloiza.

Kiedy sir Robert opuścił pokój, tupnęła nogą i odezwała się ze złością:

— Ale z taty nudziarz! Nie rozumiem, dlaczego nie zostawi mnie w spokoju! Powinien wiedzieć, że ja w chorobie nie chciałabym go widzieć!

— Ale on chciałby widzieć ciebie, ponieważ cię kocha — powiedziała Lidia — i jestem pewna, że matka czuje się odrażona. To nieładnie z twojej strony.

— Nic na to nie poradzę — opryskliwie odparła Heloiza. — Sama do niej idź!

— Ty jesteś jej córką i kocha ciebie — zaprotestowała Lidia.

— Ale ja jej nie kocham! — warknęła Heloiza. — Chorzy ludzie przyprawiają mnie o mdłości! Nie znoszę chorób! Chcę się teraz cieszyć... dopóki nie umrze mama.

Heloiza, z wyrazem pogardy na twarzy, wybiegła z pokoju trzaskając drzwiami. Lidia wiedziała, że macocha bardzo trudno znosiła lekceważenie ze strony córki, a wszelkie próby wywołania w Heloizie współczucia były nieudane. Myślami powróciła do hrabiego. Zastanawiała się, czy jest taki jak Heloiza i czy nigdy mu tak naprawdę na nikim nie zależało. Czy miał serce z kamienia? Czyżby dlatego łamał je innym i najwyraźniej pozostawał niewzruszony cierpieniem swych ofiar?

„Jeżeli to prawda, znakomicie do siebie pasują!” — pomyślała.

Stała na schodach i patrzyła na hrabiego, gdy wychodził. Miała nadzieję, że służba w niczym się nie zorientuje. Ojciec odprowadził go do drzwi, lecz Heloiza pozostała w salonie. Kiedy przechodzili przez hall, hrabia wziął od lokaja rękawiczki i kapelusz, a sir Robert powiedział:

— Zobaczmy się jutro, Roystone i wtedy porozmawiamy o szczegółach podróży. Brzmi to naprawdę niezmiernie interesująco.

— Mam nadzieję, że wyprawa będzie udana — odparł hrabia. — A poza tym, chciałbym ci pokazać jednego konia. To wprost zdumiewające zwierzę...

Ich głosy powoli ucichły, gdy oddalali się w stronę miejsca, w którym czekał powóz hrabiego. Lidia zastanawiała się, o jaką podróż im chodziło. Była tak ciekawa, że zbiegła po schodach do salonu. Heloiza stała przy oknie zapatrzona w ogród. Gdy Lidia weszła do pokoju, siostra odwróciła się skacząc z radości.

— Jestem zaręczona! Jestem zaręczona! — krzyknęła. — I pobierzemy się, ale dopiero po powrocie z tego niezwykłego miejsca, do którego hrabia koniecznie chce mnie zabrać.

— A cóż to za miejsce? — zapytała Lidia podchodząc do siostry.

— Honolulu! — odpowiedziała rozentuzjasmowana Heloiza. — I nie mam nawet najmniejszego pojęcia, gdzie to jest!

Rozdział drugi

Lidia jedynie wpatrywała się w Heloizę ze zdziwieniem. Po chwili, gdy do pokoju wszedł ojciec, przypomniała sobie, że Honolulu było stolicą Wysp Hawajskich leżących na Pacyfiku. Uznała, że Heloiza się pomyliła, gdyż wydawało się jej niemożliwe, aby hrabia chciał jechać w tak nieznane, odległe miejsce.

Lecz ojciec wszystko im wytłumaczył.

Przed dwoma laty król Kalakaua wstąpił na tron Hawajów. Ponieważ cechował go polot i styl odróżniający od poprzedników, zdecydowany był wzorować panowanie na tradycjach Zachodniej Monarchii. Natychmiast rozpoczął budowę okazałego pałacu, a także planował podróż dookoła świata, by zostać pierwszym monarchą, który opłynął kulę ziemską.

— Organizował galowe wyścigi konne, wyprawiał wspaniałe bale i uczyły w starym hawajskim stylu, w dość oryginalny sposób zabawiając licznych przyjaciół i gości na koszt podatników — opowiadał sir Robert. Lidia zaśmiała się.

— Wśród monarchów, tato, to nic nowego!

— W ten sposób został „Radosnym Monarchą”.

— A czy jest radosny?

— Bardzo — zapewnił sir Robert.

— Brzmi to naprawdę zabawnie — zauważyła Lidia. — Ale dlaczego hrabia chce go odwiedzić?

— Król ów zawitał do Anglii podczas podróży — tłumaczył dalej sir Robert — i, choć może się to wydać dziwne, oczarował królową Wiktorię swym angielskim.

Po krótkiej przerwie mówił dalej.

— Jej Wysokość postanowiła więc, iż chce być reprezentowana na jego koronacji, która ma się odbyć w lutym w Honolulu.

— Teraz rozumiem! — zakrzyknęła Lidia. — Jak wspaniale, Heloizo! Będiesz zajmowała szczególne miejsce podczas koronacji, a sądzę, że Hawaje są bardzo pięknym miejscem.

— Z przyjemnością je zobaczę — powiedział sir Robert. — Myślę, że i sama koronacja będzie momentami zabawna.

Lidia pragnęła dowiedzieć się jeszcze tylu rzeczy o tym, jak zamierzali podróżować na Hawaje, ale sir Robert zostawił je same. Heloiza chciała jedynie rozmawiać o ubraniach. Po chwili Lidia, czując, iż musi zaspokoić ciekawość, spytała:

— Heloizo, co mówił hrabia, gdy się tobie oświadczał?

— To chyba było romantyczne — odparła obojętnie siostra — ale tak pochłonęło mnie upewnianie się, czy naprawdę poprosi o moją rękę, że nie wypadło to aż tak dramatycznie jak powinno.

Lidia lekko się zaśmiała.

— A czego się spodziewałaś? Że hrabia uklęknie?

— Robił to wcześniej — odpowiedziała Heloiza.

Lidia pomyślała, że nie wyobraża go sobie klęczącego przed kimkolwiek, a już na pewno nie przed młodą dziewczyną. Ale nadal zadawała pytania, aż wreszcie Heloiza powiedziała:

— Więc jeśli już chcesz wiedzieć, to wyznał: „Chcę cię poślubić. Jesteś najpiękniejszą osobą, jaką kiedykolwiek widziałem, i nie wątpię, że będziemy razem naprawdę szczęśliwi”.

— To wszystko? — zapytała Lidia.

— Wystarczyło — odpowiedziała Heloiza. — Ja przytaknęłam: „Tak, jestem pewna, że będziemy szczęśliwi”, a wtedy on mnie pocałował i powiedział, że musi udać się do Honolulu i spytał, czy nie chciałabym z nim pojechać.

— Iz tatą! — dodała Lidia.

— Oczywiście — zgodziła się Heloiza. — Wytłumaczył też, dlaczego możemy wziąć ślub dopiero za trzy miesiące.

Mówiąc to wyglądała na nieco rozdrażnioną.

— Myślę, że byłoby bardziej efektowne, gdybym pojechała już jako hrabina, ale powiedział, że po drodze możemy udać się do Nowego Jorku, gdzie wszyscy uważaliby mnie za piękność.

— Z całą pewnością! — przyznała Lidia. — Mało prawdopodobne, by jakakolwiek Amerykanka była równie piękna jak ty.

— Muszę już zastanawiać się nad strojami! — oświadczyła Heloiza. — Mamy bardzo mało czasu.

— Kiedy wyjeżdżacie?

— Zaraz po Bożym Narodzeniu. Lidia wydała okrzyk zdziwienia.

— Tak szybko? Ależ oczywiście! Tata mówił, że król będzie koronowany w lutym.

— To nie z powodu króla! — z przekorą zawołała Heloiza. — Muszę wyglądać rewelacyjnie, więc najpierw jedziemy do Londynu, aby wybrać chociaż część mojej ślubnej wyprawy.

— Krawcy nie palą się do szycia tylu rzeczy tuż przed świętami — przypomniała jej Lidia.

— Ale będą musieli — upierała się Heloiza. — Sama wiesz, że nie mam wystarczającej ilości sukni, nawet licząc te, które nosiłam podczas pobytu w Londynie. Poza tym już mi się znudziły.

Lidia przypomniała sobie, jak dużo pieniędzy wydał ojciec na stroje dla siostry, w tym na suknie balowe i sukienki niemal na każdą porę dnia. Według niej kupno nowych nie było konieczne. Wiedziała jednak, że wyrażając swoje zdanie na głos, sprowadziłaby na siebie gniew siostry. Nic zatem nie powiedziała i zaczęła jedynie przygotowywać ich do wyjazdu.

Kiedy sir Robert usłyszał o planach, wydawał się nimi poirytowany.

— Nie zamierzam właśnie teraz jechać do Londynu — oznajmił. — Będę tęsknić za końmi podczas tej podróży na drugi koniec świata.

— Zadbam o nie, tato — z uśmiechem zapewniła Lidia.

— Nie będziesz w stanie tego robić — odrzekł sir Robert — ponieważ jedziesz z nami.

Lidia spojrzała na niego z niedowierzaniem, po czym powiedziała odmienionym głosem:

— Czy powiedziałeś, że ja... mam z wami jechać?

— Heloiza nic ci nie mówiła? — spytał sir Robert. — Ach, zapewne nie słuchała, gdy Royston opowiadał, że z San Francisco popłyniemy do Honolulu okrętem wojennym.

Lidia przysłuchiwała mu się uważnie.

— Zaznaczył, że nie będzie możliwe, abyśmy wzięli służącą, gdyż rozpraszałyby załogę. Zaproponował, aby Heloiza zabrała w podróż towarzyszkę, która mogłaby o nią dbać i pomagać przy ubieraniu.

— Towarzyszkę! — dość bezmyślnie powtórzyła Lidia.

— To chyba oczywiste, że właśnie ty nią będziesz — powiedział sir Robert. — Przywykłaś do zajmowania się Heloizą i pomożesz jej podczas trudności związanych z podróżą.

Przerwał, po czym dodał:

— Osobiście uważam, że niepotrzebnie hrabia nalega, byśmy mu towarzyszyli, ale, jak sam powiedział, dopiero zaręczył się z Heloizą i nie ma zamiaru jej tu zostawiać.

— Potrafię to zrozumieć, tato — wtrąciła Lidia. — Jednocześnie wypadnie nieco dziwnie, że nie przyjedzie z żoną, co byłoby zrozumiałe, lecz z narzeczoną i jej ojcem.

Nie wspomniała o sobie, wiedząc, że jest postacią drugoplanową.

— Mam nadzieję, że Royston i z innych, bardziej osobistych przyczyn podjął taką decyzję — odparł sir Robert.

Sposób, w jaki mówił oraz fakt, że od razu zmienił temat, wywołały u Lidii podejrzenia.

Od tego momentu była całkowicie pewna, że hrabia ukrywał jakiś powód, dla którego chciał zabrać ze sobą Heloizę, swą przyszłą żonę. Intensywnie nad tym rozmyślała, ale miała tyle innych spraw na głowie, zajęta była wyłącznie Heloizą i jej nieustającymi żądaniami.

To właśnie Lidia zabrała siostrę do Londynu i gdy ta odpoczywała, postarała się, by najlepsi krawcy przyszedli do domu ojca o wyznaczonych godzinach.

To ona dała im wyraźnie do zrozumienia, że albo ukończą suknie na czas, albo nie będą zakupione. To również Lidia musiała biegać po sklepach w poszukiwaniu odpowiednich rękawiczek oraz kapeluszy do kompletu, dopełniających poranne i popołudniowe stroje, które miała nosić Heloiza. Musiała także znaleźć tysiące drobiazgów, łącznie z parasolkami, szalami, chustami i dodatkami, ponieważ siostra upierała się, aby wszystko było nowe. Nic, co miała do tej pory, już jej nie odpowiadało.

Sir Robert był bogatym mężczyzną i uwielbiał swą piękną córkę, lecz nawet on zaczął czynić wymówki na temat jej przesadnej rozrzutności.

— Z trudem zdobyłam hrabiego i nie pozwolę, by się mnie wstydził! — odpowiedziała arogancko Heloiza.

— To nie w jego stylu — zaznaczył sir Robert. — Ale na pewno nie spodziewa się, że zechcesz zabrać tyle rzeczy ze sobą w podróż. Z pewnością większość może poczekać do twojego powrotu.

— Nie chcę wyglądać jak biedna służąca! — zaprotestowała Heloiza.

Zaczęła już wpadać w swój zły humor, więc sir Robert pospiesznie opuścił pokój. Pozostawił Lidie, by uspokoiła siostrę tak, jak tylko ona potrafiła, i odwołała szycie ze dwóch sukni, które Heloiza zamówiła bez jej wiedzy. Po pięciodniowym pobycie w Londynie Lidia stwierdziła, że żaden statek nie zdołałby unieść się na wodzie pod ciężarem kufrów Heloizy. Fakt, że we wszystkim siostra wyglądała zachwycająco, nieco uspokajał ojca. Lidia czuła, że żaden mężczyzna, nawet tak doświadczony jak hrabia, nie oprze się komuś tak pięknemu jak Heloiza wystrojona w nowe suknie.

Hrabia nie przyjechał do Londynu, czego można się było spodziewać, gdyż wolał polować na prowincji.

— On mnie ignoruje! — narzekała Heloiza. — Wymyśliłam, że prześlę mu wiadomość, iż chcę się z nim natychmiast zobaczyć!

— Sądzę, że to zły pomysł — odpowiedziała Lidia.

— Przypuszczałam, że tak powiesz! — opryskliwie dodała Heloiza. — Dlaczego w ogóle się wtrącasz?

— Wcale się nie wtrącam — sprzeciwiła się Lidia. — Ale musisz zrozumieć, że mężczyźni kochają swoje zabawy, a skoro teraz pogoda sprzyja polowaniu, nie możesz wymagać od hrabiego, aby zrezygnował tylko po to, by być z tobą!

— Mogę! — powiedziała ze złością Heloiza. Ponieważ Lidia uważała za nieco dziwne, aby świeżo zaręczona para przebywała osobno, przyszedł jej na myśl pewien pomysł.

— Dlaczego więc nie wrócisz na wieś, Heloizo? — zaproponowała. — Mogę za ciebie mierzyć suknie. Mamy takie same wymiary, a poprawki zrobi w domu nasza krawcowa.

Heloiza przez chwilę zastanawiała się nad tym, po czym powiedziała:

— To dobry pomysł! Znudziły mi się już te ciągle przymiarki, więc wróć na wieś, a ty tu zostań. Ale przyjedź jak najszybciej! Za dwa dni musisz być z powrotem, ponieważ chcę, żebyś ułożyła mi włosy na świąteczny bal.

— Tak, oczywiście — zgodziła się Lidia.

Bal świąteczny, odbywający się raz w roku przed samą Wigilią, wyprawiał wicekról Irlandii. Był już bardzo stary i każdy wiedział, że gdyby nagle umarł lub wycofał się, jego następcą mianowano by hrabiego. Heloiza było tego świadoma, a Lidia nie wątpiła, że siostra za wszelką cenę chciała wystąpić na balu już w roli gospodyni.

— Wróć na czas — obiecała — i przypuszczam, że zechcesz włożyć na tę okazję jedną z nowych sukni.

— Co za głupia uwaga. To przecież oczywiste! — pogardliwie odparła Heloiza. — Naturalnie wybiorę najbardziej efektowną, tę białą zdobioną koronkami i diamentami.

— Też tak uważam — zgodziła się Lidia. — Będiesz istnym uosobieniem zimowej aury!

Heloiza powróciła zatem na wieś, Lidia zaś przekonała się, że próby uporania się z przymiarkami u wszystkich krawców są nie mniej męczące od całego dnia spędzonego na polowaniu.

Wreszcie położyła się do łóżka tak wyczerpana, że zasnęła, jak tylko jej głowa spoczęła na poduszce. Obiecała Heloizie, że wróci w dniu balu, musiała więc pojechać pierwszym porannym pociągiem. Obudzono ją zatem tuż po szóstej.

Nie było dobrze widziane, aby młoda kobieta podróżowała sama, ale Heloiza zabrała ze sobą służącą oraz jednego z lokajów, który zwykł jeździć do Londynu. Dlatego też Lidia zdecydowała, że wróci sama. Uznała, iż nie musi prosić kogoś ze starszych służących, by jej towarzyszył. Wiedziała, że

bardzo nie lubią pociągów, uważając je za niebezpieczne. Mimo iż była świadoma, że ojciec wyrazi niezadowolenie, udała się na dworzec sama, gdyż nic innego zrobić nie mogła.

Konduktor zamknął drzwi w specjalnie dla niej zarezerwowanym wagonie, lecz w ostatniej chwili otworzył je i do środka weszła bardzo elegancka kobieta, wystrojona w najdroższe sobolowe futro. Lidia widziała na peronie jakąś służącą niosącą opatrzoną mitrą skrzynkę na biżuterię i że dziewczyna wsiadała do osobnego wagonu. Drzwi zostały ponownie zamknięte i pociąg ruszył.

Lidia spojrzała na nowo przybyłą z zainteresowaniem. Była niewątpliwie bardzo urodziwa i sprawiała wrażenie niezwykle ważnej osoby. Wydawało się więc dziwne, że nie miała dla siebie prywatnego wagonu.

Po chwili, gdy pociąg nabral już szybkości, dama odezwała się:

— Zastanawiam się, czy nie zechciałabyś zamienić się ze mną miejscami. Źle się czuję siedząc tyłem do kierunku jazdy, poza tym słońce jest po twojej stronie przedziału i nie chcę, by świeciło mi w twarz.

Wprawdzie słońce było bardzo słabe i przyćmione mgłą, ale ponieważ skóra owej kobiety była jasna i nieskazitelna, Lidia potrafiła zrozumieć jej obawy i zgodziła się. Gdy już zamieniły się miejscami, kobieta powiedziała:

— To wyjątek, że nie jadę prywatnym pociągiem lub przynajmniej nie mam własnego przedziału. Dopiero w ostatniej chwili uznałam, że czuję się wystarczająco dobrze, by uczestniczyć w balu, który odbędzie się dziś wieczór.

Lidia uśmiechnęła się.

— Ma pani zapewne na myśli bal świąteczny u markiza Roehampton.

Dama uniosła brwi w zdziwieniu.

— Czy go znasz?

— Mój ojciec, sir Robert Westbury, mieszka niedaleko niego.

Kobieta spojrzała na nią uważnie. Po chwili powiedziała:

— Westbury? Chyba nie mówisz... chyba nie jesteś tą, która ma poślubić hrabiego Royston?

— Chodzi pani o moją siostrę.

— Ach!

Przez moment wyglądało na to, że nie mają sobie nic więcej do powiedzenia. Po chwili, jakby czując, że musi coś wtrącić, kobieta rzekła:

— Jestem hrabiną Milbourne, a hrabia to mój dobry przyjaciel.

Sposób, w jaki to powiedziała, celowo akcentując słowo „przyjaciel” sprawił, że Lidia pojęła, iż hrabia swego czasu był dla tej damy kimś znacznie więcej.

Nie mogąc się powstrzymać, hrabina kontynuowała:

— Dla wszystkich, a szczególnie dla dobrych przyjaciół hrabiego, to rzeczywiście wielki szok i niespodzianka, że zaręczył się tak nagle i bez uprzedzenia!

— Moja siostra jest bardzo piękna.

Lidia pomyślała, że hrabina z pewnością parsknęłaby śmiechem, ale ta dama dobrze nad sobą panowała.

— Hrabia zawsze zapewniał, że nie ma zamiaru się żenić, aż będzie dużo starszy. Oczywiście twoja siostra musiała przekonać go, by zmienił postanowienie — powiedziała.

Słowa te wyraźnie wypowiedziane zostały w złośliwy sposób. Następnie zapytała:

— Ile lat ma twoja siostra?

— Osiemnaście.

— Boże drogi! Całym sercem jej współczuję... biedne dziecko. Obawiam się, że drogi hrabia, mimo iż tak bardzo go wszyscy kochamy, po ślubie zabawi się z każdą, choć trochę doświadczoną kobietą...!

Oburzona, wykonała gest rękoma w zamszowych rękawiczkach. Lidia wiedziała jednak, iż w głębi duszy hrabina była bardzo zadowolona, że Heloiza jest tak młoda, a przez to niezdolna zabawiać hrabiego i sprawić, by pozostał jej wierny. To przeszło jej przez myśl już wcześniej. Chociaż uważała w najwyższym stopniu za niewłaściwe, że hrabina mówiła w ten sposób, z ciekawości nie mogła powstrzymać się i zachęciła ją, by kontynuowała.

— Bardzo proszę opowiedzieć mi o hrabim — nalegała. — Widziałam go wiele razy, ale nigdy osobiście nie poznałam.

— Nigdy go nie poznałaś? — żywo zdziwiła się hrabina. — Zatem zapewniam, że czeka cię niespodzianka! On nie jest taki jak inni mężczyźni.

— Dlaczego?

— Chyba dlatego, że zachowuje się, jakby cały świat należał do niego, i niemal można w to uwierzyć.

Hrabina na chwilę przerwała.

— W przypadku innych mężczyzn byłoby to poczytane za próżność i pompatyczność. U hrabiego wydaje się takie naturalne, że wszystko jest po jego myśli. Po prostu ustępujemy mu, uważając go za wszechmocnego.

Mówiąc to śmiała się, co dodawało jej urody. Jednocześnie było w jej oczach coś złośliwego i Lidia wiedziała, że hrabina chętnie wykpiłaby zarówno hrabiego jak i jego zaręczyny.

— Czy długo zna pani Jego Lordowską Mość?

— Wiele lat! — odparła. — Jak już mówiłam, jesteśmy bardzo dobrymi przyjaciółmi, więc szczerze zainteresowana poznam twoją siostrę i jej wyjątkowe atrybuty, których zabrakło wszystkim dawnym wybrankom „Myśliwego”.

Przez wisko to wyrwało się jej niechcący, więc momentalnie dodała stanowczym tonem:

— Oczywiście, hrabia stanowi swoje prawa, dlatego też nie można osądzać go na równi z innymi mężczyznami.

Lidia była pod wrażeniem, gdyż nigdy przedtem nie znajdowała się w obecności kogoś, kto znał hrabiego i o nim rozmawiał, powiedziała więc naiwnie:

— Inna dobra znajoma hrabiego, księżna Dorchester, gościła niedawno na obiedzie w domu mego ojca.

Wyraz twarzy hrabiny wskazywał na to, że zna imię księżnej. Odezwała się, a raczej słowa wypowiedziały się same, zanim zdążyła je rozważyć:

— Ależ oczywiście, Daisy! Bardzo możliwe, że to z jej powodu... wcale bym się nie zdziwiła! Słyszałam, że księżę był wściekły i przysiągł rewanz!

Mówiła w taki sposób, jakby głośno myślała. Po chwili, kiedy uświadomiła sobie, do kogo zwraca się naprawdę, rzuciła pośpiesznie:

— Mój Boże, plotę od rzeczy! Tak, droga Daisy Dorchester jest moją i hrabiego znajomą. Wszyscy ją uwielbiamy!

Zacząła potem rozprawiać o czymś zupełnie innym, specjalnie unikając dalszych wzmianek o hrabim. Lecz Lidia dowiedziała się tego, czego chciała — hrabia oświadczył się Heloizie tak nagle i bez uprzedzenia, co mogło mieć coś wspólnego z księżną.

Cała ta sprawa od początku wydawała jej się podejrzana. Heloiza, bywając na przyjęciach, oczywiście została hrabiemu przedstawiona, jednak nigdy nie wspominała, że z nią tańczył czy też siedział koło niej przy obiedzie. Gdyby tak było, z całą pewnością chwaliłaby się przed Lidią swym sukcesem. Kiedy Heloiza gościła w Londynie podczas sezonu, każdego ranka opowiadała, jak wielkie powodzenie miała poprzedniego wieczoru, ileż wysłuchała komplementów. Wymieniała przy tym imiona mężczyzn, którzy je prawili. Nigdy wśród nich nie znalazł się hrabia Royston, aż nagle, nie wiadomo skąd, zjawił się prosząc ją o rękę.

„Ciekawe, jak było naprawdę” — pomyślała teraz Lidia i z odrobiną przykrości stwierdziła, że nigdy się nie dowie.

Zarazem, odkąd wiedziała, że ma jechać do Honolulu z Heloizą, czuła się, jakby śniła. Czy to naprawdę możliwe, że będzie z nim w jednym

towarzystwie? Nawet jeśli się do niej nie odezwie, choć popatrzy na niego i może przysłucha się temu, co mówi. Nie miała pojęcia, gdyż ojciec również jeszcze nie wiedział, czy będą tylko we czwórkę, czy też dołączy do nich kilka osób także podróżujących na polecenie królowej.

„Może tata dowiedział się już coś więcej” — pomyślała Lidia.

Pożegnawszy się z hrabiną, wsiadła do czekającej na stacji dorożki i ruszyła w stronę domu. Odkryła, że układa sobie wszystko, co dotychczas słyszała o hrabim, w jedną całość. Wspomniawszy rozmowę, którą podsłuchiwała na przyjęciu, zauważyła, że fakty łączą się ze sobą niczym puzzle, tworząc niemal idealny obraz.

Gdy tylko weszła do domu, powiedziano jej, że ojciec natychmiast chce ją widzieć w gabinecie. Nie zdjawszy nawet peleryny szła prędko korytarzem, zastanawiając się, co też się wydarzyło. Kiedy otworzyła drzwi, ojciec oderwał wzrok od biurka, przy którym coś pisał, i spojrzawszy na nią, powiedział surowym tonem:

— Wróciłaś, i to w samą porę!

— Coś się stało, tato?

Mówiąc to ściągnęła rękawiczki, po czym rozpięła obszytą futerkiem pelerynę i położyła ją na jednym z krzeseł.

— Wcale nie twierdzę, że się coś stało! — odpowiedział sir Robert. — Po prostu nie mogę poradzić sobie z twoją siostrą, gdy cię tu nie ma.

— Przepraszam cię za to, tato. A co sprawia ci trudność?

— Wciąż prosi, bym wezwał Roystona, niczym sługę, który musi być mi posłuszny! Ten człowiek jest zajęty o tej porze roku! Zabiera ją ze sobą do Honolulu. Czego ona więcej oczekuje?

— Wróciła z Londynu, ponieważ chciała się z nim zobaczyć.

— No więc wyjaśniłem jej, że nie ma czasu — powiedział sir Robert. — Ona zaś z tego powodu wpada w histerię, co nie sprawi, że on zapragnie oddać dzień polowania za sposobność zobaczenia się z nią!

Lidia usiadła na krześle obok biurka.

— Heloiza nie widziała hrabiego, odkąd wróciła z Londynu?

— Nie widziała! Powiedziałem ci przecież, że jest zajęty! — warknął sir Robert.

Lidia zrozumiała, jak przykro musiało być siostrze. Wróciwszy specjalnie, aby zobaczyć się z hrabią, nie zastała nikogo, kto mógłby ją zabawiać. W Londynie zawsze miałyby adoratorów zaproszonych na obiad lub gospodynie, które z chęcią by się nią zajmowały jako narzeczoną hrabiego. Wiedziała, jak

trudna może być w takiej sytuacji Heloiza, i zdejmując pelerynę i rękawiczki z fotela powiedziała:

— Pójdę i porozmawiam z nią, tato. Domyślam się, że dziś wieczór zobaczy się z hrabią, skoro przed balem idziecie na obiad do markiza.

— Oczywiście, że się spotkają! — zapewnił sir Robert. — I lepiej powiedz jej, żeby nie robiła żadnych scen. Royston nie zgodzi się na kobietę, która będzie na niego wrzeszczeć. Jestem tego całkiem pewien!

Lidia również była o tym przekonana. Poszła na górę do pokoju siostry i zastała ją odpoczywającą. Wyglądała przepięknie z umyтыми włosami, opadającymi na ramiona, ubrana w peniuar. Leżała na szezlongu naprzeciw kominka, przykryta gronostajowym kocem.

— Wreszcie jesteś! — powiedziała tym samym agresywnym tonem, jak przed chwilą ojciec. — Zmarnowałam czas na powrót do domu. Równie dobrze mogłam zostać z tobą w Londynie.

— Byłoby to dla ciebie bardzo męczące — odparła Lidia. — Miałam około stu przymiarek, ale za to suknie są prześliczne!

— Jaki jest sens posiadania tylu pięknych sukni, jeśli nie ma nikogo, kto by mógł je podziwiać? — skarżyła się nadąsana Heloiza.

— Przywiozłam tę białą, koronkową. Wygląda naprawdę cudownie! — powiedziała Lidia. — Jeśli założysz do niej diamentowy naszyjnik matki, będziesz niewątpliwie najładniej ubraną i najpiękniejszą kobietą na sali balowej!

— I będę bardzo zła, jeśli okaże się inaczej! — ponuro odpowiedziała Heloiza.

Lidia spojrzała na zegar.

— Powinnaś wziąć kąpiel w ciągu półtorej godziny — stwierdziła. — Pójdę tylko zdjąć kapelusz i mogę ułożyć ci włosy.

Gdy szła do pokoju, poczuła się bardzo zmęczona i tak naprawdę chciałyby wypić filiżankę herbaty. Jedna z pokojówek rozpakowywała właśnie kufer, więc Lidia poprosiła, by zamówiła dla niej herbatę w kuchni. Następnie usiadła przed lustrem zadowolona, iż nie wybiera się wieczorem na bal.

— Byłabym zbyt zmęczona, by się dobrze bawić — oznajmiła swemu odbiciu.

Jednak zaczęła się zastanawiać, czy aby na pewno to prawda. Utrudziła się mierzeniem sukni nie dla niej i utrzymywaniem siostry w dobrym nastroju. Gdyby choć raz pozwolono jej być sobą, potraktowano jako odrębną jednostkę, a nie cień siostry, z pewnością mogłaby się dobrze bawić. Po chwili wydało się jej, że za oknem słońce niespodziewanie zaświeciło jaśniej czy też nagle

zapaliły się wszystkie światła. Przypomniała sobie, iż jedzie w podróż do egzotycznej krainy. I będzie towarzyszyć hrabiemu Royston, bez względu na to, czy jest on tego świadom, czy nie.

Następnego dnia Heloiza obudziła się cała w skowronkach.

Bez trudu Lidia odgadła, że zeszłego wieczoru hrabia był czarujący i usprawiedliwił się, iż nie dbał o narzeczoną.

— Myślał, iż do wczoraj będę jeszcze w Londynie. Ponieważ już niedługo wyjeżdża, rozplanował sobie czas co do minuty, zatem odwoływanie wszystkiego sprawiłoby mu wiele trudności, chociaż pragnął się ze mną zobaczyć — wyjaśniła Heloiza.

Lidia uśmiechnęła się sama do siebie i pomyślała, że hrabia zaiste postąpił bardzo taktownie.

Także ojciec uważał, że bal był istotnie bardzo udany.

— Twoja siostra wyglądała wprost olśniewająco! — oświadczył dumnie. — Bez wątpienia Royston też to zauważył.

— Cieszę się, tato.

— Nie może wymagać, żeby chodził za nią niczym tresowany pudel — burknął sir Robert. — To nie w jego stylu! Lepiej przemów jej do rozsądku, nim wyjdzie za mąż.

— Zrobię wszystko, co w mojej mocy, tato — zapewniła Lidia. — Ale Heloiza uważa, że powinien poświęcać jej więcej uwagi.

— Oczywiście! — zgodził się sir Robert. — Problem polega na tym, że w przeszłości to Roystonowi poświęcano zbyt wiele uwagi!

— Poznałam w pociągu pewną kobietę, która twierdziła, że zna go bardzo dobrze. Była to hrabina Milbourne — powiedziała Lidia.

Sir Robert zaśmiał się.

— Ona naprawdę zna go świetnie! — potwierdził głosem ujawniającym znacznie więcej niż słowa.

Nagle zmienił mu się humor i rzekł tym razem gniewnie:

— Nie plotkuj z innymi kobietami na temat Roystona, a już na pewno nie powtarzaj tego, co usłyszysz, swojej siostrze. Rozumiesz?

— Oczywiście, tato. Nie przyszłoby mi nawet do głowy zrobić coś złego. Ale Heloiza może być bardzo wymagająca.

Sir Robert dobrze o tym wiedział. Nie znalazłszy widocznie żadnego rozwiązania, powiedział jedynie złowrogo:

— Trzymaj ją z dala od takich kobiet jak hrabina. To rozkaz, który dotyczy również ciebie!

Lidia nie chciała już mówić, że jest przecież mało prawdopodobne, by spotkała hrabinę bądź jakiegokolwiek inne osobistości, chyba że w szczególnych okolicznościach. Po chwili jednak przypomniała sobie, że podróż z siostrą i ojcem na Hawaje bez wątplenia należy do takich okazji.

Podczas świąt tyle było do zrobienia i przygotowania przed wyjazdem wyznaczonym na początek stycznia, że Lidia nie miała czasu myśleć o własnych towarzyskich problemach. Musiała zająć się sukniami siostry, jej kuframi, pudłami na kapelusze no i, oczywiście, samą Heloizą. Dopiero w ostatniej chwili zorientowała się, że nawet nie zastanowiła się, co sama będzie nosić w podróży i co koniecznie musi zapakować. Szczęśliwie, mogła wziąć niektóre stare ubrania Heloizy, miała też pewną ilość letnich sukienek, na które siostra nigdy nie spojrzała i myślała, że zostały wyrzucone. Było także kilka kreacji wieczorowych, których nie lubiła i nie chciała wkładać. Lidia wybrała sobie te najskromniejsze, a domowa szwaczka zdjęła z nich nieco ozdób. Wiedziała, że w żadnym wypadku nie może zwracać na siebie uwagi. Będąc jak sama przyznała, cieniem siostry, najlepiej wyglądała w prostych rzeczach. Oznaczało to, że suknie mogła mieć białe albo w delikatnych, pastelowych odcieniach, co zasadniczo nie pasowało do Heloizy. Ta wolała nosić stroje w jasnoniebieskim kolorze swych oczu, różowe jak policzki, a także i białe suknie wieczorowe starannie upiękzone diamentami lub udekorowane kwiatami. Lubiała też ozdobione piórami lub obszyte drogimi koronkami. Lidia rzadko pojawiała się na miejscowych przyjęciach towarzyskich i tylko okazjonalnie na tych, które urządzał ojciec. Miała więc bardzo niewiele sukni, a i te były domowej roboty lub odrzucone przez Heloizę i przerobione przez szwaczkę.

— Na dworze Jego Królewskiej Mości będę z pewnością wyglądać jak biedna służąca! — powiedziała do siebie Lidia, przypomniawszy sobie owo wyrażenie w ustach Heloizy.

Po czym uznała, iż jest raczej mało prawdopodobne, żeby uczestniczyła w koronacji jak siostra.

Zapewne będzie jedynie oglądać uroczystość stojąc w tłumie. W żadnym wypadku jednak nikt nie powstrzyma jej od zobaczenia Hawajów. Kiedy tylko znajdowała chwilę czasu, zbiegała do biblioteki i przerzucała encyklopedie w poszukiwaniu informacji. Codziennie przeglądała zapelnione książkami półki, by dowiedzieć się czegoś więcej o Wyspach. Wyczytała jedynie, że odkrył je kapitan Cook, który został tam wpierw hucznie powitany, a później zabity przez hawajskich wojowników. Kości tego największego w dziejach świata podróżnika rozrzucono, więc nie odnaleziono ich i nie pochowano w jednym miejscu. Wszystko to wydarzyło się sto lat temu. Teraz Hawaje, jako

niezależne królestwo zamieszkałe przez tubylców, były ze wszech miar przyjaźnie nastawione do Brytyjczyków, mimo iż Amerykanie chcieli zaanektować to terytorium. Lidia zapamiętała wszystko o Hawajach. Żałowała tylko, że w Londynie nie zwiedziła Brytyjskiego Muzeum ani nie wstąpiła do jednej z dużych, publicznych bibliotek, aby o Wyspach dowiedzieć się czegoś więcej.

„Musi ktoś mi o nich opowiedzieć” — pomyślała z rozpaczą.

Nagle, zupełnie nieoczekiwanie, dotarło do niej, że hrabia był osobą, która bez wątpienia wiedziała na ten temat więcej niż ktokolwiek inny.

Dopiero ostatniego dnia przed wyjazdem hrabia odwiedził ich w domu, aby ostatecznie załatwić z ojcem sprawy związane z podróżą.

— Jeżeli ma tu przyjść, chcę się z nim widzieć na osobności — powiedziała Heloiza — więc niczym go nie zajmuj, tato! Wiesz, że gdy już zaczniesz mówić o koniach, nikt nie jest w stanie ci przerwać!

Wyraziła to w dość arogancki sposób, aż Lidię ogarnęło niemiłe uczucie, sir Robert oznajmił natomiast:

— Przesłał mi wiadomość, że chce porozmawiać ze mną o podróży. Będiesz miała mnóstwo czasu — osiem dni na statku i, Bóg wie ile, jadąc pociągiem przez Amerykę — żeby nagadać się do woli!

Heloiza nie zgodziła się jednak ze zdaniem ojca, gdyż nagle odezwała się z rozżaleniem:

— Nie mam zamiaru tyle podróżować! Dlaczego nie możemy zostać tutaj i się pobrać?

— Na to przyjdzie kolej po powrocie — wyjaśniła Lidia. — Sama przecież chcesz mieć wiosenne wesele i druhny, które poniosą za tobą pierwsze, wiosenne kwiaty.

— Zmieniłam zdanie. Sądzę, że znacznie bardziej stosowne będą orchidee.

— Nie są tak kolorowe — odparła Lidia — ale możemy pomówić o tym podczas podróży.

Czuła, że to raczej mało prawdopodobne, by siostra mogła rozmawiać o czymś innym niż o swym weselu, dlatego trudno byłoby Lidii tak pokierować rozmową, by dowiedzieć się czegoś na interesujące ją tematy. A ciekawiła ją Ameryka, o której wiedziała bardzo mało, i przede wszystkim Hawaje. Już teraz oczyma wyobraźni postrzegała je jako El Dorado słońca wśród palm, zewsząd otoczone błękitnym oceanem z falami rozbijającymi się o złote, piaszczyste brzegi upstrzone żywymi barwami kwiatów. Wszystko to sprawiało, iż Hawaje wydawały się jej baśniową krainą.

— Jestem taka szczęśliwa, tak bardzo, bardzo szczęśliwa.

Nie mogła wprost uwierzyć, że znajdując się długi czas w cieniu siostry, zmuszana przez Heloizę do skrywania się, miała naprawdę jechać z nią w tę fascynującą podróż. Ale, jak się wkrótce dowiedziała, Heloiza wcale nie była zadowolona.

— Nie rozumiem, dlaczego nie mogę zabrać służącej — narzekała. — To doprawdy śmieszne sądzić, że Anna zamąci w głowie marynarzom! Przede wszystkim jest za stara!

— To dla mnie wspaniałe, że jadę z tobą — powiedziała Lidia. — Sama wiesz, że potrafię ułożyć ci włosy dużo lepiej niż Anna!

— Ale masz się nie wysuwać na pierwszy plan tylko dlatego, że jesteś moją siostrą — ostrzegła Heloiza. — Nie chcę w pobliżu siebie żadnej kobiety. Dużo bardziej wolałabym być tam jedyną.

Lidia patrzyła się na nią przez chwilę, zanim zapytała:

— Czyż nie będzie innych ludzi prócz nas?

— Oczywiście, że nie! — powiedziała Heloiza. — Gdy tylko królowa poprosiła hrabiego o reprezentowanie jej na koronacji, mówił mi, że powinnam z nim jechać, ponieważ boi się, że podczas jego nieobecności pokocham kogoś innego.

Po czym, bardzo z siebie zadowolona, dodała:

— To mądrze z jego strony, że o tym pomyślał, gdyż równie dobrze mogłoby się tak stać.

Lidia zaśmiała się.

— Nie uwierzę, żeby ktoś tak ważny jak hrabia został po prostu zapomniany z chwilą, gdy tylko wyjechał.

— Nigdy nie wiadomo — tajemniczo powiedziała Heloiza.

— Mówiłaś mi, że hrabia to najważniejsza osoba w Anglii!

— W pewnym sensie tak — przyznała Heloiza. — Żaden książę czy markiz nie jest od niego bogatszy ani nie posiada wspanialszych domów. Tata twierdził, że jego konie wyścigowe są doskonałe!

— Zatem bardzo dobrze, iż jedziesz z nim do Honolulu — powiedziała Lidia. — Przypuśćmy, że jedna z owych tancerek w spódniczkach z trawy i z kwiatami we włosach wydałaby mu się jeszcze piękniejsza od ciebie! Mógłby poślubić ją! I co byś wtedy zrobiła?

Lidia tylko drażniła się z nią, ale Heloizę poważnie to rozzłościło.

— Jak możesz sugerować nawet coś tak poniżającego? — krzyknęła z wściekłością. — Nie porównuj mnie z jakimiś tam tancerkami! To amoralne stworzenia, które zajmują się wabieniem mężczyzn i z pewnością ani myślą wyjść za mąż za angielskiego szlachcica!

Lidia zaśmiała się.

— Nie mówiłam tego poważnie, Heloizo — powiedziała. — Ale tak czy inaczej musisz pamiętać o tym, że hrabia jest bardzo pociągającym mężczyzną i gdziekolwiek by poszedł, tam zawsze będą wokół kobiety gotowe go usidlić.

Teraz nie żartowała, chociaż nie chciała niepokoić siostry. Uważała, że byłoby błędem, gdyby Heloiza stała się zbyt pewna siebie. Nie powinna sądzić, iż hrabia obędzie się bez sympatii i pochlebstw tak potrzebnych każdemu mężczyźnie, a jemu w szczególności, tylko dlatego, że jest w niej zakochany. Heloiza zachnęła się.

— Nie znajdzie nikogo tak pięknego jak ja — powiedziała. — A właściwie już wyznał, że jestem najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widział.

Lidia lekko westchnęła. Zrozumiała, że Heloiza nie pojmie, iż sama uroda nie zadowoli wiecznie kogoś takiego jak hrabia. Nie wiedziała dlaczego, była pewna, że chciałby widzieć w kobiecie coś więcej niż tylko śliczną twarz. Czula, że mężczyzna ten poszukuje czegoś głębszego w życiu i pewnie, jak na złość, nigdy nie znajdzie. Wzdrygnęła się.

„Uroiłam sobie to wszystko tylko dlatego, że jest taki przystojny”.

Uświadomiła sobie, że kiedy obserwowała hrabiego ze schodów w ich domu, nagle instynkt podpowiedział jej o nim różne rzeczy, zupełnie jak gdyby ten mężczyzna sam do niej przemawiał. Nie potrafiła tego wytłumaczyć, lecz było to prawdziwe.

— Jutro będę blisko niego — szepnęła.

Myśl ta napełniła ją nieopisanym szczęściem.

Rozdział trzeci

To moja córka Lidia — powiedział sir Robert.

— Pańska córka? — ze zdziwieniem wykrzyknął hrabia.

Kiedy wyciągnął do niej rękę zrozumiała, że ani ojciec, ani Heloiza nie powiedzieli mu, że będzie z nimi podróżować. Właściwie hrabia spodziewał się raczej płatnej towarzyszkii lub może ubogiej krewnej, która czułaby się zaszczycona takim wyróżnieniem.

„Tym właśnie jestem” — pomyślała Lidia, krzywo się przy tym uśmiechając.

Gdy dłoń hrabiego zetknęła się z jej ręką, zdała sobie sprawę, że tak naprawdę zawsze marzyła, by go poznać. Zadrżała, jakby odczuwając w jego dotyku całą siłę i męskość.

— Mam nadzieję, że podróż będzie udana, panno Westbury — rzekł.

Gdy wypowiadał te czysto konwencjonalne słowa, Lidia wiedziała, że przyglądał się jej wylapując każdy najmniejszy szczegół w wyglądzie. Wzrokiem zdawał się wnikać głębiej i Lidia znów odniosła wrażenie, jakby wciąż poszukiwał czegoś.

— To dla mnie wspaniałe uczestniczyć w tak ekscytującej podróży — powiedziała z przesadną skromnością.

Wtedy Heloiza, mówiąc wystarczająco prosto acz dosadnie, jakby myślała, że zaimponuje tym hrabiemu, wtrąciła:

— Lidio, odpięła mi się bransoletka. Zapnij ją. Lidia pospiesznie podeszła do siostry, która już wygodnie usadowiła się w fotelu. Znajdowali się w przedziale salonowym prywatnego wagonu, w pociągu zmierzającym do Liverpoolu.

Nie było to dla niej bynajmniej niespodzianką, że hrabia miał własną salonkę, z której korzystał, gdy tylko wybierał się gdzieś dalej. Dobrze wiedziała, że wielu bogatych szlachciców posiadało nie tylko wagony, ale nawet całe pociągi. Nigdy jednak czymś takim nie podróżowała i gdy już ruszyli, rozejrzała się z zachwytem.

Służący w liberii podali właśnie pierwszą kawę i napoje. Nieco później było drugie śniadanie, herbata, a potem lekki obiad, aż wreszcie przybyli do Liverpoolu. Atlantyckie statki pasażerskie zazwyczaj odpływały stamtąd o północy. Wszyscy pasażerowie wsiedli już wcześniej, rozpakowali się i przygotowali do podróży. O tej porze roku, jak przewidywano, mogła to być naprawdę trudna przeprawa.

Heloiza rozpaczała już w obawie przed chorobą morską.

— Nawet jeśli będziesz chora, nikt cię przecież nie zobaczy, oczywiście poza mną — pocieszyła ją Lidia.

— To takie nieprzyjemne i pospolite chorować — powiedziała Heloiza. — Och, dlaczego nie mogliśmy zostać w domu? Wcale nie chce mi się jechać do Honolulu, ani w żadne inne dziwaczne miejsce!

Powtarzała to tak często kilka dni przed wyjazdem, że Lidia obawiała się, iż siostra w ostatniej chwili może zrezygnować, co oznaczałoby, że i ona także musi zostać. Kiedy Heloiza poruszyła tę sprawę przy ojcu, był dość stanowczy.

— Zgodziliśmy się pojechać, więc nie wypada się teraz wycofać — powiedział. — Poza tym będziesz wyglądać bardzo śmiesznie, jeżeli hrabia podczas wyjazdu pożałuje zaręczyn z tobą i zechce je zerwać.

— Jestem pewna, że tego nie zrobi — oświadczyła Heloiza.

Lidii wydało się, że ojciec mówił tak przekonywająco, iż Heloiza musiała przyznać sama przed sobą, że w rzeczywistości mogło to się zdarzyć. W każdym razie z ciężkim sercem pogodziła się z losem, ale stała się dla Lidii jeszcze bardziej niegrzeczna i nieprzyjemna niż zwykle. Nastrój zmienił się jej dopiero, kiedy dotarli do Londynu, gdzie czekał na nich hrabia.

Podczas podróży na północ Lidia usuwała się w cień, jak tylko mogła. Siadała w głębi salonu i z przyjemnością odkryła, iż dla ich wygody hrabia postarał się niemal o wszystkie gazety i praktycznie każdy wydany magazyn. Udając, że je przegląda, dyskretnie obserwowała go i czuła, iż z bliska wydaje się jej jeszcze bardziej pociągający niż dawniej, gdy przyglądała mu się jedynie z odległości. Jednakże trudno było jej dociec, dlaczego tak znacznie różnił się od innych mężczyzn. Najbardziej podobały się jej u hrabiego błyszczące oczy, gdy coś szczerze go rozbawiło. Niekiedy wyglądał na znudzonego, a Lidii wydawało się, że wyraz jego twarzy staje się nieco cyniczny. Lecz kiedy się śmiał, jego oczy śmiały się także.

Wreszcie, po długiej jeździe pociągiem, znaleźli się na pokładzie parowca typu Cunard Etruria. Lidia wiedziała już, że nieszczęśliwie uległa urokowi mężczyzny, który prawdopodobnie nigdy nie zauważy jej istnienia lub też nie odróżni od cienia siostry.

— Muszę po prostu cieszyć się wszystkim innym — powiedziała sama do siebie.

Po wejściu na statek zauważyła, że naprawdę będzie miała z czego.

Dowiedziała się, z gazety, że największymi statkami zbudowanymi przez sir Williama Cunarda były Umbria i Etruria, trójmasztowce zaopatrzone w żagle, aby mogły kontynuować podróż na wypadek, gdyby zawiódł napęd

mechaniczny. Były pierwszymi wielkimi statkami, które przepłynęły przez Atlantyk w ciągu ośmiu dni, i całkowicie różniły się od starych okrętów.

— Dzięki Bogu kajuty wreszcie znajdują się tam, gdzie powinny. Kiedyś podróżowałem w całkiem innych warunkach — powiedział sir Robert.

Mówiąc to zerknął na kabiny pasażerskie, ogrzewane już parą i oświetlane gazem.

Ponieważ hrabia był osobą o wielkim znaczeniu, mógł pozwolić sobie na specjalne wymagania. Opłacił dla swych gości najlepsze kajuty, z których jedną zmieniono w salonik i wypełniono kwiatami ze szklarni opactwa Royston.

Lidia znalazła tam wszystkie dostępne gazety i czasopisma, ogromne pudełko czekoladek oraz kandyzowanych maronów, a także całe opakowanie ulubionych cygar ojca.

— Z pewnością będzie nam wygodnie — pomyślała z uśmiechem.

W tej samej chwili usłyszała głos Heloizy wołającej ją z kabiny:

— Lidio, chodź tu i pomóż mi!

Gdy zjawiała się, siostra powiedziała ostro:

— Nie widzę powodu, byś z nami przebywała. Kiedy się mną nie zajmujesz, możesz przecież siedzieć w kajucie!

Lidia potulnie się z nią zgodziła. Wiedziała, że nie będzie to wcale trudne, kiedy obejrzała swoją wygodną kajutę, która znajdowała się obok. Heloiza chętnie przeniosłaby ją do jednej z wewnętrznych ślepych kajut mieszczących się po drugiej stronie korytarza, przeznaczonych dla służących i kamerdynerów. Lidia chciała podziękować hrabiemu, że tak o nią zadbał, ale uznała, iż byłoby to dla niego kłopotliwe. Przecież nie spodziewał się, iż towarzyszką Heloizy zostanie siostra.

Było już późno, więc Heloiza postanowiła od razu pójść spać. Lidia rozpakowała jej rzeczy, na które, jak przypuszczała, nie wystarczyło miejsca w kajucie, zatem część musiała ulokować u siebie. Skończyła zbyt zmęczona, by sama się rozpakować, i postanowiła odłożyć to do jutra. Heloiza chciała jeszcze, aby Lidia przyniosła jej trochę wody, gdyby w nocy musiała zaspokoić pragnienie. Lidia poszła więc do saloniku, by spełnić prośbę siostry. Oczywiście znalazła tam tacę zastawioną karafkami wypełnionymi brandy i whisky, a także syfon z wodą sodową. Właśnie zastanawiała się, czy zabrać całą butlę, kiedy drzwi otworzyły się i do saloniku wszedł hrabia. Nie spodziewała się, że go spotka. Myślała, iż prawdopodobnie poszedł z ojcem do palarni, gdzie mężczyźni spotykali się, aby się napić i pograć w karty. Była całkiem pewna, że udał się tam ojciec, ciekaw, kto podróżuje z nimi do Ameryki.

Hrabia przebrał się z tweedowego garnituru, który miał na sobie w pociągu, w sportową marynarkę z miedzianymi guzikami. Zazwyczaj nosił ją na swoim jachcie. Ubiór ten sprawiał, że jeszcze bardziej niż zwykle wyglądał na pirata czy poszukiwacza przygód. Jednak naprawdę tak jej się kojarzył ze względu na szczególny wyraz oczu.

— Co mogę dla pani zrobić, panno Westbury? — zapytał.

Pochłonięta była patrzeniem i myśleniem o nim, nie od razu dotarło do niej pytanie. Po chwili uświadomiła sobie, że ponieważ tyle czasu rozpakowywała rzeczy Heloizy, jej suknia jest pognieciona, a włosy w lekkim nieładzie. Uniosła rękę, aby je przygładzić i odezwała się:

— Heloiza zażyczyła sobie czegoś do picia i właśnie zastanawiałam się, czy zanieść jej cały syfon.

— Myślę, że mogę zamówić jeszcze jeden. Oczy hrabiego błyszczały i wydało się, że się z niej śmieje.

— To, co powiedziałam, musiało dość głupio zabrzmieć — rzekła — ale w ostatnich dniach tyle się działo, że trudno jest mi teraz normalnie myśleć.

— Spodziewam się, że tak naprawdę to wina zmęczenia — zauważył hrabia — a także odnoszę wrażenie, że jest pani podekscytowana.

— Dlaczego pan tak uważa?

— Zauważyłem, że w pociągu wyglądała pani przez okno, jakby w obawie, że coś przeoczy.

Te słowa były dla Lidii tak nieoczekiwane, że przez moment przyglądała mu się nieco bezmyślnie.

— Nigdy przedtem nie byłam tak daleko na północy — powiedziała po chwili — a tamtejszy krajobraz jest nadzwyczajny, choć w pewnym sensie oczekiwałam, że taki właśnie będzie.

— A co spodziewa się pani ujrzeć po drugiej stronie Atlantyku?

— Bardzo, bardzo wielki kontynent o nazwie Ameryka!

Hrabia roześmiał się.

— Ma pani rację, jest naprawdę ogromny i, jak już pani wie, musimy przejechać przez cały ten kontynent, aby znowu wsiąść na statek, którym ostatecznie dotrzemy do celu naszej podróży.

Sposób, w jaki mówił, sprawił, że Lidia splotła ręce i rzekła:

— Trudno mi wyrazić, jak bardzo przejęta jestem myślą o tak dalekiej podróży, a przede wszystkim tym, że zobaczę Hawaje.

— Dlaczego właśnie Hawaje? — dociekał hrabia.

— Choć tak mało o nich przeczytałam, od razu wydały mi się wymarzonym, niemal nierealnym miejscem, które może istnieć jedynie w wyobraźni.

— Mam nadzieję, że spełnią one pani oczekiwania — powiedział hrabia. — Najczęściej, po bliższym zapoznaniu się z jakimś terenem czy osobą, człowiek czuje się rozczarowany!

— Jestem pewna, że to nieprawda — odparła Lidia. — Proszę mi zawczasu nie odbierać złudzeń!

Hrabia ponownie się roześmiał.

— Dobrze, nie będę tego robił, gdyż w gruncie rzeczy i ja także z przyjemnością zobaczę Hawaje.

Lidia uśmiechnęła się do niego, po czym przypomniała sobie, iż Heloiza będzie zła, że tak długo nie wraca.

Biorąc syfon z wodą powiedziała:

— Dziękuję, że pozwolił mi pan zanieść wodę siostrze.

Odwróciła się, by już odejść, ale zanim doszła do drzwi, hrabia zapytał:

— Dlaczego wcześniej pani nie widziałem?

— Pan, milordzie, mógł mnie nie widzieć — odparła Lidia — ja natomiast widywałam pana wielokrotnie.

— Naprawdę? — zawołał ze zdziwieniem. — Gdzie?

— Na polowaniach — odpowiedziała — i podziwiam pańskie konie bardziej, niż jestem w stanie to wyrazić.

— Ich jeźdźca również, mam nadzieję.

Lidia leciutko zachichotała.

— Chyba nie sądzi pan, iż dodatkowo obdarzę pana oklaskami. Otrzymał pan ich już pod dostatkiem.

Przemknęła przez drzwi, zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć. Dopiero ujrawszy siostrę leżącą w łóżku i czekającą na nią, zrozumiała, że nie powinna w tak nierozważny sposób rozmawiać z hrabią. Heloiza z pewnością byłaby na nią zła, a nawet ojciec mógłby okazać z tego powodu niezadowolenie. Potem uzmysłowiła sobie, że ów magnetyzm, który odczuła obserwując hrabiego przez poręcze na schodach, był teraz tak silny, że stała się ożywiona i radosna. To coś bardzo trudnego do wytłumaczenia. Lidii przypomniało się, że pewien bardzo stary człowiek wspominał wielkiego księcia Wellington takimi oto słowami:

— Ilekroć Wellington wchodził do pokoju, wszyscy siadali prosto, jakby pobudzeni do życia.

Dokładnie taką moc posiadał też, zdaniem Lidii, hrabia. Tylko dlatego, że stał koło niej, poczuła, jak wzrasta energia, staje się żywsza i weselsza, niczym po wypiciu kieliszka szampana, który uderzył jej do głowy.

— Długo cię nie było! — powiedziała ze złością Heloiza.

— Musiałam poszukać syfonu— odparła Lidia. — Spodziewam się, że jutro będą także inne wody mineralne, a może wolisz lemoniadę? Dzisiaj wieczorem jest tylko sodowa, a nie należy pić wody prosto z kranu.

— Wiem o tym! — warknęła Heloiza. — Zapewniam cię, że nie mam zamiaru ryzykować i szkodzić sobie jeszcze bardziej, niż uczyni to morze.

— Teraz błagam, spróbuj zasnąć — poprosiła Lidia — a już niedługo będziesz mogła normalnie poruszać się po statku.

Heloiza napiła się trochę wody, po czym ułożyła się na poduszkach. Lidia musiała przynieść jej jeszcze kilka innych rzeczy, zanim wreszcie udała się do swojej kajuty.

Nie czuła się już tak zmęczona jak wcześniej, a rozbierając się cały czas myślała o hrabim.

Następne trzy dni były prawdziwym utrapieniem. Gdy wypłynęli z portu i przeprawiali się przez Morze Irlandzkie, statek zaczął gwałtownie się kołysać, a kiedy dotarli do Atlantyku, wody były bardzo wzburzone.

Heloiza narobiła mnóstwo hałasu z powodu choroby morskiej. Po całym dniu wysłuchiwania jej jęczenia i narzekania, iż wolałaby raczej umrzeć niż dłużej się tak męczyć, Lidia wezwała lekarza.

Ponieważ był nim mężczyzna, Heloiza starała się go oczarować. Najwidoczniej oszołomiony jej urodą, odwiedzał ją kilka razy dziennie, aby dowiedzieć się, czy coś może zrobić, by ulżyć cierpieniom. W końcu dał jej środek uspokajający, po którym zasnęła. Lidia do tej pory siedziała przy niej dzień i noc, teraz po raz pierwszy znalazła chwilę czasu dla siebie.

Mimo iż morze było bardzo wzburzone, musiała zaczerpnąć świeżego powietrza. Nawet w zimnie będzie jej lepiej na zewnątrz niż w dusznej kajucie wraz z Heloizą i jej narzekaniami. Włożyła najcieplejsze ubranie, jakie miała, a także tweedowy płaszcz, który nosiła na prowincji. Wiedziała, że w taką pogodę żaden kapelusz nie utrzymałby się na głowie, nałożyła więc szyfonową chustę, zawiązując ją pod brodą. Idąc chwiejnym krokiem, gdyż statek bujał się unoszony przez fale, odnalazła drogę na pokład spacerowy, oddzielony balustradą od miejsca, gdzie odważni mogli siadać na ławkach.

Kilku mężczyzn przechadzało się po statku i nawet oni wyglądali nieco błado-zielono. Lidia nie zauważyła żadnych kobiet. Ponieważ nigdy nie miała czasu pomyśleć o sobie, nie zdawała sobie sprawy, że spacerując samotnie po pokładzie wywołała wpierw ogólne zdziwienie, potem podziw. Mimo fal, przelewających się przez burzę i wiatru, który gdzieś w górze wydawał się przeraźliwie wyć i zawodzić, spienione morze wyglądało tak wspaniale, że przywodziło Lidii na myśl bajki, w których zaczytywała się jako dziecko.

Wówczas fale były koźmi morskich książąt i wierzyła w nie tak samo jak w syreny czy nimfy wodne, które ukrywały się w strumieniach i głębinach jezior. Można było je ujrzeć jedynie o wschodzie lub o zachodzie słońca, wylegające się na brzegu. Właśnie przypominała sobie to wszystko, kiedy usłyszała czyjś głos.

— Jest pani bardzo odważna, panno Westbury! Nie spodziewałem się, że zastanę panią tutaj, stawiającą czoło pogodzie. A może jest pani doświadczonym żeglarzem?

Lidia odwróciła się i ujrzała stojącego przy niej hrabiego.

— Jak natura może być aż tak niesamowita? Spodziewam się, że lada chwila spośród fal w całej okazałości wynurzy się Neptun, dzierżąc w dłoni swój trójząb.

Hrabia roześmiał się.

— Obawiam się, że nie jestem w stanie zaoferować pani niczego równie wspaniałego, dopóki nie dotrzemy na Hawaje. Ale w Nowym Jorku pozna pani najbogatszego człowieka w Ameryce.

— Czy ma pan na myśli pana Vanderbilta? — z zaciekawieniem spytała Lidia.

— Oczywiście, ale dziwi mnie, że wiedziała pani, o kogo chodzi.

Lidii wydało się nieco obraźliwe, że uważał ją za tak słabo wykształconą. Po chwili zrozumiała jednak, że Heloiza nie znałaby nawet imienia prezydenta Ameryki.

— Z wielką chęcią poznam Mr. Yanderbilta — zaznaczyła — jeśli będę miała ku temu sposobność — dodała bez zastanowienia.

Po prostu wypowiedziała na głos to, o czym myślała, odkąd ruszyli w podróż.

— Chciałabym panu coś powiedzieć, milordzie.

— Co takiego? — zapytał hrabia.

— Nie musi pan włączać mnie do swoich spotkań towarzyskich tylko dlatego, że jestem siostrą Heloizy — rzekła.

— Dlaczego?

— Ponieważ w domu nie zdarza mi się w nich uczestniczyć. Pojechałam z Heloizą, gdyż nie pozwolił jej pan zabrać służącej.

Hrabia nie odrywał oczu od jej twarzy, gdy mówił:

— Z tego, co mi pani wyjawiała, a także dlatego, że nigdy nie widziałem pani w czasie odwiedzin wnioskuję, że trzyma się pani na uboczu. Dlaczego?

Lidia zaczęła żałować, że wdała się w tę rozmowę, lecz nie spodziewała się, iż hrabia będzie zadawał jej pytania. Ponieważ nie widziała jednak powodu, by ukrywać prawdę, odparła:

— Nie jestem towarzyska jak Heloiza i tak naprawdę jestem nieudana.

— Nieudana? — ze zdziwieniem powtórzył hrabia.

Po raz drugi Lidia poczuła, że nie powinna była tego mówić, lecz on zdawał się przyciągać jak magnes słowa, których nie miała zamiaru wypowiadać. Znow więc wyznała mu prawdę.

— Tata naturalnie chciał, bym była chłopcem — rzekła — i chociaż Heloiza wynagrodziła mu to swoją urodą, ja w żaden sposób nie mogę tego zrekompensować.

Hrabia odchylił do tyłu głowę i szczerze się roześmiał.

— Rzeczywiście słucham dość nadzwyczajnych rzeczy, panno Westbury — powiedział. — Potrafię zrozumieć rozczarowanie pani ojca, kiedy nie urodził się syn. Jestem pewien jednak, że wynagradza mu to pani na wiele innych sposobów.

Lidia potrząsnęła głową.

— Niezupełnie odrzekła ale cały czas mam nadzieję, że pozna jakąś uroczą damę, z którą się ożeni, ona zaś wynagrodzi za mnie ów brak.

— Naprawdę ma pani nadzieję, że ojciec ponownie się ożeni?

— Czemu nie? Przecież jest jeszcze dość młodym mężczyzną i poczuje się samotny, kiedy Heloiza wyjdzie za mąż.

— Przecież nadal będzie miał panią!

Przez chwilę Lidia nie odzywała się zapatrzona jedynie w morze, a jej milczenie było bardziej wymowne od słów. Hrabia powiedział:

— Czuję, że proszę pani o pomoc i muszę przyznać, iż pierwszy raz w życiu ktoś zwraca się do mnie, bym znalazł żonę dla kogoś innego, a nie dla siebie.

Lidia uśmiechnęła się.

— W pańskim przypadku, milordzie, to chyba wielka ulga, że nikt pana nie gnębi.

— Ma pani rację — zgodził się hrabia. — „Gnębiono” mnie, jak to pani ujęła, i to tak długo, że ledwie mogę uwierzyć, iż nie będę już cierpieć.

Lidia wzięła głęboki oddech, po czym powiedziała:

— Może to z mojej strony nieco opieszale, lecz jeszcze nie życzyłam panu szczęścia.

— Pani siostra jest bardzo piękna!

— Sądzę, że trudno znaleźć piękniejszą od niej! — przyznała Lidia.

Kiedy to mówiła, przemknęło jej przez myśl, że Heloiza i księżna Dorchester były do siebie bardzo podobne. Już miała dodać, iż wie, że Heloiza jest w jego typie, lecz zdołała się powstrzymać. Wtedy, ku jej wielkiemu zdumieniu, hrabia, jakby czytając w jej myślach, powiedział:

— Słusznie, ale każda reguła ma swoje wyjątki. Odwróciła się i spojrzała na niego zdziwionymi oczyma.

— Skąd mógł pan wiedzieć, o czym myślałam?

— Właśnie zadałem sobie to samo pytanie. Lidia spuściła wzrok.

— Nie może pan... tego zrobić.

— A jeśli nic na to nie poradzę?

— Zatem, jak już mówiłam, milordzie, nie powinien pan zaprzętać sobie mną głowy. Przyzwyczyłam się być nie zauważaną, a teraz powinnam chyba iść na dół. Heloiza może mnie potrzebować.

Odeszłyby, ale hrabia powiedział:

— Błędem jest uciekać od niespodzianek lub bać się ich.

Lidia obiema rękami chwyciła się balustrady.

— Ja się nie boję — powiedziała cicho.

— Nie sądzę, że to prawda — odparł hrabia. — Każdy z nas trochę lęka się tego, co jest mu nieznane, ale odkrywanie rzeczy, których chwilowo nie potrafimy dokładnie zrozumieć, może być bardzo pasjonujące i przyjemne.

Wydawało się, że nadal nawiązuje do tego, jak odgadł jej myśli. Chciała mu zadać milion pytań. Wiedziała, że to, co się teraz działo, było najbardziej fascynującym doświadczeniem jej życia. Czuła, że powinna znaleźć jakiś pretekst, by odejść, lecz jakoś nie mogła się na to zdobyć. Zarówno Heloiza jak i ojciec zganiliby ją za takie, według nich, zawracanie hrabiemu głowy. Bała się, że kiedy dopłyną do Nowego Jorku, może już nigdy nie mieć drugiej okazji, by z nim porozmawiać.

— Mówiła pani, iż widziała mnie na polu myśliwskim — powiedział hrabia. — Czy lubi pani polować?

— Zawsze z przyjemnością czekam na polowanie. To jedyne ciekawe wydarzenie, w którym mogę brać udział.

— Myślę, że powinna pani dodać: „do tej pory” — zauważył hrabia.

— Czy sądzi pan, że poza podróżą są jeszcze inne interesujące rzeczy, które mogę odkryć?

— Ależ oczywiście! — zawołał. — Jest pani bardzo młoda i nie zaczęła jeszcze pani naprawdę żyć.

To prawda, pomyślała Lidia. Kiedy wspomniała swoje życie domowe obowiązki i książki, jedyne towarzyszki, dokładnie wiedziała już, co hrabia miał na myśli. Prawdziwe życie było czymś, czego dotychczas nie zaznała.

— Jeśli w przyszłości nic innego mi się nie przydarzy — rzekła impulsywnie — zawsze będę przynajmniej miała w pamięci tę podróż.

Patrzyła na morze i w duchu wiedziała, że nie zapamięta jedynie podróży i miejsc, które odwiedzą, lecz przede wszystkim hrabiego.

— Zatem proszę cieszyć się każdą chwilą — powiedział cichym głosem. — Nie powinna pani pozwalać, aby błędne rozumienie obowiązku czy ambicji powstrzymywało panią od spełniania marzeń.

Tak zdziwiła się tym, co usłyszała i sposobem, w jaki mówił, że odwróciła się i spojrzała na niego. Znajdował się bliżej, niż się spodziewała i patrzył jej prosto w oczy. Przez chwilę po prostu spoglądali na siebie. Ale kiedy opryskała ich rozbijająca się o burtę fala, Lidia oprzytomniała i bez słowa odeszła, pozostawiając hrabiego przy balustradzie.

Dopiero dwa dni przed planowanym przyjazdem do Nowego Jorku Heloiza poczuła się na tyle dobrze, aby wstać z łóżka. Oznaczało to, że Lidia nie mogła już jeść posiłków w jadalni, ponieważ podawali je stewardzi w kabinie Heloizy. Była zawiedziona, gdyż ani razu nie miała już okazji porozmawiać z hrabią. Liczyła na to, że rano, kiedy Heloiza jeszcze spała, lub czasem po południu, gdy odpoczywała po obiedzie, spotka go na pokładzie. Jednak nigdy hrabiego tam nie było. Zastanawiała się, czy przypadkiem nie uraziło, a nawet oburzyło go to, że tak otwarcie z nim rozmawiała. Wiedziała, że będzie przypominać sobie i powtarzać w myśli każde słowo. Sir Robert wspomniał, że hrabia został zaproszony przez kapitana na mostek nawigacyjny i jako zagorzały żeglarz z dużą przyjemnością obserwował sterowanie statkiem. Lidia wiedziała również, że regularnie ćwiczył na sali gimnastycznej, która była nowością na statku. Teraz, gdy płynęli po spokojniejszych wodach, grał w tenisa z innymi pasażerami tak dobrze, że zawsze odnosił zwycięstwo.

— Wieczorem gramy w brydża, co z pewnością nie będzie rozrywką dla was, dziewczęta — powiedział sir Robert. — Ale jest za to orkiestra, i kilku pasażerów ostatnio nawet tańczyło.

Heloiza wyrwała się wreszcie z letargu, w którym tkwiła od czasu choroby morskiej.

— Czy chcesz powiedzieć, tato, że „Myśliwy” bawi się z innymi kobietami?

— Oczywiście, że nie — oświadczył sir Robert — ale jestem pewien, że chemie potańczy, gdybyś tylko zechciała wstać i się ubrać!

— Nie lubię morza! — stwierdziła płacząco.

— Musisz się przyzwyczaić — odparł sir Robert. — Twój przyszły mąż jest bardzo zadowolony z nowego jachtu, więc istnieje wszelkie prawdopodobieństwo, że pod koniec lata zechce wypłynąć z tobą na Morze Śródziemne. — Mówiąc to wyszedł z kajuty, a wtedy Heloiza zapytała siostrę:

— Dlaczego nie mówiłaś mi, że tańczą?

— Skąd mogłam o tym wiedzieć? — odpowiedziała Lidia. — Przecież byłam z tobą!

— Zejdę dzisiaj na obiad — zdecydowała Heloiza.

— Jestem całkowicie przekonana, że już nie będziesz się źle czuła — powiedziała Lidia. — Mogłabyś wstać wczoraj lub przedwczoraj, gdybyś chciała. Lekarz mówi, że nawet bardzo chorzy wracają do zdrowia po dwóch, trzech dniach.

— To twoja wina, że mnie nie nakłoniłaś — ze złością oznajmiła Heloiza.

Schodziła na obiad przez dwa ostatnie dni, ale Lidia zostawała w kajucie. Pragnęła znowu zobaczyć hrabiego. Teraz znaczył dla niej o wiele więcej, niż zanim go poznała, więc bolałoby ją, gdyby widziała, jak zaleca się do Heloizy. Nie ulegało wątpliwości, iż patrzył na nią z uwielbieniem, zawsze przepelniającym spojrzenia mężczyzn, którzy ujrzeli piękną twarz siostry.

— Nie zniosę tego! — powiedziała do siebie Lidia. Po chwili zawstydziała się, że była aż tak niemądra.

Kiedy statek dobił do portu w Nowym Jorku, powitali ich nie tylko umówieni kurierzy, Mr. Vanderbilt wysłał także sekretarza z dwoma powozami, by zawiózł ich do domu, w którym mieli się zatrzymać. Dotychczas Lidia nie zdawała sobie sprawy, że będą u niego gościć i zdziwiła się, iż ojciec nic jej na ten temat nie wspomniał, choć rozmawiała z nim przecież kilka razy.

Teraz próbowała przypomnieć sobie wszystko, co słyszała o Vanderbiltach i ich milionach. Było dla niej fascynujące, że po raz pierwszy w życiu pozna ludzi, o których tylko czytała w gazetach i nigdy nie myślała, że naprawdę spotka osobiście. Przypomniała sobie niewyraźnie jakiś artykuł o sławnym Commodore — królu amerykańskiej kolei, który dorobił się ogromnej fortuny. Wpadł na pomysł połączenia liniami kolejowymi Atlantyku z Pacyfikiem. Teraz już nie żył, ale ich gospodarzem był jego syn, który odziedziczył cały majątek.

— Vanderbilt rzeczywiście zachowuje się z fasonem! — sir Robert powiedział do hrabiego, gdy odjeżdżali z portu niezmiernie komfortowym, zaprzężonym w cztery konie powozem.

— Poczekaj, aż zobaczysz dom! — odrzekł hrabia.

— Czyżby był nadzwyczajny? — zapytał sir Robert.

— Po śmierci ojca w 1877 roku — odparł hrabia — sir Henry, prezydent amerykańskiej kolei, uświadomił sobie, że jest najbogatszym człowiekiem na świecie i postanowił wybudować królewski pałac.

Sir Robert zaśmiał się, a hrabia mówił dalej:

— Projektanci zaproponowali, żeby zbudować go z marmuru, najwyższej oznaki władzy, lecz Vanderbilt bał się marmuru, gdyż wierzył, że w jego chłodnym połysku siedzi diabelski urok.

Sir Robert wyglądał na zdziwionego, ale Lidia uważnie słuchała.

— Był przesądny — ciągnął hrabia — i nie bez powodu, gdyż wcześniej dwóch milionerów zmarło wkrótce po wybudowaniu marmurowych rezydencji.

— Coś niesamowitego! — zawołał sir Robert. — Więc co wybrał Vanderbilt?

— Zamówił trzy masywne domy z brązowego piaskowca — wyjaśnił hrabia — dla siebie i po jednym dla każdej z córek.

Kiedy dotarli już do owego domu z piaskowca, Lidię przepelniała ciekawość, co za chwilę zobaczy. Spodziewała się czegoś w rodzaju okazałych budowli z Park Lane, z których jedna należała do hrabiego. Zamiast tego ujrzała skupisko bezcennych skarbów, ułożonych niczym zbieranina obfitości, co wyglądało koszmarnie. Budynek sam w sobie był oszałamiający, ze wspaniałymi wrotami i złożonymi stropami wygiętymi jak fragmenty egipskich sarkofagów. Na posadzkach leżały dywan na dywanie, na ścianach obrazy zachodziły niemalże na siebie, a każda odrobina przestrzeni zapełniona była lampami, wazami, figurkami i różnego rodzaju dziełami sztuki. Każdy egzemplarz, wart majątek, przesłaniał następny, aż niemożliwe stawało się zachwycanie się czymś bez zwracania jednocześnie uwagi na inne cacko. Może dlatego, iż gospodyni — pani Vanderbilt — okazała się równie niezwykła jak jej dom, hrabia zdecydował, że zostaną tylko jedną noc i następnego dnia pojedą już do San Francisco.

Mówiąc łagodnie, pani Vanderbilt była zawiedziona. Towarzysko bardzo ambitna, energiczna, żyła w nieszczęśliwym małżeństwie i nie widziała żadnego innego ujścia dla swego rozgoryczenia niż wydawanie przyjęć. Niewątpliwie z przyjemnością czekała na przedstawienie hrabiego nowojorskiej elicie. Zaplanowała nie tylko olbrzymią proszoną kolację na wieczór w dniu ich przyjazdu, ale i bal maskowy na dzień następny. Heloiza była więc rozczarowana, lecz hrabia pozostawał nieugięty.

— Król nie będzie czekał na nas z koronacją! — powiedział.

Nawet pani Vanderbilt musiała się z tym zgodzić. Gościła u siebie króla Kalakaua, jako pierwszego monarchę, który kiedykolwiek zaszczycił Amerykę,

i spodobał jej się pomysł, żeby towarzyszyć im do Honolulu. Na szczęście hrabia bardzo taktownie odwiódł ją od tego, tłumacząc, iż mogłoby być dość kłopotliwe, gdyby bez zaproszenia pojawiła się nieoczekiwanie na koronacji. Kiedy po opuszczeniu oszałamiającego domu Vanderbiltów jechali na dworzec Grand Central, Lidia wiedziała, że zarówno hrabia jak i ojciec odetchnęli z ulgą.

— To jakby zjadło się za dużo wątroby w cieście! — z niesmakiem zauważył sir Robert.

— Zgadza się z tobą — powiedział hrabia — lecz to nadzwyczaj uprzejmi i wielkoduszni ludzie, a poza tym użyczyli nam na podróż prywatnego wagonu kolejowego Commodore'a zwanego Księżna.

— Pewien jestem, iż nazwa ta okaże się odpowiednia! — dorzucił sir Robert.

Jego słowa sprawdziły się. Wagon Vanderbiltów był znacznie większy, wygodniejszy i o wiele bogatszy w ozdoby od tego, który posiadał hrabia.

Znajdowały się tu cztery sypialnie oraz salon, z miękkimi jak puch fotelami. Całe wnętrze oraz meble obito najdroższym adamaszkiem, a dywany były tak grube i puszyste, że stopy wydawały się w nie zapadać. Lidia czuła się tam jak w misternie wykonanym domu dla lalek. Zwiedziła dokładnie cały wagon, podziwiając kuchnię i zaglądając nawet do pokoi z piętrowymi łózkami, które zajmowali służący. Kamerdynerzy hrabiego i ojca byli w następnym wagonie.

— To naprawdę fascynujące! — stwierdziła podniesionym głosem.

— Mam nadzieję, że nie będzie kołysać, bo poczuję się jak na statku! — powiedziała Heloiza opadając na jeden z wygodnych foteli.

— Usiądź pośrodku, a nie nad kołami — doradziła Lidia — będziesz wtedy mogła oglądać piękne krajobrazy. Pomyśl tylko! Naprawdę zobaczymy Góry Skaliste!

Heloiza nie próbowała nawet odpowiedzieć, przyjęła apatyczny wyraz twarzy, dopóki hrabia nie usiadł obok niej. Potem flirtowała z nim tak wdzięcznie, że Lidia pragnęła zniknąć i patrzeć jedynie przez okno. Jednakże oglądając widoki przez cały czas nie mogła pozbyć się świadomości, że hrabia był w pobliżu. Gdy znalazła się już w wygodnym łóżku spostrzegła, że myśli o nim i po raz kolejny przypomina sobie rozmowę na statku.

„Może nadarzy się jeszcze okazja, bym mogła porozmawiać z nim na osobności” — marzyła.

Wiedziała, że będzie to dość trudne, ponieważ Heloiza zawsze znajdowała się w pobliżu i złościła się, gdy tylko Lidia w jakikolwiek sposób wysunęła się naprzód czy też odezwała nie w porę. W Nowym Jorku było bardzo zimno, a za

miastem wszystko grubo pokrył śnieg, który sprawiał, że mijali nieskazitelnie białe i pełne uroku okolice. Lidia zbudziła się i wyjrzała przez okno sypialni na ośnieżone pola. Bez wahania wstała, choć było bardzo wcześnie, myśląc, że wszystko lepiej zobaczy z salonu. Nawet służący jeszcze spali. Lidia podniosła story i usiadła przy oknie. Ciągący się bez końca krajobraz wydawał się tak piękny, że postanowiła, iż na zawsze go zapamięta. Siedziała prawie pół godziny, kiedy do salonu wszedł steward. Wyglądał na zdziwionego obecnością Lidii. Przywitał ją serdecznym „dzień dobry”, po czym zabrał się do porządkowania pokoju i podnoszenia reszty stor. Chociaż nie prosiła, przyniósł nieco kawy i postawił przed nią na stolyczku. Myślała, jak fascynujące było wszystko, co dotąd zobaczyła, a kiedy dołączył do niej hrabia, wiedziała, że na to właśnie czekała.

— Jakoś czułem, że nie będzie pani spać, by nie przeoczyć takich widoków — powiedział.

— Są piękne! — odparła Lidia. — Dokładnie tak wyobrażałam sobie Amerykę.

Hrabia uniósł brwi, a ona wyjaśniła:

— Ameryka jest ogromna, stymuluje wyobraźnię i aż prosi się o rozwój, który ją zniszczy!

Hrabia roześmiał się.

— To nowy kraj ludzie, mają tu świetne pomysły — powiedział. — Ale zgadzam się z panią całkowicie. Za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżam, mą wyobraźnię wciąż pobudza coś nowego.

— Bardzo się cieszę, że doznaje pan takich wrażeń.

— Dlaczego?

— Widywałam pana na polowaniach i zawsze wydawało mi się, że czuje się pan ograniczony w kraju. Nie tylko wśród pól i szpalerów, także świecie towarzyskim, w którym pan się obraca.

Przerwała, po czym rzekła:

— Mam nadzieję, iż nie jestem niemiła, lecz naprawdę nie wiedziałam, że ma pan tak szerokie horyzonty.

Hrabia ponownie się roześmiał.

— Chyba powinienem czuć się urażony, ale w zamian mogę jedynie usprawiedliwić się tym, że inwestuję w sporo nowych projektów w Ameryce. Mam nadzieję, iż niektóre z postępowych koncepcji zostaną zaadaptowane przez Brytyjczyków.

— Nigdy o tym nie czytałam w pańskich przemówieniach z Izby Lordów — zauważyła Lidia.

— Śledzi pani moje wystąpienia?

Zbyt późno uzmysłowiła sobie, że te słowa mogły zanadto uchylić rąbka tajemnicy. Jej policzki przybrały intensywniejszy kolor, gdy odrobinę wymijająco odpowiedziała:

— Reformy zawsze mnie interesują.

— Zatem jest pani zdecydowanie inna niż większość kobiet, dla których jedynym pomysłem na reformę jest to, czy mają zmienić swoją dotychczasową fryzurę — odparł cynicznie hrabia.

— Myślę, że to niesprawiedliwe — błyskawicznie powiedziała Lidia. — Proszę z nimi porozmawiać, może wtedy uznają, że powinny po prostu słuchać, a nie narzucać swe pomysły i poglądy.

Oczy hrabiego zabłysły.

— To doprawdy nadzwyczajne, by kobieta tak usilnie starała się bronić swoją płęć, z drugiej zaś strony, pani jest niezwykła.

— Zdaje mi się, że to nieuprzejme — powiedziała Lidia. — Obydwoje wiemy, iż jestem zupełnie zwyczajną osobą.

Niemal dodała: „W porównaniu z Heloizą!”, lecz pomyślała, że to oczywiste, więc nie musiała tego faktu dodatkowo podkreślać.

Zupełnie jakby znowu czytając w jej myślach, hrabia powiedział półgłosem:

— To jedyna niemądra rzecz, jaką od ciebie usłyszałem, odkąd się poznaliśmy!

— Ale to prawda — upierała się Lidia.

— W takim razie w tej kwestii się nie zgodzimy.

Kiedy to mówił, do salonu wszedł Robert i usiadł przy nich.

— Spało mi się wyśmienicie! — rzekł. — Jeśli Amerykanie coś potrafią zrobić lepiej niż ktokolwiek inny, to wygodne łóżko!

Lidia zrozumiała, że teraz w obecności ojca dalsza rozmowa z hrabią stała się niemożliwa. To była dla niej czystą rozkosz, kiedy słownie się z nim pojedynkowała. Wiedziała, że pobudzała jego wyobraźnię, on zaś ją inspirował. Lecz teraz musiała sprawdzić, czy Heloiza już się obudziła. Skończyła śniadanie, przyniesione przez stewardów. Dostarczono też poranną prasę z pierwszej stacji, na której stanęli. Wiedziała, że musi zrobić teraz dużo rzeczy dla siostry i resztę przedpołudnia zajmie jej pomaganie Heloizie przy ubieraniu.

Rozdział czwarty

Z powodu złej pogody mieli duże opóźnienie i podróż, która Lidii sprawiała dużą przyjemność, przeciągała się. Pociąg przetrzymywano na przydrożnych stacjach przez dwie, a nawet trzy godziny zamiast tylko krótką chwilę. Hrabia i sir Robert stwierdzając, iż muszą rozprostować kości, wychodzili na spacer po okolicy, poleciwszy wpierw konduktorowi, by dał znać przerywanym gwizdem lokomotywy, że czas odjeżdżać. Kiedy tylko było to możliwe i jeśli pozwoliła Heloiza, Lidia szła z nimi. Dość przezornie zapakowała parę ciepłego obuwia, które nosiła w Anglii i ponieważ było tak zimno, ojciec na jednej ze stacji kupił jej futro z białych kóz. Heloiza pod choinkę dostała od niego sobole, natomiast Lidii podarował jedynie dwie książki. Kozie futro było najcieplejsze, jakie kiedykolwiek posiadała. Ubrana w nie stapała się z zimową scenerią, ciężko stając obok dwóch mężczyzn i z trudem niekiedy dotrzymując im kroku. Było to szalenie ekscytujące dlatego, iż wkraczała w nieznany świat i przebywała z hrabią. Ponieważ szedł z nimi ojciec, Lidia prawie nigdy nie włączała się do rozmowy, a jedynie słuchała i z dnia na dzień była coraz bardziej zakochana. W duchu przyznała, że miłość do mężczyzny należącego do siostry była całkowicie beznadziejna. Ale czuła, iż hrabia porwał jej serce i nigdy nie pokocha nikogo innego. Trudno jej było nie złościć się na Heloizę, gdyż zmarnowała tyle sposobności przebywania z mężczyzną, z którym zaręczyła się.

— Chodź z nami, Heloizo — prosiła Lidia. — Poczujesz się znacznie lepiej na świeżym powietrzu. Wszystko wygląda czarująco, pokryte śniegiem. Góry w oddali są tak piękne, jakby z innej planety.

— Ta, na której jestem, w zupełności mi wystarcza — opryskliwie odpowiedziała Heloiza. — Jeśli sądzisz, że będę brnąć przez śnieg po to, żeby zniszczyć sobie na wietrze cerę, to bardzo się mylisz!

Zostawała więc w łóżku albo siedziała w salonie, wyglądając nadzwyczaj ślicznie w jednej ze swych drogich, starannie wykończonych sukni.

Na przechadzkach hrabia i sir Robert prowadzili ożywione dyskusje na różnego rodzaju tematy: rozmawiali o polityce, koniach, finansach międzynarodowych, a także o rozwijającym się imperium brytyjskim. Kiedy wchodzili do wagonu, gdzie czekała na nich Heloiza, hrabia nagle stawał się małomówny. Lidia myślała, że był urzeczony urodą siostry i słowa stawały się zbyteczne. Wtedy szła prędko do pokoju, tłumiąc w sobie uczucie zazdrości. Od samego początku wiedziała, że niemożliwością było rywalizowanie w jakikolwiek sposób z Heloizą.

— Po prostu muszę dziękować Bogu, że poznałam kogoś tak wspaniałego — szepnęła sama do siebie — i pojechałam w tę ciekawą podróż, podczas której jestem blisko niego. Jak mogę być aż tak zachłanna, by prosić o więcej?

Ciało Lidii mówiło jej, że chciała jednak znacznie więcej, lecz dusza, nad którą pracowała przez tyle lat, skłaniała ją do rozsądnego myślenia. Ponieważ miała poczucie winy, że zakochała się w narzeczonemu siostry, usługiwała jej z jeszcze większym poświęceniem, jeżeli było to w ogóle możliwe. Każdego ranka próbowała znaleźć sposób, by Heloiza wyglądała jeszcze piękniej, układając jej włosy w różne fryzury. Nie usłyszała w zamian słowa wdzięczności. Heloiza, znudzona podróżą, wyładowywała niezadowolenie na Lidii, gdyż nie było nikogo innego.

— Mam dość tego pociągu! — mówiła po raz setny. — Chcę chodzić na bale. Nie rozumiem, dlaczego nie zostaliśmy w Nowym Jorku na ten, który urządziła Mrs. Vanderbilt. Kiedy już dotrzemy do tego martwego miejsca po drugiej stronie świata, zapewne okaże się, iż jest tam równie nudno jak tutaj albo nawet bardziej!

— Skąd możesz to wiedzieć, skoro nie dojechaliśmy jeszcze do Honolulu? — spytała Lidia. — Pomyśl tylko, jakie to wspaniałe, że będzie tam naprawdę ciepło i słonecznie!

— Mam nadzieję, że pamiętałaś o spakowaniu moich parasolek — powiedziała Heloiza. — Wiesz przecież, że mam delikatną skórę i nie mogę się opalać.

— Oczywiście, zabrałam wszystkie, które pasują do sukni — odparła Lidia. — Wzięłam także kilka kapeluszy o szerokich rondach.

Kiedy dotarli do Gór Skalistych, Lidia była tak podekscytowana, że starała się nieco zainteresować Heloizę wszystkim, co ujrzała. Nie zachwycała się jedynie pięknem samych gór, ale także lodowcami, na wpół zamrożonymi rzekami oraz tym niesamowitym osiągnięciem techniki, jakim było wybudowanie kolei przez całą Amerykę! Zachwycali ją również ludzie, których widzieli na każdym postoju. Wreszcie tutaj Lidia mogła zobaczyć nieznanych jej ludzi różnych ras. Wiedziała, że przyjechali do Kalifornii w okresie gorączki złota, a ich potomkowie nadal próbowali zdobyć majątek. Czterdzieści tysięcy imigrantów przybyło z Europy, Południowej

Ameryki i Meksyku, a Australia wysyłała swoich ludzi z Sydney, najczęściej byłych więźniów. Również Chińczycy pomogli przy budowaniu torów. Na każdej stacji znajdowało się zbiorowisko ludzi różnorodnych narodowości. Lidia przyglądała się im z ogromnym zainteresowaniem, natomiast Heloiza nie wyjrzała nawet przez okno.

— Dlaczego miałyby ciekawić mnie takie mnóstwo przeciętnych, prymitywnych ludzi? — zapytała.

Lidia wiedziała, że siostra rozmyśla o arystokratkach, których poznała w Londynie. Pomimo towarzystwa hrabiego była oburzona, iż coraz bardziej oddalała się od tego, co nazywała „cywilizacją”.

Gdy zatrzymali się na stacji u podnóża jednej z najwyższych gór powiedziano im, że mogą wyjść na godzinę i zwiedzić pobliską wioskę, zanim pociąg ruszy w dalszą drogę. Lidia wybrała się tam z hrabią i ojcem. Przeszli zaledwie kawałek drogi, gdy sir Robert zatrzymał się i oznajmił, że zrobił mu się na pięcie pęcherz i zamierza wrócić do pociągu.

— Idźcie beze mnie — powiedział. — To nic poważnego. Powiem mojemu kamerdynerowi, żeby na drugi raz nie dawał mi tych butów.

Oddalił się, a Lidia odrobinę niepewnie spojrzała na hrabiego.

— Czy nie ma pan nic przeciwko temu? — spytała.

— Będę bardzo rozczarowany, jeśli pójdę sam — odparł. — Chciałbym, aby opowiedziała mi pani o swoich dotychczasowych wrażeniach.

— Są tak niesamowite, aż nie do opisanie!

— Widziałem, że przypatrywała się pani ludziom, którzy niedawno byli na stacji — powiedział. — Zupełnie jakby pani czegoś wśród nich szukała.

Uśmiechnęła się, gdyż uważała, że to on zawsze sprawiał takie wrażenie, i odparła:

— Myślałam właśnie, że gorączka złota symbolizuje to, czego poszukują wszyscy mężczyźni i, w tym wypadku, kobiety.

— Złota? — cynicznie zapytał hrabia.

— Nie, nadziei! — odpowiedziała Lidia. — Jestem przekonana, że nie jedynie chciwość przygnała tu w 1849 roku tylu ludzi ze wszystkich stron świata. To nadzieja zamieniła ich w poszukiwaczy i podtrzymywała na duchu podczas niesamowitych trudów, które musieli przetrwać, a wielu oczywiście poniosło śmierć.

— Nigdy nie słyszałem, by ktoś tłumaczył to w taki sposób — zauważył hrabia.

— Myślę, że to samo uczucie skłoniło legendarnych bohaterów do poszukiwania Złotego Runa i Świętego Graala. Nadzieja też sprawiła, że kapitan Cook zapuszczał się coraz dalej i dalej, aż odkrył w końcu Hawaje.

— A co pani ma nadzieję odkryć? — spytał hrabia.

Zdziwiona tym, że nagle zadał jej osobiste pytanie, Lidia przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

— Zawsze marzyłam o wielu rzeczach, lecz nigdy, nawet przez moment nie myślałam, że mogłyby się urzeczywistnić. Jednak, to niesłychane i niewiarygodne, dzięki panu udało mi się odnaleźć własną „bryłkę złota na skraju tęczy”.

— I sądzi pani, że wystarczy do końca życia? Lidia roześmiała się.

— Chyba tak. Ale po powrocie do domu będę wciąż modlić się z nadzieją, że jeszcze kiedyś zobaczę inne miejsca na ziemi i odkryję skarby, o których jedynie czytałam.

Szli dalej w ciszy, przerywanej odgłosem śniegu skrzypiącego pod stopami. Po pewnym czasie usłyszeli gwizd lokomotywy.

— Musimy wracać — powiedział hrabia. Lidia spojrzała na rozciągającą się przed nimi nienaruszoną biel i głęboko westchnęła.

— Ciekawa jestem, ilu odkrywców ogarnęło rozgoryczenie, gdy dotarli tak daleko, musieli zawrócić.

Mówiła bardziej do siebie aniżeli do hrabiego, lecz on odpowiedział:

— Zawsze jest przecież jutro.

— Wszyscy mamy na to nadzieję — rzekła Lidia. — Jednocześnie zawsze czujemy, że moglibyśmy iść jeszcze kawałeczek, żeby przekonać się, iż coś leży w zasięgu naszej ręki.

Nastąpiła krótka cisza, po czym hrabia odezwał się:

— Przypuśćmy, że gdy już to coś znajdziemy, pojawią się powody, dla których nie będzie można mieć tego wyłącznie dla siebie?

— Wtedy oczywiście — odparła Lidia — pozostaje nam jedynie nadzieja, że może cud, walka, siła woli bądź modlitwa sprawią, iż odniesiemy sukces.

Pomyślała, iż hrabia odniesie sukcesy, w czym tylko zechce. Posiadał silną osobowość, był nieuniknionym zwycięzcą i zdobywcą, więc niemożliwe, aby ktokolwiek mu się sprzeciwił. Zauważyła, że jego twarz nabrała poważnego wyrazu i odniosła wrażenie, iż rozmowa przestała być już beztraska. Kiedy tak szli, hrabia powiedział:

— Dała mi pani wiele do myślenia, jakkolwiek są rzeczy, które wydają się nie do rozwiązania.

— Nie wierzę, w każdym razie nie w pana przypadku. A jeśli nam. się nie powodzi, gdyż jesteśmy mali i bezradni, zawsze jest jakaś siła, która pomoże nam, jeśli tylko ją wezwiemy — odparła Lidia.

Jednocześnie pomyślała, że to chyba bardzo dziwne, iż mówi coś takiego hrabiemu Roystonowi niemalże jakby wygłaszała kazanie. Wydawało się jej, że minęło dużo czasu, zanim odpowiedział:

— Mam nadzieję, Lidio, że masz rację.

Po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu. Serce gwałtownie zabiło jej w piersi, gdyż nigdy nie przypuszczała, że hrabia wymówi jej imię. Jeszcze wczoraj, gdy byli na krótkim spacerze niedaleko jednej ze stacji, nazwał ją „panną Westbury”, a ojciec powiedział wtedy:

— Na litość boską, Roystone, mów jej „Lidia”! Przecież będzie twoją szwagierką. Określenie „panna Westbury” przywołuje mi na myśl jedną z moich sióstr, brzydką i męczącą kobietę, która nigdy nie znalazła sobie mężczyzny na tyle głupiego, by się z nią ożenił!

Hrabia roześmiał się, ale nie zwrócił się do niej po imieniu, aż do teraz. Ponieważ fakt ten tak ją uszczęśliwił, uśmiechała się i jej twarz promieniała zapewne radością, kiedy wsiadali z powrotem do pociągu. Natychmiast udała się do Heloizy, aby zobaczyć, czy coś może dla niej zrobić. Siostra spojrzała na nią i powiedziała potępiająco:

— Z czego się tak cieszysz, chciałabym wiedzieć. Nie miałaś prawa zostać z „Myśliwym”, kiedy tata wrócił z chorą nogą! Też powinnaś wrócić!

Sposób, w jaki mówiła i wyraz jej oczu sprawiły, że z twarzy Lidii momentalnie zniknął uśmiech.

— Przepraszam, Heloizo — powiedziała — nie pomyślałam. Cieszyłam się, że zażywam tak dużo ruchu.

— Na przyszłość trzymaj się z dala od „Myśliwego”, jeśli mnie z nim nie będzie. Chcę, żeby za mną tęsknił i pewna jestem, że twoja głupia gadanina tylko go drażni.

Lidia nic nie odpowiedziała. Poszła jedynie zdjąć futro i ciepłe buty. Zastanawiała się skruszona, czy rzeczywiście hrabia uważał ich wspólne rozmowy za nudne i głupie. Jednak po chwili uznała, chociaż może się to wydać zarozumiałe, iż był on równie pobudzony dyskusjami jak ona. Z ojcem rozmawiał wyłącznie o sprawach zupełnie przyziemnych. Natomiast sam na sam z Lidią równie chętnie dyskutował na bardziej zasadnicze tematy, których Heloiza zapewne by nie zrozumiała.

„On jest niemal całkiem inny, niż sądziłam” — pomyślała Lidia.

Gdy odjeżdżali ze stacji, zaczęła liczyć, ile dni pozostało jeszcze w podróży pociągiem z hrabią. Jakkolwiek nieprzyjemna byłaby siostra, Lidia nie powstrzyma się od rozmowy z nim, jeśli nadarzy się ku temu okazja. Gdy już przejechali przez Góry Skaliste do Kalifornii, wkrótce znaleźli się w San Francisco. Lidia miała nadzieję, że zobaczy miasto, które w jej odczuciu mogło okazać się fascynujące. Wiedziała z książek, iż powstało z nudnej, zapadłej wioski o nazwie Yerba Buena. Cała historia o tym, jak zostało założone przez misjonarzy z Hiszpanii, potem rozrastało się dzięki rosyjsko-amerykańskiej

spółce futrzarskiej i wreszcie znalazło się w rękach Amerykanów, była naprawdę fascynująca. Kalifornia to kraina niepokoju i konspiracji, nieufna wobec obcokrajowców, dopóki gorączka złota nie zamieniła jej we współczesny Babel. Lidia nie wiedziałaaby tyle o San Francisco, gdyby nie to, że na jednej z większych stacji z okrzykiem zachwyty ujrzała książki sprzedawane na straganie.

— Książki! — krzyknęła. — Proszę, tato, pozwól mi trochę kupić!

Hrabia usłyszał to i zawołał:

— Teraz już wiem, czego brakowało w Księżnej. Miałem wrażenie, że sławny Commodore zapomniał o czymś ważnym, ale nie mogłem dociec, o czym.

— Przypuszczam, że był tak zajęty realizowaniem swych projektów, iż nie miał czasu pomyśleć o niczym innym — powiedziała z uśmiechem Lidia.

— W Nowym Jorku powinienem oczywiście pamiętać, że będziemy potrzebować książek.

— Ależ ja przecież wcale nie narzekam! — prędko odparła Lidia.

— Wiem, ale obiecuję ci, iż po powrocie dopilnuję, żebyś miała pod dostatkiem wszelkiej literatury.

I zaczął kupować każdą dostępną książkę, chociaż było ich niewiele, na wszystkich stacjach, na których poza lokalną prasą sprzedawano jakąkolwiek literaturę. Lidia zgromadziła przeto bardzo różnorodną biblioteczkę. Były w niej zarówno tanie nowelki, niekiedy zabrane z pociągu, gdzie zostawili je podróżni, jak i traktaty religijne oraz opowiadania o prawdziwych przygodach. Najbardziej wdzięczna była za prymitywne, jednak bardzo interesujące przewodniki po różnych regionach Ameryki. Ponieważ San Francisco stało się teraz ważnym miastem, zawiedziona wysłuchiwała słów hrabiego:

— Okręt wojenny, który ma zawieźć nas na Hawaje, z pewnością niecierpliwie czeka na nasz przyjazd i dlatego musimy od razu udać się na pokład.

Lidia nie wyraziła swego rozczarowania, Heloiza natomiast powiedziała:

— Jeśli morze będzie wzburzone, to nie wytrzymam!

— Sądzę, że to mało prawdopodobne — uśmiechnął się hrabia. — Popłyniemy teraz po Oceanie Spokojnym i z dnia na dzień będzie coraz cieplej, a gdy dotrzemy na Hawaje, nastaną upały.

— Mam nadzieję, Lidio, że spakowałaś mi odpowiednie ubrania — powiedziała Heloiza, gdy zostały same. — Będę niesamowicie zła, jeżeli okaże się, że nie jestem najbardziej szykowną i wyróżniającą się osobą na koronacji!

— Oprócz królowej — uśmiechnęła się Lidia. — Chyba nie chcesz przesłonić głównej damy dnia.

— Dlaczego nie? — zapytała Heloiza.

— Ponieważ byłoby to niegrzeczne — wytłumaczyła Lidia. — Zresztą i tak zaprezentuje się wprost olśniewająco, gdyż król, goszcząc w Europie, zamówił dwie korony u angielskiego jubilera.

— Korony koronami — oświadczyła Heloiza — a ja chcę, by wszyscy patrzyli na mnie! Kiedy tylko przybędziemy do Honolulu, musisz uprasować wszystkie moje suknie i upewnić się, czy kapelusze nie zgniotły się w tej uciążliwej podróży.

— Nie martw się — powiedziała Lidia — będziesz wyglądać cudownie! Pewna jestem, że wszyscy zachwycą się tobą.

Kiedy Heloiza przygotowywała się, by opuścić pociąg, Lidia pomyślała, że nikt nie wydałby się śliczniejszy od siostry. Ponieważ w San Francisco było dość ciepło, miała na sobie jedwabną suknię w ulubionym odcieniu niebieskiego, krótki aksamitny płaszczyk oraz elegancki kapelusz, ozdobiony kolorystycznie dobranymi kwiatami, który zdawał się podkreślać złocistą barwę jej włosów i jasność cery.

Na stacji powitali ich oficerowie z załogi okrętowej. Lidia szybko zrozumiała, iż od tej pory hrabia traktowany będzie jako przedstawiciel królowej i przyjmowany z wszelkimi honorami przez Brytyjczyków. Kiedy otwartym powozem jechali w stronę doków, przed oczyma mignęły jej fantastyczne drogi San Francisco biegnące przez wzgórza, gdzie zbudowano miasto. Koniom nietrudno było się ześlizgnąć, a niektóre zbocza musiały wręcz pokonywać zygzakiem. Wkrótce dotarli do portu. Tam, pośród setek statków z wysokimi masztami o białych żaglach, stanowiących flotyllę rybacką, czekał na nich brytyjski okręt wojenny — HMS Victorious. Lidia nie wiedziała, że był to bardzo stary statek, który wysłano jeszcze na Pacyfik, zanim trafi na złom. Mimo to wyglądał wytwornie z załogą wystrojoną w białe letnie mundury z rozszerzanymi u dołu spodniami i czapki o białych opaskach.

Hrabiego i jego towarzystwo wezwano na pokład. Powitał ich kapitan obwieszony medalami, który wygłosił krótkie przemówienie. Hrabia odpowiedział, po czym wszystkich zaprowadzono na dół do kajut. Różniły się one znacznie od tych, które zajmowali na Etrurii. Hrabiemu przydzielono kajutę kapitańską, która była największa i połączona z salonikiem, a resztę grupy zakwaterowano w kabinach oficerskich. Lidia dowiedziała się, że oficerów przeniesiono na dół, i zrobiło jej się żal młodych kadetów, którzy najwidoczniej trafili do byle jakiej dziury albo kąta.

Kabina Lidii była dokładnie taka sama jak siostry — nieduża, lecz całkiem wygodna. Heloiza oczywiście bardzo narzekała.

— Jest zbyt mała— powiedziała pogardliwie. — Będę czuła się tu jak w trumnie!

— Och, Heloizo, nie mów takich rzeczy! — usilnie prosiła Lidia. — To może przynieść pecha!

— Dobrze, że przynajmniej na pokładzie są Anglicy — ciągnęła Heloiza. — Mam zamiar dziś wieczorem ładnie wyglądać, więc zacznij rozpakowywać moje rzeczy!

Nie sposób było zmieścić olbrzymich ilości bagażu Heloizy w kajucie, toteż kilka kufrów stało w przejściu na zewnątrz. Lidia musiała odnaleźć ten, w którym znajdowała się wybrana przez Heloizę suknia oraz wszelkie pasujące do niej dodatki. Przygotowanie siostry do obiadu trwało tak długo, że Lidia miała tylko kilka minut, by samej się przebrać. Wtedy właśnie zdała sobie sprawę, iż statek wypłynął już na ocean. Kiedy po opuszczeniu portu płynęli kawałek wzdłuż wybrzeża, prawie nie było fal. Przy obiedzie Lidia dowiedziała się od siedzącego obok młodego oficera, najwyraźniej zachwyconego ich rozmową, iż dotrą do Honolulu w pięć dni.

— Z wielką radością oczekujemy koronacji — mówił. — Zazwyczaj uroczystości na Hawajach ciągną się przez wiele dni, możliwe więc, że i ta będzie trwała równie długo!

Wydawał się tak tym wszystkim zafascynowany, iż najwidoczniej miał już przed oczyma piękne tancerki i zamierzał jak najlepiej wykorzystać czas na lądzie. W jednej z książek Lidia przeczytała, że Hawajczycy bardzo lubią Anglików i dawniej kobiety hojnie obdarzały mężczyzn zza morza swymi wdziękami jak żadne inne na świecie.

Jak się tego spodziewała, wszyscy oficerowie na statku byli oczarowani Heloizą. Wpatrywali się w nią jakby nie wierząc, że naprawdę istnieje, a ich podziw sprawił, iż rozkwitała niczym róża w słońcu. Ożywiona, flirtowała z każdym mężczyzną, który odezwał się do niej, i śmiała się spontanicznie, bardzo pociągająco. Jak za dotknięciem magicznej różdżki, nagle przestała być tą opryskliwą i znudzoną młodą damą z pociągu, zawsze w złym humorze, jeśli nie miała obok siebie hrabiego. Nawet gdy przy niej był, skarżyła się na turkot kół i że czuje się jak w „wagonie bydlęcym”.

„Szkoda, że nie zawsze jest taka jak teraz” — ze smutkiem pomyślała Lidia.

Ponieważ czuła, że hrabia musi być również oczarowany Heloizą, starała się na niego nie patrzeć. Namówiła natomiast starszego oficera, siedzącego koło niej przy stole, aby opowiedział o podróżach statkiem HMS Victorious na

innych częściach Pacyfiku. Niestety, relacje jego nie brzmiały zbyt interesująco, Lidia więc siłą powstrzymywała się od myślenia o hrabim i przysłuchiwania się temu, co mówił.

Następnego dnia, ku jej zdziwieniu, Heloiza wstała dosyć wcześnie i udała się na górny pokład. Tam całe mnóstwo oficerów od razu znalazło dla niej wygodne miejsce w cieniu. Dotrzymywali jej towarzystwa, rozmawiali i zalecali się, gdy tylko mieli ku temu sposobność. Hrabia natomiast sporo czasu spędził z kapitanem na mostku. Lidia wiedziała, iż interesował się wszelkimi tajnikami statku, dlatego też został po nim oprowadzony.

Tylko raz następnego dnia miała okazję porozmawiać z nim na osobności. Skończyli właśnie drugie śniadanie, a jeden z oficerów, który z nimi jadł, pomógł Heloizie usadowić się na leżaku, upewniając się, że był osłonięty od słońca, wiatru i daleko od barierki. Heloiza wyglądała wyjątkowo powabnie w białej, przystrojonej zielonymi wstążeczkami sukni. Jej parasolka także była zielona, a kamelie o ciemnozielonych listkach zdobiły szerokie rondo kapelusza. Sprawiała wrażenie, jakby właśnie opuściła ogrody królewskie w Ascot, więc zrozumiałe, że każdy mężczyzna na statku gotów był złożyć swe serce u jej stóp. Lidia oddaliła się i stanęła na rufie, aby popatrzeć na spienioną przez statek wodę. W pewnej chwili wydało jej się, że widzi morświna, a może lwa morskiego. Kiedy wyteżęła wzrok, aby dojrzeć, co to naprawdę było, usłyszała obok siebie czyjś głos.

— To delfin. Zobaczysz ich znacznie więcej, gdy dotrzemy na Hawaje. Bardzo są przyjazne.

Lidia lekko drgnęła i odwróciwszy się ujrzała przed sobą hrabiego.

— Spodziewałam się morświnów, lwów morskich, a może nawet wieloryba.

— Z odrobiną szczęścia zobaczysz je wszystkie!

— Mam nadzieję!

Mówiła z takim entuzjazmem, że hrabia zapytał:

— Czy zamierzasz studiować hawajską florę i faunę, podobnie jak wszystko inne?

— Oczywiście — odparła — a przede wszystkim chciałabym zobaczyć hawajskie kolibry.

Hrabia zaśmiał się.

— Znów mnie zadziwiasz, Lidio. Nigdy dotąd nie poznałem młodej kobiety, podróżującej do obcego kraju, która byłaby bardziej zainteresowana fruującymi tam kolibrami niż królem!

— Nie oznacza to wcale, że nie szanuję Jego Wysokości — odpowiedziała Lidia. — Ale taka jest prawda i nic na to nie poradzę: żeby nie wiem jak

olśniewająco wyglądali wszyscy podczas koronacji, i tak pięknem nie dorównają kwiatom, które ujrzymy na Hawajach. Oczywiście, jeżeli kupione przez ciebie książki nie kłamią!

Lekko się zaśmiała i zanim hrabia zdążył cokolwiek powiedzieć, dodała:

— I nie waż się mówić, że mogę rozczarować się!

— Ani mi się śni — rzekł. — Pozbawiłoby cię to twej „nadziei”, a wiem, że jest dla ciebie najważniejsza.

Zdziwiła się, że hrabia pamiętał ich rozmowę, i powiedziała:

— Mam przeczucie, a dzięki mej celtyckiej krwi moje przeczucia często się sprawdzają, że Hawaje nie tylko spełnią, ale nawet przerosną wszelkie oczekiwania!

— Ja także mam taką nadzieję — odparł hrabia i nie mówiąc już nic więcej, odszedł zostawiając ją samą. Lidia patrzyła za nim nieco zakłopotana. W jego głosie brzmiała nuta powagi, której nie sposób było nie zauważyć, więc zastanawiała się, na co naprawdę liczył i dlaczego traktował to tak serio.

„Ma przecież wszystko” — pomyślała — „i Heloizę!”

Uświadomiła sobie, że gdy myślała o nich jako o parze, gdzieś w piersiach odczuwała przejmujący ból, i chociaż próbowała go zignorować, z dnia na dzień wydawał się silniejszy.

— Nie ma bardziej dobranej pary — wciąż sobie powtarzała. — On jest taki przystojny, a ona taka piękna!

Po chwili jakiś krytyczny głos w duszy pytał, czy uroda sama w sobie kiedykolwiek wystarczy komuś takiemu jak hrabia.

— Oczywiście, że tak — przekonywała się — a Heloiza, jak żadna kobieta, przyda wdzięku jego rodzinnym diamentom. Gdy ujrzy ją u szczytu stołu naprzeciw siebie, zrozumie, że taką właśnie żonę wybraliby dla niego wielbiciele.

Nadal myślała o hrabim, kiedy przyłączył się do niej ów młody oficer, który w dniu ich przybycia siedział obok przy obiedzie.

— Chciałbym porozmawiać, panno Westbury — powiedział.

— O czym? — spytała Lidia.

— Jak to o czym? O pani oczywiście! — odparł. — Przypuszczam, że wie pani, iż jej obecność na statku jest niczym łyk wody na spękanej, bezkresnej pustyni!

— To bardzo poetyckie! — powiedziała Lidia. — Ale chyba nie oczekuje pan, że uwierzę w coś takiego naczytawszy się o urodzie hawajskich dziewcząt. Jestem pewna, że w Honolulu iw każdym innym miejscu, w którym się zatrzymacie, aż roi się od pięknych kobiet!

— Ale to nie Angielki — odparł — i chociaż są egzotyczne, nie ma dla mnie nikogo piękniejszego i ciekawszego od panienki z Anglii!

— Pan mi pochlebia! — zaśmiała się Lidia. Nie traktowała go poważnie, jednak on cały czas próbował z nią flirtować. Jednocześnie sprawił, że nie czuła się już tak nic nie znacząca jak zazwyczaj, w domu. Kiedy wieczorem przy kolacji siedziała obok owego młodego mężczyzny, nie przestawał prawie komplementów, które rozgrzewały jej serce, choć wiedziała, że to głupie.

Nawet się nie obejrzała, a już minęły cztery dni podróży, kapitan zaś powiedział jej, że jutro ujrzą górę wulkaniczną na Hawajach.

— Jeżeli wulkan wybuchnie — rzekł — będzie to dla króla zły omen, który oczywiście nie pozostanie nie zauważony przez poddanych.

— Czy zdarza się to często? — zapytała Lidia.

— Dostyc często — odpowiedział. — Czasem tylko dym uchodzi z krateru, kiedy indziej nieco lawy spływa po zboczu. Lecz nikt nie zwraca na to większej uwagi i nie jest to nic poważnego.

Ostatniego wieczoru podróży kapitan postarał się, by po kolacji zagrała orkiestra. Z początku, gdy siedzieli na zewnątrz w świetle księżyca, grano raczej utwory klasyczne. Później, chyba na propozycję Heloizy, orkiestra zaczęła przygrywać do tańca. Heloizę i Lidię natychmiast porwali dwaj dziarscy oficerowie. Tego Lidia zupełnie się nie spodziewała, lecz taniec sprawił jej przyjemność. Była bardzo zadowolona, że mogła grać drugie skrzypce przy Heloizie. Jak się okazało, Anglicy przyswoili sobie amerykańską modę na „odbijanie” partnerek podczas tańca, więc Lidia bawiła się z coraz to innymi mężczyznami. Zdziwiła się także, gdyż w większości byli nadzwyczaj dobrymi tancerzami. Bez wątpienia dla Heloizy wieczór ten mógłby trwać bez końca, lecz kapitan zakończył zabawę o północy. Orkiestra odegrała hymn Anglii, wszyscy stanęli na baczność, a potem udali się spać.

— Ale się bawiłam! — powiedziała Heloiza, gdy Lidia pomagała jej zdjąć suknię. — Mogłoby tak być zawsze, a wtedy nie miałabym nic przeciwko, żeby podróż potrwała dłużej!

— Przecież morze było spokojne niczym staw — odparła Lidia.

Kiedy to mówiła, statkiem lekko zakołysało i wiatr zaczął gwizdać przez wanty. Miała nadzieję, że Heloiza tego nie słyszała, a ponieważ zajęła się wyliczaniem wszystkich komplementów, które wieczorem usłyszała, położyła się do łóżka bez narzekania.

Zanim Lidia dotarła do kajuty, statek zaczął się naprawdę kołysać. Z przerażeniem pomyślała, że Heloiza zapewne znowu rozchoruje się, a ona będzie musiała się nią wówczas opiekować, zamiast patrzeć, jak statek zawija

do portu w Honolulu. Wiatr najwyraźniej się wzmaczał. Lidia była już w łóżku, gdy cała konstrukcja statku zdawała się skrzypieć niemal ogłuszająco, a buty, których nie włożyła do szafki, przesuwały się w tę i z powrotem po podłodze kajuty. Nie słyszała, żeby Heloiza ją wzywała, zatem była j przekonana, iż nic jeszcze nie zakłóciło jej snu.

„Do tej pory mieliśmy śliczną pogodę” — pomyślała.

Lecz z księżek pamiętała, że nagłe szkwały i bardzo silne wiatry mogły pojawić się w pobliżu Wysp Hawajskich zupełnie nieoczekiwanie, a pogoda zmienić się, jak napisano — „w mgnieniu oka”.

— Z pewnością jutro będzie znowu spokojnie — pocieszyła się.

Wiatr stawał się coraz bardziej porywisty i przybierał na sile. Jednak nie bała się, gdyż uważała, że na brytyjskim okręcie można czuć się wyłącznie bezpiecznie.

Po chwili, zupełnie nieoczekiwanie, odezwały się dzwony, których dźwięk niemal ją ogłuszał, i usłyszała podniesione głosy ludzi. W tym samym momencie ktoś gwałtownie otworzył drzwi jej kabiny i krzyknął:

— Pożar! Proszę natychmiast wyjść!

Lidia krzyknęła przerażona i wyskoczyła z łóżka. Odnalazła w ciemności drogę do drzwi i przedostała się do kajuty siostry. Heloiza siedziała na łóżku, wyrwana ze snu i krzyczała:

— Co się dzieje? Co się dzieje? Gdzie jest pożar?

— Wszystko w porządku, kochanie — spokojnie odezwała się Lidia. — Ale powiedziano nam, że musimy wyjść na pokład.

— Boję się!

— Będiesz zupełnie bezpieczna! Możliwe, że w razie konieczności wsiądziemy do łódki, lecz stąd do lądu jest już na pewno niedaleko.

— Utonę, wiem o tym! — zawodziła Heloiza. Nagle przerwał jej rozkazujący głos stojącego w drzwiach hrabiego:

— Pospieszcie się! Zabiorę was na pokład. Włóżcie na siebie coś ciepłego i o nic więcej się nie martwcie.

Po czym usłyszały ojca: — Sprawdzę, czy szalupa dla was jest już gotowa.

Powiedział to w taki sposób, że Lidia od razu zrozumiała, iż sprawa musi być bardzo poważna.

Rozdział piąty

Hrabia miał ze sobą latarnię. Oświetlił wnętrze kajuty. Lidia otworzyła szafę i po omacku próbowała znaleźć sobolowe futro Heloizy. Gdy je wreszcie wydobłała, siostra zaczęła krzyczeć.

— Nie wsiądę do żadnej łódki! — wołała. — Utonę w morzu! Chcę tu zostać!

Hrabia nie odzywał się, a Lidia siłą ubrała siostrę w futro.

— Będziesz całkowicie bezpieczna, Heloizo. Wszyscy zaopiekujemy się tobą — powiedziała cicho.

— Nie pójdę! Nie i koniec! — krzyczała, już zupełnie rozhisteryzowana.

Lidia zwróciła się do hrabiego.

— Wydaje mi się, że będziesz musiał ją zanieść. Nadal milcząc podał jej latarnię i podniósł Heloizę na rękę. Przez chwilę próbowała mu się wyrwać, lecz potem jednocześnie szlochając i krzycząc oparła głowę na jego ramieniu. Wyniósł ją na korytarz, a Lidia idąc za nimi oświecała drogę. Mijając swoją kabinę uświadomiła sobie, że ubrana jest jedynie w nocną koszulę. W tym samym momencie hrabia powiedział:

— Włóż gruby płaszcz i jak najprędzej do nas dołącz.

Przez chwilę Lidia zawahała się, w obawie, iż w ciemności może on mieć trudności z odnalezieniem schodów na pokład. Ale po chwili ujrzała tam światła. Inni również mieli ze sobą latarnie.

Kiedy wchodziła do kajuty, statek gwałtownie przechylił się na bok i o mało się nie przewróciła. Zanim sięgnęła do szafy, zdołała jednak postawić latarnię na toaletce. Teraz już statek kołysał się tak mocno, iż uznała, że nie należy zwlekać. Zamiast więc szukać futra, zdjęła z łóżka koc i zarzuciła na ramiona. Podniosła latarnię i znów znalazła się na korytarzu. Zobaczyła, że hrabia, z Heloizą w ramionach, dopiero dotarł na górę. Właśnie miała ruszyć za nim, kiedy usłyszała czyjeś wołanie:

— Pomocy! Pomocy!

Zatrzymała się przed wejściem na schody, zastanawiając się, czy iść dalej, kiedy znowu dobiegło ją ciche wołanie. Uniósłszy latarnię, aby oświetlać jak największą przestrzeń, cofnęła się nieco w głąb korytarza i zobaczyła, że ktoś leży na podłodze.

— Proszę mi pomóc! — zawołała młoda osoba. Teraz, gdy światło bujającej się w jej ręku lampy padło na miejsce, skąd dochodził głos, okazało się, że to jeden z kadetów.

— Czy coś ci się stało? — zapytała Lidia.

— Chyba... złamałem... nogę.

Mówił dzielnie, lecz Lidia dostrzegła, że z bólu jego oczy pełne były łez.

— Biegłem, żeby ostrzec Jego Lordowską Mość przed pożarem, który wybuchł w maszynowni. Takie otrzymałem polecenie — powiedział. — Po drodze się poślizgnąłem.

— Może to tylko ostre zwichnięcie — odparła Lidia. — Trzeba wnieść cię na pokład. Sprowadzę pomoc.

Odwróciła się, by iść w stronę schodów, lecz wtedy chłopak zapytał:

— Nie zapomnisz o mnie? Był przerażony jak dziecko.

— Obiecuję, że nie — zapewniła.

Przez chwilę statek jakby odzyskiwał równowagę. Mimo to Lidia była pewna, że fale wciąż wzmagały się gnane wiatrem.

W momencie gdy dotarła do schodów, zobaczyła hrabiego, który najwidoczniej wyszedł jej szukać.

— Chodź już! — powiedział. — Martwiłem się, dlaczego tak długo cię nie ma.

Doszedł do niej, a ona odparła:

— Jeden z kadetów złamał nogę. Nie może chodzić, a jeśli tu zostanie...

Mówiąc to spojrzała proszącym wzrokiem na hrabiego, który po chwili wahania odpowiedział:

— Twój ojciec i Heloiza są już w łódce, czekają na ciebie.

— Proszę, chodź po tego chłopaka — powiedziała pospiesznie. — On bardzo cierpi i nie może się ruszać.

Hrabia nie sprzeciwił się i podążył za nią na miejsce, gdzie znajdował się kadet.

— Jest tu ktoś, kto ci pomoże — radośnie oznajmiła Lidia.

Hrabia schylił się i wziął chłopaka na ręce.

— Przeniosę cię — powiedział.

Przerzucił go sobie przez ramię tak, że chłopak wisiał głową w dół. Statek znowu się kołysał. Hrabia, by nie stracić równowagi, musiał przytrzymywać się ściany, dopóki nie dotarł do barierki przy schodach wiodących na pokład. Prędko wszedł na górę, a Lidia, idąc tuż za nim pomyślała, jak bardzo jest silny. Zaczęła żałować, że nie została chwilę dłużej, aby odszukać futro, gdyż było jej ciężko się poruszać. Koc ciągnął się po podłodze. Z wielkim trudem przytrzymywała go, chwytając się jednocześnie poręczy i niosąc w rękę latarnię. Kiedy weszła po schodach, hrabia z chłopakiem na ramieniu już zniknął gdzieś na pokładzie. Na hakach wzdłuż ścian pozawieszane były

latarnie. Nie musiała więc dalej nosić swojej, i podała ją pierwszemu napotkanemu marynarzowi, który powiedział:

— Proszę się pospieszyć! Niech panienska jak najszybciej wejdzie do którejś z łódek!

Lidia chwiejnym krokiem przeszła do drzwi na pokład, a gdy stanęła na zewnątrz poczuła, iż wiatr niemalże zwałił ją z nóg. Przez moment nie widziała nic prócz fal, oświetlonych przez księżyc, które rozbijały się o burtę, jakby chciały ją zatopić. Pokład zalany był wodą i Lidia zauważyła, że na statku była jasność od blasku płomieni z maszynowni. Trzymając się drzwi ujrzała idącego w jej kierunku hrabiego. Spostrzegła, że łódkę, do której zaniósł kadeta, właśnie spuszcza na wodę. Dotarwszy do niej powiedział ostrym tonem:

— Dlaczego nie było cię tyle czasu? Powinnaś popłynąć tą łódką!

— Przepraszam — pokornie odparła Lidia.

— Jest jeszcze jedna — powiedział — i tym razem nie zamierzam cię zostawić.

Wziął ją za ramię i poprowadził przez pokład do miejsca, gdzie marynarze opuszczali kolejną szalupę.

Kiedy spostrzegł go kapitan, zaznaczył:

— Proszę się pospieszyć, milordzie. Mamy pewne trudności na morzu.

Mówił dość spokojnie, a hrabia odpowiedział:

— Robimy co w naszej mocy, kapitanie.

W tej samej chwili hrabiego i Lidię opryskała fala, która przelała się przez balustradę. Lidia poczuła, że słona woda spływa jej po twarzy. Ponieważ dostała się do oczu, prawienie nie widziała. Hrabia pociągnął ją do przodu i w chwilę później była już w łódce. Chciała wyciągnąć ręce, przytrzymać go i błagać, żeby popłynął z nią. Wtedy usłyszała głos kapitana, i odetchnęła z ulgą:

— Proszę wsiadać, milordzie. Nie możemy sami opuścić statku, dopóki wszyscy pasażerowie nie zostaną odprawieni.

Hrabia usiadł koło Lidii. Zupełnie naturalnie objął ją ramieniem i trzymał blisko siebie. Zaledwie kilka sekund później pełną już szalupę opuszczono na morze. Kiedy dotknęli wody, byli całkowicie zmoczeni przez fale, a łódka unosiła się to w górę, to w dół w przerażający sposób. Jednak Lidia w pobliżu hrabiego, który trzymał ją mocno ramieniem, nie czuła prawie strachu. Wiedziała jednak, iż Heloiza do tego czasu już pewnie oszalała z przerażenia i niewątpliwie ciągle krzyczy. Marynarze odbili od statku silnie wiosłując, a jednocześnie mocowali się, żeby na tak burzliwym morzu utrzymać łódź we względnej równowadze. Ochlapywało ich coraz więcej fal. Kiedy Lidia

zobaczyła, jak jeden z marynarzy zaczął wybierać z łódki wodę zbierającą się im pod nogami, hrabia zapytał:

— Czy umiesz pływać?

— Tak— odparła— ale nigdy nie pływałam w tak wzburzonym morzu.

— Miejmy nadzieję, że nie będzie to konieczne — powiedział zniżając głos.
— Jeśli już wskoczmy do wody, trzymaj się mnie, a ja się tobą zaopiekuję.

Dokładnie to chciała usłyszeć. Przemknęło jej przez myśl, że jeśli utonęliby razem, nie miałyby nic przeciwko temu, gdyż przynajmniej nie byłaby sama. Jednocześnie chciała żyć, a wierzyła, że hrabia ocaleje, ponieważ zawsze zwyciężał pomimo wszelkich przeciwności.

Nie widzieli niczego naokoło poza łodzią, gdyż światło księżyca było słabe. Zarazem wiał tak silny wiatr, że Lidia czuła jakby uderzenia w twarz. Rozdmuchiwał też jej włosy we wszystkie strony. Hrabia obejrzał się za siebie. Lidia, zrobiwszy to samo, ujrzała unoszony na falach statek. Ze środka bił blask płomieni wzbijających się wysoko w ciemność.

— Jak to się mogło stać? — spytała cichym głosem.

Wiatr niemal porwał słowa z jej ust, ale hrabia zdążył je usłyszeć.

— To stary statek — powiedział. — Trudno będzie go uratować.

Szalupę, w której siedzieli, ponownie zalała ogromna fala.

Po chwili, gdy kapitan wydawał rozkazy, wyrosła nagle nad nimi fala niczym anioł-mściciel. Rozbiła się na małej łódce, a wiosłujący mężczyźni nie mogli zrobić nic innego tylko pochylić głowy. W tym samym momencie stracili nad łódką panowanie. Lidia, nim zorientowała się, co się dzieje, znalazła się w lodowatym morzu. Wynurzyła się łapiąc oddech i wyczuła wyciągniętą rękę hrabiego.

— Trzymaj się mnie! — powiedział stanowczo. — Brzeg jest niedaleko.

Chwyciła się jego płaszcza i zaczęła płynąć, odpychając się nogami. Koc zgubiła, co sprawiło jej ulgę, gdyż miała teraz na sobie jedynie lekką koszulę nocną, w której znacznie łatwiej poruszało się. Po chwili przyszła następna fala i Lidia czuła, jakby szła na dno, w głębiny oceanu. Kiedy się znowu wynurzyła, pomyślała, że znajduje się wśród przybrzeżnych fal, które odbijały się od hawajskich plaż. Zanim zdążyła nabrać powietrza, kolejna fala runęła na nią z ogromną mocą, przenosząc ją daleko w przód. Lidia poczuła że coś uderza ją w czoło. Potem była już tylko ciemność...

Powoli odzyskała przytomność i dopiero po jakimś czasie uświadomiła sobie, że leży na plecach twarzą do słońca. Przez moment nie mogła zrozumieć, co się stało.

Kiedy sobie przypomniwała, dotknęła ręką czoła i przy skroni namacała bolące miejsce. Odtwarzając w pamięci płonący statek i łódkę, która się przewróciła, Lidia otworzyła oczy. Ujrzała nad sobą rozkołysane liście palmy i zdała sobie sprawę, że leży na piasku. Położyła na nim rękę, aby upewnić się, że to nie woda, po czym bardzo powoli, z trudem podniosła się i usiadła. Przez chwilę wydawało się jej, że śni. Po niemal agonii poprzedniej nocy, straszliwym huku morza i grzmocie fal, ledwie mogła uwierzyć, że miała teraz przed sobą łagodnie pluszczący ocean. Powierzchnia była gładka i lśniła złociście w blasku słońca, a melodyjnie szumiące fale obmywały brzeg pozostawiając lekkie ślady piany.

— To nie może być prawda! — powiedziała do siebie.

Po chwili, w pewnej odległości na morzu, dostrzegła szarawy zarys okrętu HMS Victorious. Statek nadal unosił się na wodzie, ogień już zgasł, a Lidii wydawało się, że widzi ruch na pokładzie. Rozejrzała się naokoło i zauważyła, że znajduje się na brzegu niewielkiej, piaszczystej zatoki. Leżała pod osłoną palm, mając za sobą dziką roślinność dżungli. Wszystko pokrywały egzotyczne kwiaty hibiscusa, a także wielobarwne kwiecie, które Lidia знаła z książek jako pachnące prumerie. Były tak piękne, że mogła tylko siedzieć i na nie patrzeć, nie wierząc, że istniały naprawdę, a nie jedynie w jej wyobraźni. Zauważyła także kwiaty poinsecji, jacara oraz mnóstwo innych gatunków. Kiedy tak je podziwiała nieco oszołomiona i zdezorientowana uderzeniem w głowę, nagle zdała sobie sprawę, iż jest sama. W pierwszych chwilach po odzyskaniu przytomności odczuwała ulgę, i zastanawiała się jedynie nad tym, jak tu dotarła. Rozejrzała się z nadzieją, że skoro ona jest tutaj, może także hrabia leży gdzieś w pobliżu. Lecz nie było nikogo, jedynie śpiew ptaków dochodził spośród drzew i krzewów.

— Gdzie on się podziewa? — zadała sobie pytanie.

W tej samej chwili nagle przeszedł ją ostry, przejmujący ból i zaczęła się bać. Do tej pory nie docierało do niej, że mógł utonąć, choć ona przeżyła. Z trudem podniosła się na nogi. Czuła, że musi go poszukać, i jak szalona zastanawiała się, gdzie może być. Nagle śmiertelny strach przepelnił jej wnętrze niczym trucizna. Zdała sobie sprawę, że może hrabia zginął ratując jej życie, gdy uderzona w głowę utraciła przytomność.

— O Boże, nie pozwól, by tak było! — modliła się. — On musi... żyć... musi!

Rozglądała się z dzikim przerażeniem, wpatrywała się w morze w obawie, że ujrzy tam jego ciało. Potem próbowała szukać go w gęstwinie zarośli, lecz wiedziała, że nie zdoła przedrzeć się przez krzaki. Po chwili zdrowy rozsądek

podpowiedział jej, że raczej jest mało prawdopodobne, aby ukrywał się przed nią w dżungli. Nie było go w tej zatoce, więc może fale uniosły go dalej wzdłuż wybrzeża.

— Muszę go odnaleźć!

Odgarnęła włosy z czoła uświadamiając sobie, że całkiem wyschły, co wskazywało, iż leżała na plaży przez dłuższy czas. W każdym razie było wcześnie rano i słońce dopiero wschodziło na niebie. Mimo iż w żaden sposób nie mogła dowiedzieć się, czy ma rację, przypuszczała, że może jest około piątej lub trochę wcześniej. Ledwo trzymała się na nogach. Wszystko bolało ją od wysiłku przy pływaniu we wzburzonym morzu i od walki z falami, które targały nią niczym kawałkiem drewna. Wiedziała, że musi poszukiwać hrabiego, i jedynie należało podjąć decyzję, w którym kierunku powinna pójść najpierw. Kiedy stawiała pierwsze kroki po piasku, ujrzała wysokiego mężczyznę wychodzącego zza drzew na samym brzegu zatoki. Nie od razu udało jej się skoncentrować, toteż przez chwilę nie miała pojęcia, kto to mógł być. Spostrzegła tylko, że od pasa w górę człowiek ów jest nagi i przemknęło jej przez myśl, że może to Hawajczyk nieprzyjaźnie nastawiony do niej, podobnie jak hawajscy wojownicy wobec kapitana Cooka. Po chwili jednak, z lekkim okrzykiem radości zobaczyła, że to hrabia. Bez zastanowienia pobiegła w jego stronę, mając w głowie tylko jedno — że żyje. Dotarła do niego z wyciągniętymi rękoma i rzuciła mu się na szyję, wołając bezładnie:

— Ty... żyjesz! O Boże... ty... żyjesz!

Porwał ją w ramiona, a gdy na niego spojrzała, jej oczy i cała twarz promieniały szczęściem. Ich usta spotkały się. Nie było to wcale zaskoczeniem, lecz jakby nieuniknione, przesądzone od samego początku. Po tym, przez co przeszła, musiał zjawić się przy niej cały i zdrowy, gdy myślała już, że go straciła. Poczowała, że jego usta trzymają ją w niewoli, czego właśnie najbardziej pragnęła. Sądząc, iż nigdy tego nie zazna, poddała się uniesieniu, które ogarnęło ją niczym płomień. Poczowała przenikający dreszcz rozkoszy, przejmujący i ostry, aż do bólu. Całował ją, aż doznała uczucia, iż cała się w nim roztopia i stają się jednym. Uniósł głowę, aby chwilę na nią popatrzeć, po czym znów ją całował. Te jego pocałunki, długie, powolne i pożądliwe sprawiły, iż drżała z doznań, o których nie wiedziała, że istnieją. Wiedziała jedynie, że znalazła się w Raju. Nie istniało dla niej nic innego prócz jego ramion, ust i niego. Poczowała, że każdy, kto zaznałby takiego nieba, byłby do końca życia szczęśliwy. Wtuliła twarz w jego ramię i szepnęła:

— Myślałam, że... nie żyjesz!... że cię... straciłam.

— Żyję, najdroższa— rzekł. — I ty również! Ujął ją pod brodę i przybliżył jej twarz ku swojej.

Całował teraz delikatnie, a nie zachłannie i pożądliwie jak przedtem.

— Tak się... bałam— szepnęła Lidia. Przytulił ją mocniej do siebie i powiedział:

— Usiądź, najmilsza. Niedługo nas uratują, ale teraz chcę się upewnić, czy nic ci się nie stało.

— Nic mi... nie jest.

Ledwie mogła mówić. Wiedziała jedynie, że jej miłość spowiła ich obydwójce blaskiem, który sprawił, iż Lidia była w stanie myśleć tylko o tym, że mężczyzna, którego kochała od dawna, był blisko i ją pocałował. Hrabia, jakby wiedział co czuła, powiedział cicho:

— Jak mogłem się temu oprzeć, skoro pragnąłem tego od dawna?

— Chciałeś... mnie.... pocałować?

— Oczywiście! — zapewnił.

— Ale...

— Wiem, wiem — przerwał — jest tyle „ale”, tyle rzeczy stoi nam na przeszkodzie.

— Ale... — powtórzyła Lidia.

Hrabia przywiódł ją pod drzewo. Usiedli, a blad różowe kwiecie spadło ku nim niczym błogosławieństwo. Objął ją, kiedy zaś przysunęła się bliżej, zdała sobie sprawę, że jest prawie nagi. Nie miał nic prócz spodni. Lidia przypuszczała, że płaszcz przeszkadzał mu podczas pływania i zapewne zrzucił go z siebie, zmagając się z przygniatającymi falami, które w końcu wyrzuciły ich na brzeg. Odruchowo zakryła rękoma piersi, a wtedy hrabia uśmiechając się powiedział:

— W tym akurat momencie skromność nie ma sensu. Chcę dziękować Bogu za to, że żyjemy i chociaż nabiłaś sobie na czole siniaka, nie sądzę, iż to coś poważnego.

— Ja... byłam nieprzytomna!

— Tuż przy brzegu uderzyłaś głową o unoszącą się deskę. Wyciągnąłem cię z wody wiedząc, iż jest to tylko omdlenie. Potem, już po wszystkim, musiałaś zasnąć.

Lidia lekko się zaśmiała.

— Jak mogłam zrobić coś tak niedorzecznego?

— To się często zdarza — odparł hrabia. — Kiedy przekonałem się, że nic ci nie grozi, poszedłem zbadać teren i ilu jeszcze zostało wyrzuconych na tę wyspę.

— Nie jesteśmy tu sami?

— Tylko w tej zatoce — odparł. — Ludzie z załogi naszej łódki znajdują się nieco dalej na wybrzeżu. Ponieważ ich widziałem trochę nieodpowiednio ubranych, najlepiej zostań tutaj.

— Chcę być... z tobą.

— I ja też pragnę, najdroższa, abyś ze mną była. Ale Bóg jeden wie, co zrobimy, żeby to się spełniło.

Lidia zapomniała o siostrze i o tym, że hrabia zaręczył się z nią, zapomniała o wszystkim poza tym, iż byli sami, że trzymał ją w ramionach i całował. Teraz nagle ogarnął ją wstyd, że tak się zachowywała. Spuściła wzrok, rzęsy ciemniały na tle policzków, po czym powiedziała:

— Ja... naprawdę przepraszam... Chyba powinnam... się wstydzić.

— Nie ma nikogo wspanialszego od ciebie — odparł półgłosem hrabia. — Musisz wiedzieć, najmilsza moja, że cię kocham.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

— Czy ty... naprawdę to powiedziałeś?

— Powtórzę jeszcze raz, tysiąc razy, jeśli zechcesz, lecz obydwójce mamy świadomość, że najważniejsze jest teraz — co dalej możemy zrobić?

Przez chwilę zdawało się, że to było dla Lidii bez znaczenia, i zapytała:

— Kiedy wiedziałeś, że... mnie kochasz? Hrabia uśmiechnął się i odparł:

— Sądzę, iż gdy się poznaliśmy. Ujrzałem twe zmartwione oczy i nie potrafiłem myśleć o niczym innym. Uważam także, iż obydwójce zdawaliśmy sobie sprawę, że przyciągamy się nawzajem w dość niezwykły sposób, co nigdy wcześniej mi się nie zdarzyło.

Spojrzała na niego, jakby nie dowierzając słowom. Po chwili hrabia zaśmiał się krótko.

— Wiem, że brzmi to śmiesznie. Oczywiście często od pierwszego wejrzenia pociągała mnie, interesowała czy też zaślepiała kobieca uroda. Nigdy jednak, Lidio, nie doznałem czegoś takiego jak wtedy, gdy po raz pierwszy ujrzałem ciebie.

Lidia głęboko westchnęła.

— Sądzę, że to właśnie czułam, gdy zobaczyłam cię pierwszy raz na polowaniu. Pomyślałam wówczas, że nigdy nie widziałam bardziej atrakcyjnego i fascynującego mężczyzny.

— Pochlebiasz mi!

Potrząsnęła przecząco głową.

— To nie jest pochlebstwo. Mówię ci, co czułam. Uważałam także, że wyglądasz niczym pirat, jakbyś zawsze mógł zdobyć wszystko, czego zapragniesz, cokolwiek by to było.

— Mam nadzieję, że to prawda — powiedział poważnym głosem — gdyż nigdy w życiu nie pragnąłem niczego tak jak ciebie!

Spojrzała na niego, jakby nie mogła uwierzyć w te słowa, a on ciągnął dalej:

— Och, moja najdroższa, jesteś tak inna niż pozostałe kobiety! Uwielbiam twoją bezinteresowność, to że myślisz o innych, a nigdy o sobie. Kocham twą odwagę i oczywiście sposób, w jaki pobudzasz mój umysł.

Lidia leciutko się zaśmiała.

— I ty pobudzasz mój.

— Jesteśmy sobie przeznaczeni — powiedział hrabia. — Jedyne przez moją głupotę znaleźliśmy się w takiej sytuacji.

Lidii przyszła na myśl Heloiza, jakby nagle pojawiła się koło nich. Rozdzielała ich, niszcząc upojenie, które sprawiało, że stawali się nierozłączną jednością. Czując, że musi jej o tym powiedzieć, hrabia rzekł:

— Nie mam żadnego usprawiedliwienia, że tak wszystko pogmatwałem. Spowodowała to bezmyślna duma. Spędziłem wiele bezsennych nocy, przeklinając sam siebie.

Ten głos, przepełniony bólem, uświadomił jej, że hrabia bardzo czuł się zraniony. Lidia przysunęła się bliżej niego.

— Chcę, abyś знаła prawdę — powiedział. — A potem, ukochana moja, musisz mi pomóc, ponieważ na razie nie mam pojęcia, jak sobie poradzić.

— Opowiedz mi o tym.

— Związałem się z pewną piękną kobietą — wyjaśnił hrabia — która wyglądała trochę jak twoja siostra, ze swymi jasnymi włosami, błękitnymi oczyma i przejrzystą, nieskazitelną cerą.

Ponieważ Lidia wiedziała, że hrabia mówi o księżnie Dorchester, nie przerywała, a on ciągnął dalej:

— Ostrzegano mnie, że jej mąż jest zazdrosny i mogę spodziewać się, iż zechce wezwać mnie na pojedynek. Jak wiesz, jest to nielegalne, lecz często się zdarza. Przynajmniej tym powstrzymałby mnie od widywania się z jego żoną.

Hrabia przerwał, a Lidia zapytała, głosem tak słabym, że ledwie usłyszał:

— Co stało się... wtedy?

Z trudem mogła znieść to, co mówił, lecz jednocześnie chciała znać prawdę.

— Książę był jednak zbyt sprytny, by tak zrobić. Udał się natomiast do królowej.

— Do królowej!

— Dał do zrozumienia Jej Królewskiej Mości, że skandal zaszkodziłby zarówno jego pozycji na dworze, jak i mojej.

Lidia nabrała powietrza.

— Więc królowa cię odesłała!

— Dokładnie! — odparł hrabia. — Nakazała mi jechać jako jej przedstawiciel na koronację na Hawajach.

— I musiałeś być posłuszny.

— Oczywiście. Ale bałem się, że ludzie mogą podejrzewać, co jest powodem mojego wyjazdu i mnie wyśmiać, zatem aby ocalić własną dumę, poprosiłem o rękę twoją siostrę.

— Więc to było tak! — wyszeptała Lidia.

— Widziałem ją parę razy — kontynuował hrabia. — Uważałem za bardzo piękną, a nawet najpiękniejszą dziewczynę, jaką kiedykolwiek spotkałem. Latami moi krewni namawiali mnie, bym się ożenił. Sądziłem, że moje zaręczyny byłyby niespodzianką dla tych, którzy pochopnie rozpowiadali, jakobym został zganiony przez Jej Królewską Mość za zachowywanie się jak niegrzeczny chłopiec!

— Rozumiem... — łagodnie powiedziała Lidia.

— Wiedziałem, że zrozumiesz, najmilsza. Lecz jak mogłem przypuszczać, że czyniąc tak zamęczę samego siebie?

Zatrzymał się na chwilę nim powiedział:

— Nigdy przedtem nie kochałem, dopóki nie poznałem ciebie.

— Czy ty... naprawdę mówisz... poważnie? Spojrzała mu w oczy. W tym momencie połączeni zostali jakimś magnetyzmem i nie byli w stanie się ruszyć. Po chwili hrabia powiedział:

— Uważałem, że twoja siostra jest piękna i nadal tak sędzę. Ale jest to całkowicie zewnętrzna uroda, która z upływem czasu przemienie, podobnie jak kwiat więdnie. Ty jesteś inna.

— Pod jakim... względem?

— Twoje piękno pochodzi z serca, z duszy i może owej siły, która, jak wierzysz, pomoże nam w potrzebie.

Zaśmiał się cichutko i dodał z rozrzewnieniem:

— Najmilsza, jeśli kiedykolwiek mielibyśmy jej potrzebować, to właśnie teraz! Jak inaczej można sprawić, abyś była moja?

— Chcesz mnie... naprawdę?

— Odkąd wyruszyliśmy w tę podróż — rzekł hrabia — zastanawiałem się, co zrobić, bym mógł z tobą żyć.

Mówił całkiem zwyczajnie, jednak dla Lidii jego głos dźwięczał niczym trąbka, aż zadrżała.

— Kocham... cię! — powiedziała. — I wiesz, że zrobiłabym wszystko... o co byś mnie poprosił.

— Przeczuwałem, że tak powiesz — odparł hrabia. — Ale jak mógłbym, najdroższa, prosić cię o coś tak hańbiącego jak ucieczka wraz ze mną i złamanie zasad, według których obydwoje zostaliśmy wychowani?

Westchnął głęboko zanim dodał:

— Dałem słowo honoru, że poślubię twoją siostrę. Bóg jeden wie, jak mogę powiedzieć jej, iż kocham cię tak mocno, że ślub z nią jest niemożliwy!

— Nie, nie! Nie możesz tego zrobić!

Lidia poczuła, że mówiąc tak zaprzepaszcza jedyną szansę na szczęście i na zawsze zamyka przed sobą bramy Nieba. Lecz wiedziała, iż dla hrabiego słowo honoru było równie święte jak przysięga małżeńska. Źle zrobiłaby zachęcając go do zerwania zaręczyn, czy pozwalając mu nawet myśleć, że jest to możliwe. Ponieważ był osobą o wielkim znaczeniu towarzyskim i wiele ludzi podziwiała go jako myśliwego, musiał zachowywać się honorowo, choćby bardzo nawet przez to cierpiał. Nagle hrabia, jakby znając jej myśli, zawołał:

— Nie mogę cię stracić! Nie mogę! Jednocześnie przyciągnął ją do siebie i znów całował, zdecydowanie, zachłannie i pełen namiętności, zupełnie jakby chciał zmusić ją, by została jego na zawsze. Po chwili uświadomił sobie, jak gwałtowne było jego pożądanie. Poczuł, że ona reaguje na nie i poddaje się jemu. Uniósł głowę i nieco niepewnym głosem powiedział:

— Sądzę, że jeśli miałbym zachować się właściwie, dołączyłbym do reszty załogi i zostawił cię tutaj, dopóki ktoś nas nie uratuje.

Lidia cicho zawołała:

— Nie... proszę, nie... zostawiaj mnie. Chcę być z tobą... i chcę czuć się... bezpiecznie w twych... ramionach.

Wymawiając ostatnie słowa zawahała się, a hrabia powiedział:

— Ja również tego pragnę, najdroższa. Chociaż wiem, że moje zachowanie jest naganne, nie mogę się jednak powstrzymać.

— Na razie — rzekła cicho Lidia — jesteśmy... sami i nikt... prócz ptaków... nie dowie się... co robimy.

Hrabia uśmiechnął się, po czym przypomniał:

— Kochanie, właśnie mówiłaś mi, że muszę być honorowy.

— Wiem — zgodziła się Lidia — lecz... miłość sprawia, iż wszystko inne nagle znika, a ważne jest jedynie to, że mam blisko ciebie... i że... się o mnie troszczysz.

— „Troska” to bardzo niestosowne określenie tego, co czuję — powiedział półgłosem hrabia — ale muszę o tobie myśleć. Tak naprawdę, nie chronię cię od plotek świata, który nas nie widzi, lecz od siebie!

Spojrzała na niego, a on czuł, że przez swą niewinność nie zrozumiała go. Była tak inna od wszystkich kobiet, które kiedykolwiek znał. Czuł do niej coś więcej niż tylko niepokonane pożądanie, wielbił ją za dziewiczość.

— Ubóstwiam cię — powiedział — i obiecuję, najmilsza, że chcę jedynie chronić cię i opiekować się tobą.

— Dlatego też musisz... przy mnie zostać — prędko odparła Lidia. — Przypuśćmy, że... w dżungli czają się hawajscy wojownicy... tacy jak ci, którzy zabili kapitana Cooka... i jeśli zostałabym sama... mnie by zabili?

Kiedy to mówiła, wydała się hrabiemu tak prześliczna, że każdy mężczyzna, który by ją zobaczył, nie chciałby jej zabijać, lecz miałby ochotę na coś zgoła innego. Jednak wiedział, że musi się opanować i nie robić niczego, co mogłoby ją przestraszyć lub zaniepokoić.

— A więc dobrze — rzekł — zostaniemy tutaj, kochanie. Wspominając tę przygodę, zachowaj ją w pamięci jako coś bardzo ci drogiego i wiedz, że niezwykle mnie nęciłaś.

Ponieważ Lidia nie zrozumiała, odpowiedziała:

— Cokolwiek zdarzy się w przyszłości... zawsze pozostanie to dla mnie najwspanialszą... najbardziej cudowną chwilą... życia. Pocałowałeś mnie, a ja czułam, jakby to zostało zaplanowane tysiące lat wcześniej zanim... przyszliśmy na świat.

— Jestem pewien, że tak było — powiedział hrabia — i przez te tysiące lat poszukiwałem cię po to tylko, żeby teraz przeżyć zawód.

I znów zaczął ją całować, z początku delikatnie, potem namiętnie i pożądliwie, aż zabrakło im tchu. Lidia wtuliła twarz w jego ramię i cichutko powiedziała:

— Możemy... tylko żyć... nadzieją.

— Na co? — z goryczą zapytał hrabia. — Może Heloiza umrze przed tobą lub wczorajszej nocy utonęła w morzu? Takie rzeczy zdarzają jedynie w książkach. W rzeczywistości, najmilsza, musimy stawić czoło prawdzie, że jestem dożywotnio zobowiązany!

— Będziemy... widywać się... od czasu do czasu — wyjąkała Lidia.

— Jak miałbym to znieść? — zapytał. — Jak mogę żyć w opactwie, wiedząc, że jesteś tak niedaleko, że nie wolno mi cię zobaczyć?

Przerwał na chwilę, po czym mówił dalej:

— Jak mogę jeździć na polowania i zarazem nie wypatrywać ciebie na polach? Jak słuchać o tobie od żony i nie broczyć krwią niczym pchnięty sztyletem, za każdym razem, gdy wypowie twe imię?

Mówił tak impulsywnie, że Lidia wydała lekki okrzyk.

— Postaraj się tak nie myśleć — ; powiedziała — tylko uwierz, że nasza miłość jest na tyle wielka, abyśmy zachowywali się... jak należy. Może kiedyś... Bóg zlituje się nad nami... i sprawi, że... pobierzemy się.

— Czy naprawdę w to wierzysz? — spytał hrabia. — Doświadczyłem, że Bóg rzadko bywa litościwy w sprawach sercowych.

— Nieprawda — prędko odparła Lidia. — Może mówię jak jasnowidz, ale ponieważ kocham cię z całego serca i czuję się częścią ciebie, wiem, iż kiedyś będziemy razem.

Popatrzył na nią, a Lidia nigdy przedtem nie widziała w jego oczach tyle czułości.

— Tylko ty, najdroższa, możesz w to uwierzyć — powiedział. — Uwielbiam cię i gotowy jestem przyjąć wszystko, co mówisz, będę modlił się, aby pewnego dnia Bóg przypomniał sobie o nas.

Mówił tak wzruszająco, że Lidia poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. Kiedy uniosła głowę, by na niego spojrzeć, hrabiemu wydało się niemożliwe, że jakakolwiek kobieta mogła wyglądać piękniej. Była tak uduchowiona, aż jej twarz jaśniała niczym światło w ciemności. Ujął jej dłoń i pocałował, po czym powiedział:

— Ubóstwiam cię! Lecz teraz, skoro mam się tobą opiekować, pójdę znaleźć coś do jedzenia. Jeśli chcesz, możesz nazwać to śniadaniem. Czuję że oboje jesteśmy głodni.

— Coś do... jedzenia? — powtórzyła Lidia. Rozejrzała się wokół i lekko zaśmiała.

— Tak, jestem pewna, że w tym magicznym rajku jedzenia musi być pod dostatkiem i teraz, kiedy już o tym wspomniałeś, to zgłodniałam.

— Jeśli opiekowałbym się tobą należycie, pomyślałbym o tym wcześniej — rzekł hrabia. — Z pewnością rosną tu gdzieś banany i, jeśli się nie mylę, najczęściej spotykanym owocem na Wyspach są gwajawy.

Lidia zaśmiała się i wstała.

— Więc chodźmy je poszukać — powiedziała.

Udali się w głąb gęstej dżungli i z łatwością znaleźli owoce gwajawy. Lidia dowiedziała się z książek, że miały ostry smak, a jednocześnie były soczyste i zaspokajały pragnienie. Potem znaleźli sporą ilość wysmienitych jagód, a

następnie hrabia odkrył owoc papai, który podzielili między sobą ostrym kamieniem. Kiedy skończyli i obmyli w morzu ręce, Lidia powiedziała:

— Z pewnością, gdybyśmy mieli trochę zapalek i mogli rozpaść ogień, znalazłabym kilka ptasich jaj i ugotowała ci wysmienity obiad.

Hrabia roześmiał się.

— Wspaniale mieszkałoby się z tobą na bezludnej wyspie, kochanie. Zarazem wydaje mi się, że w czasie burz takich jak wczorajsza, byłoby nam bardzo zimno, bez względu na to jak mocno bym cię do siebie tulił.

Zarumieniała się, gdy to powiedział, i ponownie zdała sobie sprawę, że jej koszula z batystu była bardzo prześwitująca. Tak przyzwyczała się nie myśleć o sobie, że naprawdę dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, iż wzrok hrabiego padał na zarys jej piersi, a pod słońce widać było dokładnie kształt jej ciała. Ponieważ jednak bezgranicznie go kochała, zdawało się to nie mieć znaczenia. Spojrzała mu jedynie w oczy i, przysunawszy się bliżej, przybliżyła swe usta do jego, czekając na pocałunek.

— Kocham cię! — powiedział, gwałtownie przyciągając ją do siebie. — Udręką, jakiej nigdy więcej nie chciałbym zaznać, było martwienie się o ciebie każdej minuty i godziny podczas tej podróży. Jednocześnie zabijała mnie świadomość, że ujawnienie przed tobą mych uczuć byłoby niehonorowe.

— Tak się... bałam, że... odgadniesz... jak bardzo... cię kocham.

— Nie mogłem myśleć o niczym innym, kiedy byłaś w pobliżu.

— Skąd miałam o tym wiedzieć?

Wspomniała, jaki ból sprawiało jej, gdy wyobrażała sobie, jak hrabia zaleca się do Heloizy, albo gdy siedziała sama w kajucie na statku iw pociągowej sypialni, starając się myśleć o czymś innym.

— Jak mogliśmy wierzyć, że wytrzymamy bez siebie do końca życia? — zapytał hrabia.

Spojrzał w morze.

— Wkrótce z pewnością zostaniemy uratowani. Przyjadą z Honolulu na poszukiwanie zaginionych podróżnych.

— Chcę zostać... tu z... tobą... na zawsze!

— Zastanawiam się, jak szybko by ci się to znudziło.

— Nigdy... dopóki byłabym... z tobą. Hrabia nie odpowiedział, ale Lidia wiedziała, że też w to wierzył. Po chwili jednak rzekł:

— Dlaczego mamy cierpieć? Odejdź ze mną! Weźmiemy mój jacht i popłyniemy dookoła świata.

Kiedy wrócimy, wiele innych skandali nastreczy ludziom tematów do rozmów, a wtedy o nas zapomną.

Lidia uśmiechnęła się.

— Jeśli byłbyś kimś innym, zgodziłabym się — powiedziała — ale ty jesteś bohaterem, przywódcą. Jak mogłabym cię tego pozbawić i tym samym skrzywdzić nie tylko Heloizę, lecz także wielu innych ludzi, którzy cię podziwiają?

Hrabia wypuścił ją z objęcia, odszedł dwa kroki i potem zawrócił.

— Spodziewałem się, że tak powiesz — powiedział. — Znajduję się w potrzasku! Żadne dzikie zwierzę nie chciało wyrwać się z klatki tak mocno, jak ja tego pragnę!

Lidia wiedziała, że hrabia nie może znieść faktu, iż zmuszony jest do robienia czegokolwiek wbrew woli i całą duszą buntuje się przeciwko małżeństwu, które na zawsze pozostanie jedynie farsą. Nie mogła ścierpieć, że jest nieszczęśliwy, podbiegła do niego i objęła go za szyję.

— Kocham cię! — powiedziała. — Kocham cię tak bardzo, że raczej zabiłabym się, niż pozwoliła, abyś cierpiał z mojej winy.

— Nie wolno ci mówić takich rzeczy — skarcił ją gniewnie.

— To prawda! — upierała się Lidia. — I ponieważ cię kocham, nie chcę szkodzić ani tobie, ani twemu honorowi. Nie wytrzymałabym, gdyby ludzie szydzili z ciebie lub mówili, że zdradziłeś siebie samego.

Hrabia nic nie odpowiedział, tylko ją pocałował. Jego usta nie były teraz pełne namiętności, lecz czułe i delikatne. Wiedziała, że rozumiał, co mówiła, i wytrwa, chociaż łamało mu to serce. Po chwili, gdy ledwie mogąc oderwać od siebie oczy bezwiednie spojrzeli w morze, ujrzeli płynącą w stronę brzegu łódkę. A zatem muszą opuścić tę krainę szczęścia, której już nigdy mogli nie odnaleźć.

Rozdział szósty

Lidia zobaczyła, że w łódce znajdowało się pięciu mężczyzn, z których jeden był oficerem marynarki wojennej.

— Nie mogę pozwolić... by zobaczyli mnie... w takim stanie — powiedziała pospiesznie.

— Oczywiście — zgodził się hrabia. — Idź i ukryj się w krzakach, a ja sprawdzę, czy mają coś, czym mogłabyś się przykryć.

Pobiegła przez plażę w gęstą dżunglę kwitnących krzewów. Hrabia wyszedł na brzeg i zobaczył zmierzającą ku niemu długą, wąską hawajską łódź, z czterema mężczyznami przy wiosłach i kierującym nimi z rufy oficerem marynarki. Płynęli wzdłuż brzegu, a oficer wypatrywał czegoś wśród drzew i w zatoczkach. Hrabia był pewien, że szukają właśnie jego. Zamachał i łódź błyskawicznie dobiła do brzegu. Gdy osiadła już na piasku, dwóch wiosłarzy wyskoczyło i wyciągnęło ją z wody. Oficer marynarki zasalutował.

— Bardzo się cieszę, że odnaleźliśmy pana, milordzie — powiedział. — Byliśmy niezwykle zaniepokojeni, kiedy wczoraj w nocy zauważyliśmy, że pana nie ma.

Mówiąc to podszedł bliżej, a hrabia zapytał:

— Co się wydarzyło?

— Kapitan wraz z kilkunastoma członkami załogi pozostali na statku, by ugasić pożar. Po jakimś czasie im się udało, lecz jeden z palaczy stracił życie, a trzech marynarze zostali ciężko poparzeni.

— Ugaszono! — zawołał hrabia. — To dobra wiadomość!

— Dla nas wszystkich są to wspaniałe wieści, milordzie — rzekł oficer. — Pański kamerdyner i sir Robert powrócili już na pokład. Starają się zebrać pana bagaż, który, jak sędzę, nie został uszkodzony, gdyż ogień powstrzymano, zanim dotarł do tej części statku.

Hrabia uśmiechnął się.

— Śmieję się, gdyż czuję się nieco nieodpowiednio ubrany!

Oficer zajrzał do łodzi.

— Wziąłem ze sobą trochę koców i bandaży w razie, gdyby był pan ranny — powiedział — lecz nieopatrznie nie pomyślałem o ubraniach.

Przerwał na chwilę, zanim dodał:

— Czy nie uzna pan za niestosowne, jeżeli zaproponuję moją marynarkę? Czekają na pana królewscy przedstawiciele, więc może zechciałby pan także przyjąć moje buty. Hrabia roześmiał się.

— Dziękuję, byłbym bardzo wdzięczny. Młody porucznik zdjął swą białą marynarkę i pomógł hrabiemu włożyć. Byli mniej więcej tego samego rozmiaru i dlatego też nieźle na nim leżała. Kiedy oficer zdejmował buty, hrabia powiedział:

— Sądzę, że potrzebny mi będzie także bandaż.

— Jest pan ranny? — momentalnie zapytał porucznik.

Hrabia potrząsnął głową.

— Nie, ale przydałby się, bym mógł zakryć szyję.

Porucznik podał mu pudełko, w którym znajdowały się różnego rodzaju bandaże, zrobione z pasków białego lnu. Hrabia wziął najszerszy z nich i okręcił dookoła szyi w taki sposób, jak nosi się kołnierzyk na polowaniach.

— Teraz — powiedział, wsuwając końce bandaża pod marynarkę — chciałbym koc dla panny Westbury.

— Wydawało mi się właśnie, że ją tutaj widziałem — zawołał porucznik.

— Ponieważ jest równie nieodpowiednio odziana jak jeszcze przed chwilą ja, rozumie pan chyba, że może czuć się nieco skrępowana.

Porucznik wyjął z łódki biały koc i podał hrabiemu, który podążył przez plażę do miejsca, gdzie ukrywała się Lidia.

Kiedy hrabia rozmawiał z ich wybawicielami, Lidia podziwiała piękno drzew i krzewów, by koniecznie zachować je w pamięci, gdyż miała tu przecież nigdy nie wrócić. Cierpiała, wiedząc, że po raz drugi nie ujrzy już niezwykłych kwiatów, które pokrywały krzewy, ani promieni słonecznych sączących się przez sklezione ponad nią gęste drzewa. Rozglądała się tak, myśląc, iż gdyby była artystką, namalowałaby wszystko, co tu widzi, aby nigdy tego nie zapomnieć. Nagle ujrzała to, co pragnęła. Przez chwilę wydawało się jej, że to jeden z kwiatów, lecz zaraz zdała sobie sprawę, że spostrzegła nieuchwytnego hawajskiego kolibra, o którym czytała, iż był najbarwniejszym ptakiem śpiewającym na Wyspach. Wyglądał dokładnie tak, jak sobie wyobrażała; upierzenie miało kolor karmazynu i posiadał długi, zagięty dziób umożliwiający mu wybieranie nektaru z głębokich, rurkowatych kwiatów. Lidia stała w bezruchu, a ptak spojrział na nią swymi ciekawskimi oczkami, po czym zwinnie, tak że ledwie mogła śledzić jego lot, zniknął pośród liści w świetle słońca. Ponieważ był tak piękny, Lidia uznała, że może to szczęśliwy omen. Zobaczyła go niespodziewanie, więc postanowiła trwać w nadziei, że pewnego dnia będzie razem z hrabią.

Hrabia, z kocem na ramieniu, przedostawał się przez zarośla, aż odnalazł Lidie. Stała bardzo spokojnie z głową odrzuconą do tyłu, wpatrzona w drzewo, za które odleciał ptak. Biała nocna koszula, przylegająca do drobnej figury,

podkreślała raczej niż zakrywała jej piękno. Lidia wyglądała niczym boginii Afrodyta, i hrabia niemal ujrzał bijące od niej boskie światło. Po chwili, jakby czuła, że ukochany jest w pobliżu, odwróciła się, a blask jej oczu był tak zniewalający, że przez moment hrabia przyglądał się jej zastygły w bezruchu. Wydało mu się, iż żadna kobieta nie była tak śliczna. Wiedząc, że nikt ich nie widzi, wyciągnął do niej ręce, a Lidia, z lekkim okrzykiem radości, rzuciła się w jego ramiona.

— Kocham cię! — wyznał. — Mówiąc szczerze, mam wielką ochotę powiedzieć naszym wybawcom, żeby przyjechali po nas jutro!

— I ja bym tak chciała — odparła Lidia — ale opuściłbyś wówczas koronację.

Wydała lekki okrzyk.

— Koronacja! To już dzisiaj! Nie możesz się spóźnić!

Usta hrabiego wykrzywiły się, gdy powiedział:

— Właśnie mamy opuścić krainę naszych marzeń i powrócić do świata towarzyskiego, który tylko czeka, aby nas pożreć.

— Wiem — odparła ze smutkiem Lidia — ale przecież przyjechałeś do Honolulu na koronację, a ja nie mogę robić niczego, co odciągałoby cię od obowiązków.

Hrabia nie odpowiedział, a jedynie ją pocałował. Potem owinał jej wokół ramion biały koc i odsunął się.

— Wyglądasz jak święta! — wykrzyknął. — Czuję, że powinienem klęknąć przed tobą i zapalić świecę!

— Nie mów w ten sposób — zawołała Lidia. — Wcale nie czuję się w tej chwili dobrze. Wiem jedynie, że cię kocham i będę kochać przez całe życie!

Hrabia znów ją pocałował. Ponieważ musieli już wracać, wziął ją za rękę i poprowadził przez pachnące kwiaty na piaszczystą plażę. Lidia szła ostrożnie, gdyż była boso. Kiedy dotarła do łodzi zauważyła, że oficer i marynarze patrzą na nią z podziwem. Naprawdę nie miała pojęcia, iż ślicznie wyglądała z pofalowanymi włosami okalającymi twarz i opadającymi na okryte kocem ramiona. Słońce jakby odbijało się w jej oczach, a ponieważ miłość unosiła ją duchowo na wyżyny szczęścia, cała promieniała i było w tym coś świętego. Porucznik pomógł jej wejść na łódź, podczas gdy hrabia przystanął, aby włożyć białe buty, które pozostawił na piasku. Po chwili dołączył do Lidii i usiadł obok siebie, a hawajscy wioślarze z niesamowitą prędkością płynęli do Honolulu. Dosłownie śmignęli przez spokojne morskie wody niczym strzała. Znacznie szybciej, niż się tego spodziewali, ujrzeli w oddali miasto oraz rozległe pasmo plaży z palmami sięgającymi aż do samej wody. W tle wznosiły

się majestatyczne Góry Koolau — gładkie ściany zielonych i brązowych skał, całkowicie pokryte przedziwną, lecz piękną roślinnością. Wszystko to przerastało najśmielsze oczekiwania Lidii. Olśniewająca zieleń gór, błękit oceanu i złocistość plaży sprawiały, że miała rację sądząc, iż Honolulu to kraina dokładnie jak z bajki. Była szczęśliwa, że ujrzała ją po raz pierwszy w towarzystwie hrabiego. Nie odzywał się, lecz Lidia wiedziała, że również czuł, iż to część ich rajskiej wyspy, a jeśli tylko bajka, musi jakoś zakończyć się szczęśliwie.

Kiedy porucznik skierował łódź w stronę miejsca, gdzie na ich przybycie czekało dużo osób, Lidię nagle ogarnęło uczucie wstydu. Hrabia wyglądał w miarę normalnie w pożyczonym ubraniu, ona zapewne prezentowała się dosyć dziwnie w nocnej koszuli i kocu.

— Nie martw się. Pozostaw wszystko mnie — powiedział półgłosem hrabia, jakby po raz kolejny odgadł jej myśli.

Lidia uśmiechnęła się lekko, gdyż chciałaby, aby zawsze już się o nią troszczył.

Łódź dobiła do wąskiego drewnianego molo. Hrabia wyszedł pierwszy i natychmiast wystąpiła mu naprzeciw piękna dziewczyna w hawajskiej sukience, trzymająca w ręku wieniec z kwiatów, który — o czym Lidia wiedziała, zwano lei. Założyła go hrabiemu na szyję, i pocałowała go w policzek.

Pierwotnie lei były to ofiary składane bogom, lecz współcześnie stały się wyrazem miłości i symbolem powitania.

Potem kilku Hawajczyków w wojskowych mundurach skłoniło się hrabiemu, prezentując się jako przedstawiciele króla. Podał im na przywitanie rękę, odwrócił się do Lidii i wyciągając do niej dłoń przywiódł ją do siebie.

— Przypuszczam, że wiecie panowie — powiedział — iż panna Westbury była ze mną, kiedy nasza łódka została niefortunnie zatopiona przez fale. Zachowywała się bardzo dzielnie, lecz po tym dramatycznym doświadczeniu chciałbym natychmiast zabrać ją do miejsca, gdzie ma zatrzymać się wraz z ojcem.

Lidii również założono lei na szyję, po czym zabrano ich do odkrytego powozu oznakowanego królewskimi insygniami. Hrabia podziękował porucznikowi, umówił się po odbiór rzeczy i pomógł Lidii wsiąść do powozu. Usiadł obok niej, a dwaj hawajscy oficerowie zajęli miejsca naprzeciwko.

— Mieliście dużego pecha, milordzie, że wasza łódka się wywróciła — powiedział dobrą angielszczyzną jeden z nich, będący generałem.

— Czy jako jedyna? — spytał hrabia.

— Pozostałe dotarły tu bezpiecznie wczorajszej nocy — odparł generał. — Odnaleźli się także wszyscy członkowie załogi, poza tymi, których uratowano w tym samym czasie, co pana.

— Niezmiernie mnie to cieszy — powiedział hrabia — a także fakt, że pożar na HMS Victorious został ugaszony.

— Jego Królewska Mość także zadowolony był z tej nowiny — odparł generał — i z przyjemnością powita pana, milordzie, w swoim pałacu.

Przerwał, lecz zanim hrabia zdążył zadać mu pytanie, dodał:

— Tam też znajduje się pańska kwatery. Natomiast sir Robert Westbury i jego dwie córki zatrzymają się w konsulacie brytyjskim, u pana Wodehouse'a.

Hrabia wiedział, że powinien był się tego spodziewać.

Kilka minut później konie skręciły w białą bramę i Lidia ujrzała przed sobą ciekawy niski dom z masztem, na którym powiewała flaga Wielkiej Brytanii. Gdy powóz stanął, hrabia zwrócił się do generała:

— Wiem, iż nagli nas czas. Król będzie przygotowywał się do koronacji, która, jeśli się nie mylę, ma się odbyć w południe. Przekażę więc tylko pannę Westbury w ręce ojca i zaraz do panów dołączę.

Lidia zrozumiała, że hrabia w taktowny sposób dawał Hawajczykowi do zrozumienia, by pozostali w powozie i przy pożegnaniu posłała im nieśmiały uśmiech. Hrabia pomógł jej wysiąść, a także przy wchodzeniu po schodach do konsulatu. Tam służący poprowadził ich przez obszerny, chłodny hall do drzwi, które Lidii wydały się wejściem do salonu.

Gdy je otworzył, ujrzała siedzących przy otwartym oknie ojca oraz dwie inne osoby, zapewne konsula i jego żonę. Na ich widok konsul, przystojny mężczyzna z bujnym wąsem, zerwał się na równe nogi wołając:

— Bogu dzięki, że pana znaleźli, milordzie! Pospieszyl ku niemu z wyciągniętą dłonią, a hrabia powiedział:

— Jesteśmy bezpieczni, panie Wodehouse, lecz, jak pan rozumie, oczywiście nieco wstrząśnięci naszym nieszczęśliwym doświadczeniem.

— Byliśmy do głębi poruszeni, gdy nie przybył pan wczoraj w nocy. Naturalnie jeszcze pogorszyło sprawę, iż zabrakło także panny Westbury.

Lidia uśmiechnęła się i podeszła do ojca.

— Wróciłam cała i zdrowa, tato — powiedziała. — Przepraszam, jeśli przysporzyłam ci zmartwienia.

— Wielkiego zmartwienia! — odparł sir Robert. Kiedy to powiedział, drzwi otworzyły się i do pokoju wparowała Heloiza. Nie w pełni ubrana, co było rzeczą dość dziwną. Okryła się lekkim szalem z muślinu, ozdobionym riuszką i

koronkami, a włosy związane błękitną, atlasową wstążką opadały jej na plecy. Sunęła w ich kierunku wołając przy tym dosyć głośno:

— Słyszałam, że wróciliście! Dziwi mnie, dlaczego odnalezienie was zajęło tyle czasu!

Minęła hrabiego i zatrzymała się naprzeciwko Lidii, stojącej obok ojca.

— Gdzie byłaś i co robiłaś? — zwróciła się do niej. — Nie miałaś prawa umyślnie zwlekać, zamiast wsiąść do łódki wraz ze mną i tatą!

— Ja wcale tak... nie robiłam — cichym głosem odpowiedziała Lidia.

Było jej wstyd, że siostra krzyczy na nią w obecności hrabiego owym surowym tonem, którego używała, gdy były same.

— Nie kłam! — wrzasnęła Heloiza. — Ociągałaś się, aby nie towarzyszyć mi, tylko popłynąć inną łódką z „Myśliwym”!

— To... nieprawda!

— Kłamiesz! Kłamiesz! — krzyczała. — Co robiłaś przez całą noc, zamiast dopłynąć tutaj jak wszyscy inni.

Wpadła w furję. Zupełnie impulsywnie i bez zastanowienia podniosła rękę, zamierzając uderzyć Lidię w twarz. Często robiła tak, gdy były w domu. Lidia odruchowo usunęła głowę, by uniknąć ciosu. Heloiza trafiła ją w czoło, zranione zeszłej nocy. Było to tak bolesne i znieczuła, że Lidia skrzepowana kocem upadła do tyłu, na kanapę stojącą tuż za nią. Przez moment ogarnęła ją jedynie ciemność i nie słyszała, co się działo dalej.

— Heloizo...! — gniewnie zawołał sir Robert. Zanim zdążył powiedzieć coś więcej, hrabia był już koło niej.

— Przestań! — krzyknął. — Natychmiast przestań!

Słyszając, że ktoś przerywa jej tak srogim tonem, Heloiza zwróciła teraz uwagę na hrabiego.

— Nie wydawaj mi rozkazów! — wściekała się. — Zachowałeś się okropnie i powinieneś się za siebie wstydzić! Zamiast opiekować się mną i mnie chronić, zostałeś z moją siostrą i spędziłeś z nią noc!

Jej podniesiony głos zamienił się już w przeraźliwy krzyk, gdy dodała:

— Wiem wszystko o twojej reputacji i o sposobie postępowania z kobietami, lecz sądziłam, że zaprzestasz swych flirciarskich sztuczek, przynajmniej do czasu naszego ślubu!

Hrabia stał nieruchomo, ze wzrokiem utkwionym w Heloizę. Zobaczył, że gdy ogarniała ją wściekłość i twarz wykrzywiała w złości, traciła całą urodę, stawała się po prostu brzydka.

— Jesteś wstrętny, słyszysz? — mówiła dalej, gdyż hrabia milczał.

— Ależ Heloizo — zainterweniował sir Robert — nie możesz odzywać się w taki sposób do mężczyzny, którego masz poślubić!

— Poślubić?

Słowo to, piskliwie przez nią powtórzone, wibrowało po pokoju.

— Nie poślubiłabym takiego rozpustnika i wszetecznika, nawet jeśli byłby ostatnim mężczyzną na ziemi!

Po chwili hrabia, cicho aczkolwiek wyraźnie, powiedział:

— W takim wypadku mogę jedynie przyjąć, że zerwałaś nasze zaręczyny i tym samym ślub się nie odbędzie!

Spojrzał w stronę pani Wodehouse, żony konsula, która siedziała jakby skamieniała z powodu tego, co wydarzyło się przed jej oczami. Skłonił się uprzejmie i rzekł:

— Mam nadzieję, że wybaczy mi pani, lecz Jego Królewska Mość niecierpliwie czeka na moje przybycie do pałacu.

Z wielkim dostojeństwem opuścił pokój, a kiedy zamknęły się za nim drzwi, sir Robert i konsul głęboko odetchnęli. Chwilę później pan Wodehouse podniósł Lidię i przeniósł przez pokój, jego żona zaś otworzyła drzwi, aby mógł zanieść chorą na górę. Właśnie w tym momencie Lidia uchyliła oczy i przez otwarte drzwi mignął jej, odjeżdżający wraz z hrabią, królewski powóz. Ból wywołany uderzeniem w głowę sprawił, że straciła przytomność i chociaż jakby w oddali słyszała piskliwy, rozhisteryzowany głos Heloizy, nie rozumiała, co też ona mówiła. Pomyślała, że właśnie w tej chwili hrabia opuścił jej życie. Myśl, iż mogła utracić go na zawsze, zadawała jej większe cierpienia niż jakikolwiek ból fizyczny. Znowu zamknęła oczy.

Pan Wodehouse zaniósł Lidię do sypialni, gdzie czekały dwie hawajskie służące. Delikatnie kładąc ją na łóżku, powiedział do starszej z nich:

— Opiekuj się panną Westbury. Nie zostawiaj samej i nie pozwól, by ktokolwiek zakłócał jej spokój.

— Tak — potwierdziła pani Wodehouse, która przyszła za mężem. — Nikt ma jej nie przeszkadzać, dopóki się nie wyśpi. Jest bardzo zmęczona. Ale przynieś jej coś do jedzenia i picia, gdyż na pewno musi być głodna.

Po chwili wyszła z pokoju, a za nią mąż. Powiedziała do służącej stojącej na zewnątrz:

— Dopilnuj, aby nikt nie zbliżał się do panny Westbury, aż się obudzi.

— Będę czuwać, pani — odparła dziewczyna. Kiedy obydwoje schodzili na dół, pan Wodehouse dodał:

— Mam nadzieję, Mario, że nasze polecenia zostaną wypełnione. Nie można pozwolić tej okropnej dziewczynie, by niepokoiła siostrę bardziej niż zrobiła to już do tej pory.

— Nie mogłam wprost uwierzyć, że młoda dama może zachować się w tak haniebny sposób! — odparła pani Wodehouse. — Jeśli chcesz znać moje zdanie, Jakubie, to dobrze, że hrabia się od niej uwolnił!

Pan Wodehouse uśmiechnął się.

— Sam też tak pomyślałem.

Kiedy zostali sami w salonie, sir Robert powiedział do Heloizy: — Czy ty oszalałaś? Jak mogłaś być tak niegrzeczna w stosunku do Roystona?

Heloiza czuła się w istocie odrobinę zmieszana tym, że zniknął najpierw hrabia, a zaraz potem wszyscy inni, lecz mimo to zachnęła się wyzywająco.

— Wiesz równie dobrze jak ja, tato — odparła — że zeszłej nocy powinien jechać z nami i zajmować się mną!

— Byłaś całkowicie bezpieczna — odpowiedział sir Robert.

— A skąd on miał o tym wiedzieć? I jak śmiał spędzić noc sam na sam z Lidią, bez przyzwoitki?

Sir Robert zaśmiał się krótko, ale nie było wesołości w jego śmiechu.

— Nie sądzę, by miał jakiś wybór — odparł. — A nawet, jak mówił pan Wodehouse, dopisało im wielkie szczęście, że nie utonęli.

— Z nami absolutnie nic by im nie groziło — sprzeciwiła się Heloiza.

Sir Robert był zbyt taktowny, aby przypominać córce, że przez cały czas na łódce zachowywała się wprost histerycznie, konwulsyjnie uczepiona jego ramienia, bez przerwy powtarzając, że zaraz zginą. Powiedział natomiast oschle:

— Jeżeli straciłaś Roystona, to chyba ukręcę ci głowę! Nie wydaje mi się, bym pozyskał innego zięcia, który byłby równie dystyngowany i bogaty.

— O nie, on niedługo wróci — z zadowoleniem stwierdziła Heloiza — i pokornie przeprosi mnie za lekceważenie, do którego nie jestem przyzwyczajona

— Na litość boską, Heloizo — powiedział gniewnie sir Robert — postaraj się zrozumieć, że hrabia może zdobyć więcej kobiet niż ma koni, co mówi samo za siebie. Postąpiłaś na tyle głupio, by go odtrącić, i raczej mało prawdopodobne, że będzie się jeszcze przed tobą płaszczył!

— Nie masz wcale racji, zobaczysz! — zripostowała Heloiza. — Teraz muszę przygotować się do koronacji, a Lidia mnie uczesze.

Weszła po schodach na górę, lecz kiedy próbowała dostać się do pokoju siostry, hawajska służąca stanęła jej na drodze i nie chciała się cofnąć. Heloiza

krzyknęła na nią, domagając się rozmowy z siostrą, wtedy druga służąca poszła po panią Wodehouse, która zjawiała się pospiesznie i powiedziała:

— Nie mogę uwierzyć, panno Westbury, że nie rozumie pani, iż stan zdrowia siostry jest nie najlepszy po wydarzeniach wczorajszej nocy. Ponadto, gdy ją pani uderzyła, zemdląca.

W głosie pani Wodehouse zabrzmiała nuta potępienia, która sprawiła, iż Heloiza przynajmniej raz poczuła się zawstydzona swoim zachowaniem.

— Nie mogę iść na koronację z takimi włosami! — odparła — Może mogłaby pani posłać po fryzjerkę.

— Wydaje mi się mało prawdopodobne, że będzie do dyspozycji bez wcześniejszego uprzedzenia — odpowiedziała pani Wodehouse. — Moja służąca bardzo wprawnie układa włosy, a wszystkie Hawajki są zawsze pięknie uczesane na festiwalach.

Heloiza nie miała zatem innego wyjścia tylko przyjąć propozycję i skorzystać z usług hawajskiej służącej, która rzeczywiście ułożyła jej bardzo ładną fryzurę. Jednakże wyraźnie oczekiwała pomocy Lidii przed wieczornym balem.

— Gdy zobaczy pani siostrę — powiedziała oschle — proszę poinformować ją, iż oczekuję, że wstanie do czasu, kiedy wrócę.

— To zależy od tego, czy uznam, że czuje się na tyle dobrze, by mogła wstać — odparła pani Wodehouse. — W przeciwnym razie obawiam się, iż będzie musiała pani niestety obejść się bez niej.

Zaraz po przybyciu Lidii z hrabią przyniesiono bagaż, odzyskany z HMS Victorious, do konsulatu. Heloiza narobiła zamieszania wokół tego, jaką suknię powinna włożyć. Dzięki przeczności Lidii, która zrobiła listę rzeczy znajdujących się w każdym kuftrze, wszystko, czego potrzebowała, znaleziono stosunkowo łatwo.

Pani Wodehouse nie omieszkała zauważyć, że Heloiza miała ponad tuzin kufrów, a Lidia tylko jeden. Po tym, czego była świadkiem w salonie, swą dobroć skierowała na kogoś, kto był szczególnie źle traktowany przez najbliższych.

— Nie potrafię zrozumieć, dlaczego sir Robert tak różnie traktuje córki. Starsza — biedny Kopciuszek — jest o wiele bardziej sympatyczna — powiedziała do męża, gdy jechali do pawilonu królewskiego, wybudowanego specjalnie na koronację.

— Też tak uważam — odparł pan Wodehouse. — Ale nie ma sensu, abyś się w to mieszała, moja droga, gdyż nie usłyszysz w zamian słowa podziękowania.

Nietrudno zgadnąć, że Lidia leżała w łóżku słaba, odrętwiała i przygnębiona, iż nie będzie na ceremonii koronacyjnej.

Kiedy król postanowił uroczyście koronować się jak nigdy przedtem żaden poprzednik, polecił wybudować przed pałacem Iolani królewski pawilon, otoczony z trzech stron krytym amfiteatrem, dla tysięcy widzów. Ośmiokątny, kopułkowany pawilon symbolizował koronę, a osiem greckich kolumn przedstawiało bezludne wyspy należące do Królestwa Hawajów. Wewnątrz pawilonu przewodniczący trybunału królestwa włożył na ramiona króla obszerny płaszcz Kamehameha I zdobiony piórami i podał mu królewskie berło. Księżniczka Pomaikelani, jego bratowa, podarowała mu laskę pulo'ulo'u Rapu i wisior z wielorybiego zęba zawieszony na naszyjniku ze splecionych ludzkich włosów. Ponadto król otrzymał królewski proporzec z piór.

Jednakże najważniejszy moment koronacji nadszedł, gdy księżniczka wystąpiła naprzód z koronami wykonanymi w Anglii.

Chór śpiewał: „Wszchemocny Boże! Przynosimy królowi klejnoty i złoto!”, a król Kalakaua uniósł swą koronę i włożył ją na głowę, po czym podobną, lecz nieco mniejszą, włożył na głowę królowej Kapiolani. Chór zaśpiewał wtedy: „Radujcie się, Wyspy, radujcie!”

Wówczas zaczęły się powszechne uroczystości i sir Robert uznał, że król Kalakaua niewątpliwie utrzymał swą reputację „Radosnego Monarchy”.

Pospólstwo włożyło najlepsze stroje, a całe Honolulu zamieniło się w wesołe miasteczko pięknych, tańczących dziewcząt, w którym odbywały się wszelkiego rodzaju widowiska i imprezy sportowe. Także plaże przepelnione były miłośnikami nart wodnych. Panowała tak nieodparta wesołość, że hrabia nie przestawał myśleć, jak bardzo Lidii by się tu podobało. Zajął specjalne miejsce w pawilonie, do którego eskortowany był przez marszałka dworu. Król wyróżnił hrabiego pozdrowieniem, aby ludzie zrozumieli, iż w jego osobie przyjmował królową Anglii. Na bankiecie królewskim, który rozpoczął się po koronacji, przydzielono mu honorowe miejsce. Heloiza siedziała od niego daleko i celowo nie patrzył w jej stronę, nie wypadało, żeby ona bądź sir Robert odzywali się do niego podczas ceremonii oraz bankietu.

W drodze powrotnej do konsulatu Heloiza cały czas narzekała. — Wydawałoby się, tato, że po swoim obraźliwym zachowaniu „Myśliwy” porozmawia ze mną i mnie przeprosi.

— Będziesz miała szczęście, jeśli w ogóle się do ciebie zbliży! — odparł sir Robert.

Naprawdę bardzo oburzyło go zachowanie Heloizy. On i Lidia do tego przywykli, rzadko więc brali na poważnie to, co mówiła w napadzie złego humoru. Ale zdawał sobie sprawę, że hrabiemu ten nieprzyjemny incydent pozwolił przejrzeć na oczy. Ponieważ jednak zawsze próbował unikać nieprzyjemnych myśli, powiedział sobie, że hrabia jest z pewnością głęboko zakochany i oszołomiony urodą Heloizy. Dlatego też przebaczył jej, mimo iż tak wulgarna scena nie powinna wydarzyć się w obecności brytyjskiego konsula i jego żony. Nie było jednak żadnego powodu, by wypowiadać to na głos, więc rzekł:

— Jestem pewien, że wieczór na balu przetańczysz z Roystonem. Tylko nie spodziewaj się, że będzie się przed tobą płaszczył, ponieważ żaden mężczyzna tego nie lubi!

Heloiza nie odpowiedziała. Wkroczyła jedynie do domu i powiedziała służącym, że idzie do pokoju odpocząć i żeby siostra natychmiast do niej przyszła. Otrzymała jednak wiadomość od pani Wodehouse, iż Lidia nadal śpi, więc służąca przygotowuje kąpiel za godzinę. Heloiza zmuszona była zatem tłumaczyć obcej służącej, jak rozpiąć suknię i odnaleźć w jej niezliczonych kufrach tę, którą zamierzała włożyć na wieczór w pałacu.

Lidia obudziła się z uczuciem, jakby spała bardzo długo. Doszła już do siebie po napięciu i przemęczeniu, które odczuwała, zanim położyła się do łóżka. Zjadła to, co przyniosły służące, niemal nie zdając sobie z tego sprawy, po czym zapadła w rozkoszny sen. Wydawało jej się, że obejmuje ją hrabia, a jego usta są blisko i słyszy wyznanie, iż ją kocha. Kiedy otworzyła oczy, spostrzegła, że szeptem powtarza: — Kocham cię!

W tym samym momencie zauważyła, że słońce zachodzi wtapiając się w morze, a niebo było teraz zjawiskowo piękne.

„Przespałam cały dzień!” — pomyślała z lekkim wyrzutem. — Jak mogłam zrobić coś tak głupiego, skoro mogę spać w domu?

Czuła się jednakże nieporównywalnie lepiej. Z trudem myślała o koronacji lub o czymkolwiek innym prócz hrabiego. Wiedziała, że jedyną rzeczą mającą dla niej znaczenie było to, że powinna się z nim zobaczyć.

Po chwili dość niewyraźnie przypomniała sobie, że Heloiza na nią krzyczała, a hrabiego widziała gdy odjeżdżał i zarazem jakby odchodził na zawsze z jej życia. Całe ciało przeszły kłujący ból, lecz stanowczo powiedziała sobie, iż musi być rozsądna. To, co wydarzyło się na wyspie, na którą obydwójce zostali wyrzuceni, już więcej się nie powtórzy. Było jednak czymś tak idealnym i niezwykłym, że owo ekstatyczne wspomnienie nigdy nie może zostać niczym zmaćcone.

„Oboje będziemy nosić je w sercach” — pomyślała — „i pozostanie nasze na wieczność”.

Wstała z łóżka i zaczęła się ubierać, przez cały czas myśląc o hrabim. Wydało jej się dziwne, iż na wyspie nie mając na sobie nic prócz nocnej koszuli, wcale nie wstydziła się, oczywiście dopóki nie przybyła hawajska łódź. Wiedziała, że może wytłumaczyć to uczuciem, iż należy do niego, i dlatego wszystko, co razem robili, było słuszne i doskonałe.

— Kocham go! Kocham! — rzekła do zachodzącego słońca, którego karmazynowo-złoty blask budził w niej światło nadziei.

Nie była pewna, czy otrzyma pozwolenie na wzięcie udziału w balu tego wieczoru, choć ojciec zamierzał zabrać ją na koronację. Włożyła więc skromną suknię wieczorową, mniej szykowną od takiej, w którą ubrałaby się na bal. Pośpiesznie upięła włosy z tyłu głowy i otworzyła drzwi sypialni. Stojąca na korytarzu służąca uśmiechnęła się do niej i powiedziała:

— Pani wstać. To dobrze! Czemu mnie nie wołać?

— Dziękuję, ale poradziłam sobie sama — odparła Lidia. — Czy mogłabyś wskazać mi drogę do sypialni siostry?

Służąca zaprowadziła ją na półpiętro. Lidia weszła do pokoju i zobaczyła, że Heloiza ubiera się sama, niezmiernie nadąsana.

— Czy mogę ci pomóc? — spytała Lidia.

— Dawno powinnaś to zrobić! — odpowiedziała Heloiza. — I będziesz musiała się pospieszyć! Tata przesłał wiadomość, że wychodzi za pół godziny.

— Co? — zawołała Lidia. — Gdzie jest tata? Chcę zapytać, czy mogę z wami jechać.

— Z nami? — zdziwiła się Heloiza. — Czy sądzisz, że zniosę cię na balu po tym jak się zachowałeś? Uczeszysz mnie i pomożesz mi się ubrać, a potem zostaniesz tutaj i postarasz się być grzeczna, dopóki nie wrócimy!

Mówiła obraźliwie i kategorycznie. Lidia była całkowicie pewna, iż ojciec powiedziałby jej, że ma nie drażnić Heloizy i dlatego też musi zostać. Czuliła się zawiedziona. Jednocześnie mogła się przecież tego spodziewać, w ciszy ułożyła Heloizie włosy, pomogła jej włożyć suknię i zapięła na szyi klejnoty, należące niegdyś do matki. Bez słowa podziękowania Heloiza dostąpiła do drzwi i sfrunęła po schodach, a Lidia podążyła za nią. Ojciec, ubrany bardzo elegancko, z odznaczeniami przypiętymi na surducie, czekał już w hallu. Gdy pojawiła się Heloiza, wyciągnął zegarek i powiedział:

— Chodź wreszcie! Jesteśmy spóźnieni! Musiałem już usprawiedliwić się przed naszymi gospodarzami, gdyż jedziemy z nimi powozem.

Kiedy to mówił, państwo Wodehouse wyszli z salonu. Patrzyli na Lidie, gdy schodziła po schodach i pani Wodehouse zapytała:

— Czy czujesz się lepiej, moja droga?

— Tak, dziękuję — odparła Lidia. — Była pani dla mnie taka miła, i jestem niezmiernie wdzięczna za wszystko.

— Cała przyjemność po mojej stronie — serdecznie odpowiedziała pani Wodehouse. — Mam nadzieję, że będziesz dobrze się bawić na balu.

— To bardzo miłe z pani strony — odparła Lidia — lecz jeśli nie sprawi kłopotu, może lepiej zostanę?

Spojrzała nerwowo na siostrę. Heloiza powiedziała, jakby to do niej skierowano pytanie:

— Moja siostra jest zbyt zmęczona i wyczerpana, aby uczestniczyć w jakimkolwiek balu!

Mówiąc podała ojcu szal, który niosła na rękę, aby okrył jej ramiona.

— Lepiej połóż się do łóżka, Lidio — dodała. — Obudzę cię, kiedy wrócę, abyś pomogła mi zdjąć suknię.

Pani Wodehouse spojrzała wpięrk na jedną, potem na drugą z dziewcząt, po czym powiedziała:

— Uważam, że byłoby dużym rozczarowaniem dla panny Lidii, gdyby opuściwszy już dzisiejszą koronację, straciła także i bal. Proponuję, żeby poszła z nami, chociaż na krótko. Bądź co bądź jest to przecież niemalże królewski rozkaz!

Lidia spostrzegła złość w oczach siostry i szybko położyła dłoń na rękę pani Wodehouse.

— Zostanę — powiedziała cicho — ale mam nadzieję, że nie stanowi to dla pani problemu.

Jej dłoń wyjaśniła pani Wodehouse znacznie lepiej niż słowa, że błędem byłoby się spierać. Lecz podchodząc do drzwi posłała Heloizie surowe spojrzenie i, zatrzymawszy się, powiedziała do służącej, która ich odprowadzała:

— Panna Westbury zostaje. Zajmij się nią i podaj coś do jedzenia, nim wszystkie przyłączycie się do zabaw, jak zostało to uzgodnione.

— Tak zrobimy, pani — z uśmiechem powiedziała służąca.

Zaraz potem państwo Wodehouse, sir Robert i Heloiza wsiedli do zakrytego powozu, który na nich czekał, i odjechali. Lidia przyglądała się temu chwilę, po czym udała się do salonu, aby popatrzeć na ogród leżący po jednej stronie domu. Po drugiej rozciągał się widok morza. Oglądała zachód słońca, czując jakby znowu była na wyspie, na której hrabia pocałował ją i wyznał miłość.

„Wyspa miłości” — szepnęła w duszy i wiedziała, że nigdy tego nie zapomni.

Ołóżące weszły do pokoju, aby powiedzieć, że w jadalni czeka na nią posiłek. Usiadła sama przy wielkim stole, gdzie konsul brytyjski i jego żona podejmowali gości.

Nawet specjalnie nie zazdrościła Heloizie balu. Wyobrażała sobie jedynie, że rozkoszne i interesujące byłoby usiąść obok hrabiego i słuchać, jak do niej mówi. Nie rozmawialiby o sobie wśród ludzi, lecz o Hawajach i o długiej, skomplikowanej, ale niesamowicie ciekawej historii Wysp.

Po ukończeniu skromnego posiłku Lidia z powrotem udała się do salonu, nie czując się na tyle zmęczona, żeby iść spać, i ponownie przeżywała : swą własną historię miłosną, która może już nigdy ; nie będzie miała kolejnego rozdziału.

Teraz słońce tonęło we wspaniałym blasku, a wysoko na niebie pojawiły się gwiazdy i ten sam księżyc, który przyświecał im ostatniej nocy. Tylko morze było spokojne, bez żadnych fal. Wydawało się niemożliwe, że jeszcze zeszłej nocy wszystko było tak gwałtowne i pełne grozy. Teraz, kiedy światło księżyca osrebrzyło taflę wody, a na tle gwiazd widniały palmy, Lidia poczuła, że cała jej dusza uniosła się pięknem i miłością. Wspomniała lei, które zawieszono jej na szyi jako dar miłości. Wyobraziła sobie, że wyciąga do gwiazd rękę, w której trzyma takie lei, i modli się, by zaznać znowu szczęścia, jak wczorajszej nocy. Była tak mocno zaabsorbowana myślami, że przeżyła szok, kiedy drzwi otworzyły się i bardzo stara służąca, która najwidoczniej nie poszła z innymi, powiedziała:

— Pan zobaczyć się z panią!

— Pan? — ze zdziwieniem zapytała Lidia. Wstała, uświadamiając sobie, że pokój pogrążony jest w ciemności, a tylko przez okno wpadało światło księżyca. Wyszła z salonu do hallu, gdzie zapalono światła, i przed drzwiami na zewnątrz ujrzała powóz, z którego, ku jej zdumieniu, wysiadł hrabia. Wszedł po schodkach do środka. Podbiegła do niego. Wydał jej się wspaniały z Orderem Podwiązki przewieszonym przez białą wieczorową koszulę oraz z kilkoma odznaczeniami połyskującymi diamentami, które przypiął do surduta. Spojrzała na niego, a on ujął jej dłoń i powiedział:

— Chcę, kochanie, abyś poszła ze mną. Lidia dostrzegła w jego oczach ów wyraz, który już przedtem sprawiał, że hrabia przypominał pirata czy korsarza. Było w nim także coś wspaniałego i urzekającego, może z powodu koronacji, która sprawiała mu niemałą przyjemność.

— Gdzie mnie zabierasz? — zapytała.

— Nie ma czasu na wyjaśnienia — odparł. — Weź kapelusz i zarzuć coś na ramiona. Wyglądasz prześlicznie!

Pomyślała, że chce zabrać ją na przejażdżkę. Zdecydował widocznie, co było w jego stylu, iż sam pokaże jej nieco atrakcji.

Nie mówiąc nic więcej, Lidia pobiegła prędko na górę. W swoim pokoju zaczęła żałować, że nie ubrała się w uroczystą, balową suknię. Jednak zaraz doszła do wniosku, iż ta, którą miała na sobie — prosta, biała, z miękkim szyfonem wokół ramion i udrapowanym dołem — była znacznie bardziej twarzowa i nadawała jej wygląd greckiego posągu.

„Może, tak jak na wyspie, pomyśli, że wyglądam niczym święta” — pomyślała.

Wzięła z szafki swój kapelusz i uświadomiła sobie, że kiedy spała, służące rozpakowały jej rzeczy. Znalazła też szal z białego jedwabiu, który miała już od dawna i prezentowała się w nim bardzo ładnie. Ponieważ na zewnątrz nadal było ciepło, uznała, iż go nie potrzebuje. Zawiązała pod brodą tasiemki od kapelusza i wydało jej się, że w świetle księżyca wygląda raczej niczym fiołek niż wspaniały kwiat hibiscus, tak symboliczny dla Hawajów.

— „Jestem tylko drobnym angielskim kwiatuszkiem” — powiedziała do siebie z uśmiechem.

Zastanawiała się, jak hrabia uciekł Heloizie. Uważała bowiem za rzecz zupełnie naturalną, że podczas balu siostra będzie chciała zwrócić jego uwagę. Lidia nie mogła więc wyobrazić sobie czegoś bardziej ekscytującego niż to, że pamiętał o niej i zamiast zostać w pałacu, gdzie było jego miejsce, przyjechał tutaj.

Minęło zaledwie kilka minut, kiedy zbiegała już z powrotem po schodach. Spozstrzegła wówczas dwóch mężczyzn zmierzających korytarzem w kierunku jej pokoju. Wydało jej się to raczej dziwne, szczególnie iż rozpoznała kamerdynera ojca, który zapewne bawił się w tej chwili w mieście. Nie zatrzymała się jednak, lecz pośpieszyła w stronę drzwi wejściowych i odnalazła hrabiego, czekającego na nią w powozie. Usiadła obok, a kiedy lokaj zatrzasnął za nimi drzwiczki, wyciągnęła do hrabiego dłoń.

— Moja najmilsza! Moja słodziutka! — powiedział. — Tęskniłem za tobą każdej chwili, gdy byliśmy z dala od siebie!

— Ja także cały czas za tobą tęskniłam. Poza tym bardzo długo spałam.

— Miałem nadzieję, że tak właśnie zrobisz — dodał. — Wyglądasz teraz na wypoczętą i jeszcze piękniejszą nawet niż o świcie.

— Chcę wierzyć, że tak myślisz — odparła Lidia. — Ale jak to się stało, że mogłeś opuścić pałac?

Hrabia uśmiechnął się.

— Wszyscy skupili się na królu, więc skorzystałem ze sposobności, aby przyjechać do ciebie.

— To wspaniałe z twojej strony! Jestem taka szczęśliwa, bardzo, bardzo szczęśliwa, że znów mogę być przy tobie!

— Tak pragnąłem to usłyszeć — odparł hrabia. — Mam nadzieję, kochanie, że po tym, co wydarzyło się dzisiejszego ranka, nie dokucza ci już ból głowy.

Ponieważ czuła się tak szczęśliwa, nie od razu przypomniała sobie, co się właściwie stało. Po chwili jednak dotarło do niej, że Heloiza uderzyła ją na oczach hrabiego.

— Nie chciałabym... o tym rozmawiać... i czuję się... zupełnie dobrze— powiedziała pospiesznie, gdyż nieco się zmieszała. — Opowiedz mi o sobie i o koronacji.

— Żałowałem, że musiałaś ją opuścić — odparł. — Dlatego właśnie przygotowałem dla nas, tylko dla ciebie i dla mnie, specjalną koronację.

— Brzmi to wspaniale! — z zapartym tchem powiedziała Lidia. — Ale co będziemy robić?

— Będziemy brali ślub! — niemal szeptem odrzekł hrabia.

Rozdział siódmy

Przez chwilę Lidii wydawało się, że musiała źle usłyszeć.

— Czy powiedziałaś... że mamy wziąć... ślub? — spytała cichutko, niepewnym głosem.

— Tak, kochanie — potwierdził hrabia. — Dzisiaj wieczorem zostaniemy już małżeństwem, aby nie było później żadnych nieporozumień, iż nie należysz do mnie.

— A... Heloiza...?

— Zerwała zaręczyny ze mną w obecności twego ojca i państwa Wodehouse — powiedział hrabia. — Przyjąłem to i jeśli chodzi o mnie, uważam całą sprawę za zakończoną.

W jego głosie zabrzmiała nuta stanowczości, która sprawiła, że Lidia instynktownie przysunęła się bliżej niego. Przypatrywała mu się szeroko otwartymi i odrobinę wystraszonymi oczyma, a hrabia dodał:

— Zdaj się na mnie. Wszystko jest już przygotowane i jedynie musisz pamiętać, że cię kocham!

Gdy to mówił, poczuła jakby cały świat rozświetlił nieopisany blask. Jechali teraz ulicą, przy której ludzie tańczyli i śpiewali pełni radości, a Lidia wiedziała, że raduje się także i jej serce. Po chwili powóz zatrzymał się. Hrabia wysiadł, podał jej rękę i pomógł zejść na ziemię. Zobaczyła, że znajdują się przed okazałym kościołem Kawaiahao, o którym czytała w historii Hawajów. Hrabia wziął ją za rękę i poprowadził szerokimi, kamiennymi schodami, wzdłuż jońskich kolumn, do przyćmionej świętości kościoła, którego wnętrze oświecały jedynie świece.

Przy stopniach wiodących do ołtarza czekał już na nich pastor. Słowa hrabiego tak zaskoczyły Lidie, iż wydawało się, że to, co się teraz działo, nie może być prawdą i na pewno jej się śni. A jednak kiedy stanęli przed pastorem, a on zaczął czytać sakramenty małżeństwa, poczuła jakby cały kościół wypełniał niebiański śpiew aniołów. Hrabia złożył przysięgę ślubną z niezwykłą szczerością, a głos Lidii zabrzmiał przy tym bardzo łagodnie. Jednak czuła, że wiedział, jak bardzo wzruszona jest całym wydarzeniem. Gdy wsunął jej na palec obrączkę, z wrażenia drżała na całym ciele. Po chwili, kiedy uklękli, by otrzymać błogosławieństwo, pomyślała, że wszystkie jej prośby zostały spełnione. Bóg pobłogosławił ich w tak wspaniały sposób, iż już nigdy więcej, dopóki będzie żyła, nie zwątpi w potęgę modlitwy, wiary i nadziei, które zesłały jej ukochanego mężczyznę.

Potem wpisali się do rejestru w zakrystii, pastor złożył im gratulacje, przeszli nawą na zewnątrz, gdzie czekał powóz. Dopiero wówczas Lidia z lekką obawą spojrzała na hrabiego. Zastanawiała się, czy urok i świętość ich małżeństwa nie zostaną zniszczone przez awanturę, która na pewno urządzi Heloiza, gdy dowie się, co się stało.

Hrabia wiedział o dręczącej Lidie myśli, kiedy więc odjechali, objął ją i powiedział:

— Jesteś moja, najdroższa, tak jak zawsze tego chciałem!

— Mówiłam ci... że zawsze... wygrywasz! — wyszeptała. — Lecz jak powiemy o tym tacie i... Heloizie?

Z trudem wymówiła imię siostry, musiała jednak zadać mu to pytanie. Hrabia uśmiechnął się.

— Czy sądzisz, że pozwoliłbym komukolwiek zepsuć w tej chwili nasze szczęście? — zapytał. — Mam dla ciebie niespodziankę.

— Jaką?

— Rozpocniemy naszą podróż poślubną prawdziwie po królewsku.

Lidia uniosła głowę i przyjrzała mu się z zaciekawieniem. Przemknęło jej przez myśl, że może zabiera ją do pałacu Iolani. Bardzo chciała go zobaczyć, lecz jednocześnie odniosła wrażenie, iż ktokolwiek, nawet król, byłby teraz intruzem. Chciała być sama z hrabią.

— Poczekałem, aż król miał trochę wolnego czasu — powiedział cichym głosem hrabia — i mimo iż był bardzo zajęty koronacją, opowiedziałem mu całą historię.

— Powiedziałeś... mu?

— Miałem przecucie — odparł — że jako „Radosny Monarcha” zrozumie, jakie komplikacje mogą spowodować kobiety w życiu mężczyzny!

Słyszając, że jak się z nią droczy, Lidia lekko się zaśmiała i przysunęła bliżej niego. Tulił ją do siebie, a jego ramiona trzymały ją niczym żelazna obręcz. Wiedziała, że pragnie ją pocałować, lecz chce najpierw, aby wysłuchała wyjaśnień.

— Powiedziałem królowi, że mam zamiar cię poślubić — ciągnął dalej hrabia — a on natychmiast zaproponował, abyśmy skorzystali z królewskiej barki i popłynęli wzdłuż wybrzeża do zacisznej zatoki, gdzie na plaży znajduje się jego dom.

Lidia wzięła głębszy oddech.

— Zostaniemy tam sami, najdroższa. Nie będzie z nami nikogo oprócz służących i mojego kamerdynera, którzy zadbają o nas.

— To brzmi wprost... wspaniale!

— I będzie wspaniale — przyrzekł hrabia. Nie pocałował jej, ponieważ jechali przez środek miasta w stronę molo i hałas uliczny panował niemal ogłuszający. Tłumy świętowały koronację w sposób, w jaki potrafią to robić tylko Hawajczycy — ich tańce były dzikie i żywiołowe, a zarazem bardzo wdzięczne. Wydawało się, jakby przygrywało jednocześnie kilkanaście orkiestr, a ulice wypełniał śpiew. Wszędzie widać było flagi, dekoracje, balony i kwiaty, wszystko oświetlone przez pochodnie i lampiony. Lidia poczuła, że jej własne szczęście rozbrzmiewało echem pośród podekscytowanych Hawajczyków.

Zajęło im trochę czasu nim dotarli do molo, przy którym czekała na nich, pomalowana na czerwono i ozdobiona złotymi rzeźbami, królewska barka. Wyszli razem z powozu. Wioślarze uśmiechali się, i Lidia pomyślała, że wiedzą pewnie o tym, co właśnie się wydarzyło. A kiedy bardzo urodziwa Hawajka wybiegła im naprzeciw i założyła na szyje lei z pachnących kwiatów, dając Lidii bukiet orchidei, nie miała już wątpliwości. Wstąpili na barkę i chwilę później płynęli szybko wzdłuż wybrzeża. Teraz Lidia ujrzała całe Honolulu jaśniejące światłami na tle gór Koolau, których szczyty widniały w świetle księżyca.

Obydwoje usiedli w kabinie pośrodku barki. Lidia trzymała rękę hrabiego w mocnym uścisku. Wydawało się, że nie ma nic do powiedzenia poza tym, że go kocha. Teraz gdy byli naprawdę małżeństwem, czuła jakby cały świat głośił peany na ich cześć.

Dotarcie do plaży Waikiki zajęło tylko około kwadransa. Lidia zobaczyła po drugiej stronie opuszczonej plaży coś, co wyglądało na nieduży dom.

Spojrzała na hrabiego.

— Myślę, że będzie nam tu wygodnie, najdroższa, ale najważniejsze, że spędzimy czas razem — odezwał się półgłosem.

Chciała mu powiedzieć, że gdyby nawet znaleźli się na wyspie z tylko jedną palmą i zostali bez dachu nad głową, i tak byłaby szczęśliwa. Tutaj po obu stronach królewskiego domku rosło dużo palm, a także kilka krzewów, które za dnia stawały się aż ciężkie od kwiecica. Nie było molo. Wioślarze, doprowadziwszy barkę możliwie jak najbliżej, zeszli do wody, a Lidia zrozumiała, iż zamierzają zanieść ich na brzeg. Dwóch wzięło ją na ramiona i bezpiecznie przeniosło na piasek. Jednak nie dając jej zejść, zanieśli aż pod dom i postawili przed samym wejściem. Dwóch innych mężczyzn przeniosło hrabiego, a gdy im podziękował i wynagrodził za trud, udali się z powrotem na barkę. Unosząc w górę wiosła, stali przez chwilę głośno wiwatując, zanim odплыli. Barka powoli oddalała się w kierunku miasta. Hrabia objął Lidię

ramieniem i wprowadził na schodki wiodące na werandę, która ciągnęła się przez całą długość domu. Drzwi stały otworem, ale wewnątrz mimo światła nie było nikogo. Hrabia chwilę przyglądał się Lidii, po czym wziął ją na rękę.

— Nasz pierwszy wspólny dom! — powiedział cicho. — Na szczęście muszę przenieść cię przez próg.

Poczuła jak serce bije jej z podniecenia, gdy przytuliła się do niego. Kiedy już znaleźli się w środku, postawił ją na podłodze i Lidia zobaczyła, iż nie było tak prymitywnie, jak się tego spodziewała, lecz w istocie bardzo komfortowo. W saloniku stały głębokie, solidnie obite fotele, a także biurko i półka z książkami. Ku jej zaskoczeniu, znajdował się tu również prawdziwy kominek, w którym można palić drewno, a podłogę pokrywał gruby dywan. Lidia rozglądała się z zachwytem, a hrabia rozwiązał tasiemki jej kapelusza, który zaraz rzucił na stół. Objął ją i bardzo delikatnie odnalazł jej usta. Całował ją czule, niemal z uwielbieniem, jak gdyby świętość ich małżeństwa nadal przepelniała jego myśli. Po chwili pocałunki stały się bardziej pożądliwe i natarczywe. Lidia, jakby w obawie przed własnymi reakcjami, poruszyła się lekko w jego ramionach i spytała:

— Czy naprawdę... jestem twoją... żoną?

— Tak — zapewnił hrabia. — I będę kochać cię, wielbić do końca naszych dni!

— Nie mogę w to uwierzyć! Wspaniale, że możemy być tutaj sami... ale zdajesz sobie sprawę, iż nie mam nic do ubrania poza tym, co na sobie... i może powinnam... powiadomić tatę o tym, co się... stało.

Jej głos zadrżał, kiedy wymówiła imię ojca. Hrabia zaś wiedział, że nadal obawiała się awantury i tego, co zrobi oraz powie jej siostra.

— Pomyślałem o wszystkim, najdroższa — odparł. — W sypialni znajdziesz swoje ubrania, jak również dodatkowy kufer.

— Moje stroje? — zawołała Lidia.

Po chwili przypomniała sobie, że widziała kamerdynera ojca z innym mężczyzną zmierzających w stronę jej sypialni, kiedy opuszczała konsulat.

— Kazałem przywieźć je tu — powiedział hrabia. — Wydawało mi się, iż twoja siostra nie będzie potrzebowała wszystkich sukni, które wzięła ze sobą jako wyprawę, zabrałem więc jeden z jej kufrów.

— Nie mogę... wprost uwierzyć... w to... co mi mówisz!

Hrabia wziął ją za rękę i wyprowadził na werandę, wzdłuż której ciągnęła się ława wyściełana miękkimi poduszkami. Usiedli, a on objął ją ramieniem i powiedział:

— Dlaczego marnujemy czas na omawianiu tak nudnych spraw, kiedy jedynie pragnę cię całować? Ale skoro już tak trzeba, doprowadźmy je do końca, abym mógł powiedzieć, jak bardzo cię Kocham.

Ton jego głosu sprawił, że Lidia zdrżała.

— Muszę wiedzieć... ponieważ martwię się, czy nie zrobiliśmy... czegoś złego — wydusiła.

— Nie zrobiliśmy nic złego — powiedział stanowczo hrabia. — Twoja siostra oświadczyła przy świadkach, iż nie poślubi mnie, nawet gdybym był ostatnim mężczyzną na ziemi. Przyjąłem jej decyzję i stwierdziłem, że uznaję nasze zaręczyny za zakończone.

Lidia chciała powiedzieć mu, że Heloiza z pewnością nie mówiła tego poważnie. Lecz teraz było to już bez znaczenia i westchnęła jedynie, podczas gdy hrabia ciągnął dalej:

— Porozmawiałem zatem z królem, który udostępnił nam swój dom, i zostawiłem list dla twego ojca. Napisałem mu, iż mamy się pobrać. Przygotowałem wszystko tak, aby po zakończeniu głównej części koronacji mógł z Heloizą wygodnie powrócić do San Francisco parowcem City of Sydney, którym król rozpoczął podróż dookoła świata. Tam będzie czekać na nich Księżna, która przewiezie ich do Nowego Jorku.

Hrabia przerwał, a Lidia odetchnęła z ulgą.

— Po podróży poślubnej zostaniemy na Hawajach dotąd, aż poczujemy, że możemy ponownie stawić czoło światu. Wówczas zabiorę cię do domu inną trasą. Pojedziemy pociągiem z San Francisco do Nowego Orleanu i stamtąd statkiem z powrotem do Anglii — kontynuował.

— Brzmi to... bardzo interesująco! — powiedziała cicho.

— Jednak najpierw mamy do wypełnienia pewne zobowiązanie.

Lidia spojrzała na niego z niejaką obawą, gdy powiedział:

— Król nie chciał, abym opuścił pozostałe atrakcje z okazji koronacji. Myślałem, iż sprawi ci to przyjemność, więc obiecałem mu, że za tydzień zabiorę cię ze sobą do pałacu i będziemy uczestniczyć w wyścigach konnych w parku Kapiolani.

Lidia roześmiała się.

— Wiedziałam, że prędzej czy później powrócimy do koni!

— Dokładnie! — zgodził się hrabia. — Król gorąco pragnie, abym zobaczył tancerzy hula, którzy, jak sędzę, również i tobie się spodobaą.

— Brzmi to bardzo ciekawie — powiedziała półgłosem Lidia.

— Obiecałem także — odparł hrabia — że weźmiemy udział w balu, dlatego, moja śliczna żono, zabrałem twojej siostrze kufer. Wiem, że chciałabyś

olnić wszystkich swoją osobą, a teraz nie będę miał czasu kupić ci sukni i klejnotów, które zamierzam dać ci później.

— Czy ty... naprawdę... mówisz do mnie? Nie mogę... uwierzyć w to... co słyszę!

Łzy napływały jej do oczu i zaczęły spływać po policzkach. Po latach spychania na bok najpierw przez ojca, gdyż nie była chłopcem, potem przez Heloizę, która chciała mieć wszystko dla siebie, wydawało się wprost niemożliwe, iż nagle tak zmieniło się, jakby wróżka machnęła magiczną różdżką, by urzeczywistnić jej marzenia.

Hrabia wiedział, o czym myślała, i delikatnie tulił ją do siebie, a ona ukryła twarz w jego ramieniu.

— Nie pozwolę, abyś płakała, kochanie moje — powiedział. — Zaznasz szczęścia, tak jak szczęśliwi byliśmy wczorajszej nocy, czy raczej dzisiejszego ranka, na naszej Wyspie Miłości.

— Jak możesz być tak wspaniały... wyrozumiały i jeszcze tyle... dla mnie robić? — zdziwiła się Lidia.

— Powiedziałaś, że jestem piratem — odparł hrabia. — Dlatego teraz, gdy już cię pojmałem, zamierzam rabować wszystko i wszystkich, aby dać tobie, kobiecie idealnej, to na co zasługujesz. Sądziłem, że nigdy takiej nie odnajdę.

— Och, kochanie... a jeśli cię... zawiodę?

— Odkąd się poznaliśmy, byliśmy tak zharmonizowani, że niemożliwością stało się, abyś mogła zrobić coś bez mojej wiedzy i zrozumienia, czy zawieść mnie w jakikolwiek sposób — odrzekł.

Wziął głęboki oddech i powiedział:

— To tak, jakby znalazło się doskonałą perłę, wiedząc nawet bez dotykania, iż jest nieskazitelna. Tym właśnie jesteś!

Sprawił, że łzy coraz szybciej spływały Lidii po policzkach i gwałtownie biło jej serce. Zwróciła do niego twarz, a on delikatnie otarł łzy chusteczką. Po chwili ujął ustami jej usta i całował, aż cały świat zdawał się oszalać wirować.

— Pragnę cię, kochanie — powiedział. — Wysłałem służących do ich chaty, która mieści się gdzieś za naszym domem, więc jesteśmy sami. Tego właśnie pragnąłem, myśląc, że to niemożliwe.

— Mówiłam ci, że... zawsze jest jakaś... nadzieja — powiedziała drżącym głosem Lidia.

— I miałaś rację, moja miłości.

Wydawało się, że chce ją pocałować, lecz podniósł ją i weszli do domu. Hrabia przeszedł przez salon i otworzył drzwi do sypialni. Lidia nie mogła powstrzymać zachwytu.

„Tylko król potrafi zamienić domek na plaży w pałac!” — pomyślała.

Ogromne, podwójne łóżko, które wypełniało niemalże cały pokój, udrapowane było pięknie haftowaną narzutą, a na baldachimie znajdowała się replika korony. Wskazując na nią, Lidia lekko się zaśmiała i hrabia wraz z nią.

— Czegoś takiego naprawdę się nie spodziewałem.

— Przynajmniej wygląda... wygodnie. Przyciągnął ją mocno do siebie, po czym powiedział:

— Jutro, lub może innego dnia naszego pobytu tutaj, zabiorę cię na wyspę, na której znaleźliśmy się zeszłej nocy.

Spojrzała na niego ze zdumieniem, a on rzekł:

— Tam nade wszystko chciałem kochać się z tobą wśród kwiatów i sosen.

Lidia skryła twarz w jego ramieniu i wyszeptała:

— Ja... też myślałam... jak... wspaniale by to było!

Hrabia trzymał ją tak blisko siebie, że z trudem oddychała.

— Myślimy i czujemy tak samo. Jakże nasze małżeństwo mogłoby nie być doskonałe, skoro jesteśmy niemal jednością.

Mówiąc rozpiął jej suknię i chwilę później podniósł Lidię na łóżko. Nie czuła wstydu, tylko niepohamowane i dzikie, a zarazem wzniosłe podniecenie. Doznawała uniesienia, jakby dosięgała górskich szczytów. Hrabia zbliżył się do niej i wiedziała już, iż było to szczęście, którego nigdy miała nie znaleźć. Spotkało ją tak niespodziewanie i nagle, że bała się, aby równie prędko jej nie opuściło. Hrabia delikatnie przyciągnął do siebie Lidię. Odczuł, że specjalnie sam kontroluje się, aby tylko jej nie wystraszyć. Znowu zachciało jej się płakać, dlatego iż czuła się tak bardzo szczęśliwa. Zasłony w pokoju były odsłonięte i za oknem ujrzała srebrzące się w księżycowym blasku morze oraz gwiazdy migoczące na niebie niczym diamenty. Hrabia zdmuchnął stojące przy łóżku świece. Światło księżyca wpłynęło do pokoju przedziwnym srebrzystym blaskiem, który sprawił, iż wszystko wydawało się tajemnicze i zarazem nadzwyczaj piękne.

— Kocham cię!

Lidia instynktownie przybliżyła się do niego, czując silne i muskularne ciało. Ona była tak delikatna.

— Mam wrażenie, jakbym stoczył wiele bitew, nurkował w głębinach oceanu i natarł na niebiosy po to, aby cię zdobyć! — powiedział.

Jego usta musnęły jej czoło.

— Kiedy się pożegnaliśmy, rozpaczliwie zacząłem bać się przyszłości. Bez ciebie czułbym się kaleki do końca życia.

— Najdroższy... nie możesz... tak mówić.

— Ale to prawda — odparł. — Lecz teraz jesteś moja i już nie muszę się lękać, że czas przeminie, a ja nie będę mógł cię zobaczyć i utracę na zawsze.

Mówił bardzo wzruszająco i Lidia powiedziała:

— Mieliśmy tak wiele szczęścia! Czy jednak jesteś całkiem pewien, że ludzie nie będą... zszokowani tym, że mnie... poślubiłeś?

— Większości wyda się jedynie, że imię mojej narzeczonej źle podano. Pozostali, kiedy już cię poznają, rozumieją, że jestem największym szczęściarzem na ziemi i że nikt nie mógłby wybrać sobie piękniejszej, doskonalszej żony.

Lidia wydała lekki pomruk.

— Wiem o czym myślisz, najłodsza — powiedział hrabia. — Dla mnie pod każdym względem znacznie przewyższasz siostrę, i tego zawsze szukałem.

— Czułam właśnie, że wciąż czegoś szukasz — zamruczała Lidia.

— Najpierw nieświadomie, potem celowo — powiedział — próbowałem zaglądać do ludzkiego wnętrza, aby dowiedzieć się, jaki naprawdę jest człowiek, a nie jaki wydaje się poprzez swoją powierzchowność.

Lidia tak właśnie podejrzewała.

— Kiedy cię ujrzałem — ciągnął dalej hrabia — i już na początku poczułem, że się przyciągamy, zacząłem poznawać piękno twego charakteru i osobowości, czyli tego, co można by nazwać „duszą”!

Pocałował ją w policzek i powiedział:

— Byłem tobą tak niesamowicie oczarowany, że niemożliwe stało się, bym dostrzegł powab jakiegokolwiek innej kobiety.

— Mam... nadzieję, że zawsze... będziesz tak uważał, i obiecuję... postaram się robić to co... byś chciał i... być taka, jaką... pragniesz, abym była.

Spojrzała na niego i dodała:

— Nikt nigdy... mnie nie kochał i zawsze czułam się bardziej jak... duch, a nie człowiek... jak cień tych, z którymi przebywam, a nie odrębna osoba.

Usta hrabiego muskały Lidii skórę. Nie przerywał jej jednak, gdy ciągnęła dalej:

— Ponieważ jesteś taki wspaniały, pociągający, możesz... zrozumieć, że cię kocham.... lecz ja zupełnie nie pojmuję, dlaczego ty kochasz mnie... Nie chcę cię zawieść... chcę byś był... ze mnie dumny... więc proszę... kochanie... pomóż mi... naucz mnie i pokieruj mną... w przeciwnym razie cię rozczaruję.

Hrabia przesunął się i Lidia leżała teraz nieco niżej od niego, oparta na poduszkach. Spoglądał na nią, po chwili rzekł:

— Kiedy na wyspie okryłem cię kocem i powiedziałem, że wyglądasz jak święta, naprawdę tak uważałem. Chciałem wtedy klęknąć u twych stóp i właśnie to pragnę zrobić teraz.

Lidia z trudem mogła oddychać, gdy mówił dalej:

— Jesteś dobra, czysta i doskonała, moja kochana żono. Wszystko jest w tobie naturalne, nie tylko będziesz nadal inspirować i pobudzać mnie, lecz wspólnie pomożemy innym ludziom. Pokażesz mi, jak mogę stać się godnym tych, którym przewodzę, czy to w życiu publicznym, czy w światku sportowym.

— Jeśli mogłabym... ci w tym pomóc, byłabym... bardzo... bardzo szczęśliwa.

— Zrobię dla ciebie wszystko.

Przez moment spoglądał na nią przy świetle księżyca.

— Och, kochanie, nie masz pojęcia, jaka jesteś piękna.

Chwilę później całował ją, gładził jej rękę i jego serce biło tuż przy jej sercu, a księżyc spowił ich blaskiem.

Po długim czasie, gdy księżyc widniał wysoko na niebie, a słychać było jedynie odgłos fal obmywających brzeg, Lidia poruszyła się w ramionach hrabiego.

— Obudziłaś się, kochana? — spytał.

— Myślałam, że... śpisz.

— Jestem na to zbyt szczęśliwy.

— A ja czuję się tak szczęśliwa, jakbyśmy naprawdę byli... w raj.

Uśmiechnął się i powiedział:

— I tam właśnie zostaniemy, moja śliczna. Nasza miłość stanie się coraz większa i jest to dopiero początek tego, co do siebie czujemy.

— Tak bardzo... cię kocham — powiedziała Lidia. — Wydaje się niemożliwe, by można kochać mocniej... a jednak wierzę, że masz rację. Jeszcze jest tyle do odkrycia, boję się jedynie, iż kiedy już... dowiesz się o mnie wszystkiego, po prostu ci się znudzę.

Hrabia roześmiał się.

— To bardzo mało prawdopodobne. Zakochałem się tak, jak nigdy dotąd. Mówiąc szczerze, nie wiedziałem czym właściwie jest miłość, dopóki nie poznałem ciebie.

— Więc jeszcze nie rozczarowałeś się mną?

— Najdroższa, jak możesz nawet pytać się o coś takiego!

— Bałam się, że zrobię... coś... nie tak.

— Jesteś doskonała pod każdym względem! Masz wszystko, czego pragnę w kobiecie i przysięgam ci, iż nigdy w życiu tak nie czułem!

Lidia przycisnęła usta do jego ramienia, po czym powiedziała:

— Kiedy... wyznałeś mi miłość... było to dla mnie najwspanialszą rzeczą, jaką mogłabym... sobie wyobrazić... Nie wiedziałam... że miłość... jest taka.

— Jaka?

— Niczym dreszcze podniecenia... jednocześnie... tak intensywne i ożywiające, że uniesienie to... niemalże ból.

— Chciałem, abyś tak odczuła— powiedział hrabia. — Nasza miłość, Lidio, nie jest słaba i delikatna, lecz mocna i prężna niczym siła, o której mi mówiłaś, a także nieodparta.

— Miłość to życie — szepnęła Lidia — dlatego każdy jej... poszukuje, wiedząc, iż jest... częścią Boga i tym samym częścią... Stworzenia.

Hrabia przyciągnął ją do siebie.

— Uwielbiam cię — rzekł. — Zawsze mówisz to, co chciałbym usłyszeć i sam usiłuję ubrać w słowa. Moja ukochana, cudownie mieć cię za żonę, ponieważ nie tylko kochamy się, ale także myślimy podobnie.

Lidia roześmiała się.

— Jestem przekonana, że nigdy żadni nowożeńcy sobie tego nie powiedzieli!

— A więc mówię ja — zauważył hrabia — i jest to prawda. Nigdy nie znałem kobiety, z którą czułbym taką więź duchową!

— To bardzo ekscytujące... choć nie tak cudowne, jak twe pocałunki — wyszeptała Lidia.

Przybliżyła do niego twarz, a on patrzył na nią chwilę i rzekł:

— Wczoraj wieczorem mówiliśmy, że odkryliśmy Wyspę Miłości. Sądzę, najdroższa, że gdziekolwiek się udamy, nasza wyspa będzie z nami, ponieważ istnieje ona w naszych sercach i myślach.

— Zawsze... będę się za to modlić!

Przyciągnęła twarz hrabiego do swojej i gdy ją pocałował, poczuła poruszające się w jej wnętrzu niezwykle płomienie miłości. Wiedziała, że tego samego doświadczał także hrabia. Całował jej szyję, a że cała drżała, zapytał:

— Czy to cię podnieca,, moja słodka?

— Sprawia, że... czuję się... bardzo dziwnie.

— Jak?

— Jakby płomienie... rozpalały moje... piersi.

Jego usta przesunęły się do leciutkiego zagłębienia pomiędzy nimi. Teraz jej oddech stał się niespokojny i po chwili wyszeptała:

— Czy to źle... że jestem... podniecona... i czuję się tak... dziko?

— Nie źle, lecz dobrze! Chcę, abyś się tak czuła.

— Och, mój kochany mężu... to takie wspaniałe... ale... pragnę... o coś zapytać...

— O co?

Głos Lidii był bardzo cichy, kiedy powiedziała:

— Czy myślisz, że... skoro mnie kochasz... moglibyśmy mieć... dziecko?

— Czy tego właśnie chcesz?

— To byłoby... cudowne, gdybym dała ci... syna!

Jej słowa sprawiły, że płomień we wnętrzu hrabiego buchnął rozszalałym ogniem. Całował ją dziko, namiętnie, pożądliwie. Bez reszty mu się poddała, nie tylko ciałem, lecz i duszą. Ogień wzmagął się, gdy byli coraz bliżej i bliżej siebie, aż serce jego zabiło przy jej sercu. Poruszała nimi siła, która była dla nich opiekunem, przewodnikiem, natchnieniem i w końcu połączyła ich na wieczność Wyspą Miłości.